

Kurier Galicyjski

ISSN 1996-2304



Kod
prenumeraty
УКРПОШТА
98780

30 listopada – 17 grudnia 2020 | nr 22 (362) | www.kuriergalicyjski.com

Pomoc w czasie pandemii seniorom w Równem



archiwum Sojuszu im. T. Padury

W największej grupie ryzyka zachorowania na COVID-19 są seniorzy. Najtrudniej jest samotnym i chorym osobom. To im w czasie pandemii wolontariusze niosą pomoc i wsparcie. W ramach projektu „Nie jesteś sam” polskim seniorom z Równego i obwodu rówieńskiego pomaga młodzież z Ukraińsko-Polskiego Sojuszu imienia Tomasza Padury w Równem (cd. na s. 3)

Lwowscy harcerze pamiętają o Jurku Bitschanie

ANNA GORDIJEWSKA

Lwowscy harcerze w dniu 21 listopada oddali hold jednemu z najmłodszych Orląt – Jurkowi Bitschanowi. 3 żeńska drużyna harcerska ze Lwowa „Kresowa Łąka” nosi jego imię. Co roku harcerze przychodzą na Cmentarz Łyczakowski w miejsce, gdzie zginął gimnazjalista, a potem udają się do katakumb Cmentarza Orląt, gdzie został pochowany młody bohater.

W tym roku wieńce złożyli przedstawiciele konsulatu na czele z konsulem generalnym RP we Lwowie Elżą Dzwonkiewicz. Pani konsul przez wiele lat była w harcerstwie. – On też był harcerzem. Stąd też moja obecność tutaj jest dla mnie powinnością, moim obowiązkiem, ale też wielkim szczęściem, że mogę tu być i złożyć hold jed-



Aleksander Kuśnierz

W tym miejscu poległ Jurek Bitschan

nemu z najmłodszych obrońców Lwowa – powiedziała Kurierowi Galicyjskiemu.

Druhna Aleksandra Komarowa wyznała, że Jurek Bitschan jest dla harcerzy ich cichym drogowskazem. – Postać Jurka jest dla nas przede wszystkim wzorem postawy, wzorem mi-

łości do matki swojej i matki Ojczyzny, jest zarazem wzorem posłuszeństwa rodzicom i braterstwa z kolegami. Tu wpieryw przyprowadziła naszą drużynę druhna Czesława Cydzik – drużynowa takiej samej drużyny lwowskiej, tylko, że przedwojennej – dodała.

Na to miejsce harcerze przychodzą również podczas innych uroczystości takich jak: warta honorowa w dniu 1 listopada, składanie przyrzeczenia harcerskiego oraz zakończenie kolejnego Rajdu „Uśmiech Lwowa”.

Listopad 1918 roku był bardzo zimny. Jurek był chorowitym dzieckiem. Był posłuszny woli rodziców, długo pozostawał w domu. Jednak z czasem zrozumiał, że obowiązek wobec Ojczyzny jest ważniejszy. Napisał list do ojczyma: „Kochany Tatusiu! Idę dzisiaj zameldować się do wojska. Chcę okazać, że znajdę tyle sił, by służyć i wytrzymać. Obowiązkiem moim jest iść, gdy mam dość sił, bo brakuje ciągle ludzi dla wyzwolenia Lwowa. Jerzy”. Pozostawił też książkę na swoim biurku. Były to „Śpiewy historyczne” Juliana Ursyna Niemcewicza.

(cd. na s. 2)

Lwowski okres kardynała Jaworskiego (cz. 6)
Marian Skowyrza



STRONA 14

9. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”



STRONA 16

Miasto mojego dzieciństwa (cz. 3)
Iwan Bondarew



STRONA 22

Pamięć podczas pandemii
Dmytro Antoniuk



STRONA 28

Ukraina składa hołd ofiarom sowieckiego ludobójstwa

– Jak można pragnąć zniszczyć cały naród? Dlaczego i za co? Nigdy nie zdołamy tego zrozumieć ani zapomnieć – oświadczył prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski w sobotę, kiedy obchodzony jest Dzień Pamięci Ofiar Wielkiego Głodu. Stalinowska zbrodnia pochłonęła życie kilku milionów ludzi.



Ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki

Co roku w ostatnią sobotę listopada Ukraińcy wspominają ofiary Wielkiego Głodu, określanego przez nich jako Hołodomor. Upamiętniają je m.in. minutą ciszy i zapalając świece.

– Czcimy naszych przodków, wspominamy o czarnych kartach historii i latach, które oszpeciły szramami serce naszego narodu – oznajmił Zelenski, który wraz z pierwszą damą złożyli kompozycje z kłosami zboża i kaliną przed pomnikami upamiętniającymi ofiary Wielkiego Głodu.

– Jak można pragnąć zniszczyć cały naród? Dlaczego i za co? Nigdy nie zdołamy tego

zrozumieć. Nigdy nie zdołamy tego zapomnieć. Nigdy nie zdołamy tego wybaczyć – podkreślił Zelenski. – Skutkiem Hołodomoru, który jest uznany za ludobójstwo wobec naszego narodu ze strony totalitarnego stalinowskiego reżimu, były miliony ofiar wśród Ukraińców. To straty, porównywalne do tych, które poniosła Ukraina

jest abstrakcyjna. Ma konkretne nazwiska – oznajmił minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kuleba i zaapelował o kontynuację walki o szerzenie w świecie prawdy o Wielkim Głodzie i uznanie go za ludobójstwo ukraińskiego narodu.

Cześć pamięci ofiar Wielkiego Głodu oddał też w sobotę ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki, składając przed pomnikiem ich pamięci kompozycję z kłosami zboża.

Przed ambasadą Rosji w Kijowie tego dnia nacjonalistyczna partia Korpus Narodowy ustawiła 33 krzyże (odwołanie do 1933 roku) i rozwiesiła transparenty z napisami: „Pamiętamy, kto jest naszymi wrogami”, „Zabijali wtedy. Zabijają teraz”. Zgromadzeni odpalili pod koniec akcji race.

W oknie Pałacu Prezydenckiego w Warszawie również zapłonęła świeca dla uczczenia pamięci ofiar Wielkiego Głodu z lat 1932–1933 na Ukrainie.

W czasach komunizmu Ukrainę dotknęły trzy fale głodu: na początku lat 20., potem w latach 30. i w latach 1946–1947. Najtragiczniejszy w skutkach był Wielki Głód z lat 1932–1933, w którego najgorszym okresie umierało dziennie do 25 tys. ludzi. W ocenie historyków głód wywołano sztucznie, by złamać opór chłopstwa wobec kolektywizacji. Na Ukrainie opór ten był największy. Szacuje się, że w czasie Wielkiego Głodu na Ukrainie zmarło co najmniej 3,5 mln ludzi. Wśród ofiar byli też Polacy. Polska w 2006 roku uznała Wielki Głód na Ukrainie za ludobójstwo.

źródło: polskieradio24.pl

Lwowscy harcerze pamiętają o Jurku Bitschanie

(dokończenie ze s. 1)

Jego matka, Aleksandra Zagórska, pełniła w tym czasie służbę w szpitalu polowym. Chłopiec został list w domu i poszedł walczyć. Już następnego dnia, 21 listopada, przydzielono go na pozycje na terenie Cmen-

Walczyli i Krzyżem Niepodległości.

W dwudziestolecie międzywojennym Jurek był wzorem dla młodzieży. Śpiewano o nim piosenki, dedykowano mu wiersze. Najbardziej znane to – „Orlątko” Artura Oppmana, a także „Ballada o Jurku Bitschanie” na słowa



Aleksander Kusnier

tarza Łyczakowskiego. Wieczorem został ciężko ranny, koledzy nie mogli Jurka uratować. Nie dożył do rana, zmarł z upływu krwi. Młodego bohatera odznaczono pośmiertnie Krzyżem

Anny Fischer. W 1922 r. młody bohater został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych za obronę Lwowa, a w 1938 r. Krzyżem Niepodległości za pracę w dziele odzyskania niepodległości.

Jurek Bitschan – obrońca Lwowa

– Mamo najdroższa!
Bądź zdrowa!
Do braci idę w bój.
Twoje uczyły mnie słowa,
nauczył przykład Twój.
Pisząc to Jurek drżał cały,
Już w mieście walczy wróg.
Huczą armaty, grzmią strzały,
Lecz Jurek nie znał trwóg...

Bije się Jurek w szeregu,
Cmentarnych broni wzgórz.
Krew się czerwieni na śniegu,
Lecz cóż tam krew – ach, cóż?
Jurek na chwilę upada,
Lecz wnet podnosi się.
Pędzi, gdzie wrogów gromada,
Do swoich znów rwie się.

Wymknął się z domu, biegł śmiało.
Gdzie bratni szereg stał.
Chwytał karabin w dłoń małą,
Wymierzył celny strzał!
Toczy się walka zacięta.
Obfity śmierci plon
Biją się polskie „Orleńta”
Ze wszystkich Lwowa stron.

Rwie się, lecz pada na nowo...
– Ach, mamo, nie płacz, nie!...
Niebios przeczysta Królowo!
Ty dalej prowadź mnie...
Żywi walczyli do rana,
Do złotych słońca zórz –
Ale bez Jurka Bitschana,
Bo Jurek spoczął już...

ANNA FISCHER

Oliwa ma skwer im. Marka Bezruczki

Jeden z oliwskich skwerów od dziś nosi imię Marka Bezruczki – ukraińskiego generała, który dowodził m.in. obroną Zamościa przed Armią Czerwoną. Skwer znajduje się w pobliżu pętli tramwajowej w Gdańsku Oliwie. O taki sposób uhonorowania bohatera, wnioskował konsul Ukrainy.

Zielony skwerek, zlokalizowany w zbiegu ulic Kaprów i Obróńców Westerplatte w Gdańsku Oliwie zyskał imię Marka Bezruczki. Taką decyzję podjęli miejscy radni podczas dzisiejszej sesji Rady Miasta Gdańska. Za przyjęciem uchwały głosowało 27 radnych, 7 wstrzymało się od głosu.

Gen. Marko Bezruczko uznawany jest przez publicystów i historyków za symbol polsko-ukraińskiego braterstwa broni i wspólnej walki z komunistycznym zagrożeniem. Z wnioskiem o nadanie nazwy Skwer im. gen. Marka Bezruczki wystąpił Lew Zacharczyszyn, konsul Ukrainy w Gdańsku.

– W 2020 roku Polska będzie obchodzić setną rocznicę Bitwy

Warszawskiej – jednej z heroicznych stron swojej historii. Bohaterska obrona Zamościa w dniach 28–30 sierpnia 1920 roku przez siły 6 Dywizji Armii Ukraińskiej Republiki Ludowej pod dowództwem generała Marka Bezruczki powstrzymała ofensywę hord Budionnego i umożliwiła polskiej armii uderzenie na flankę, pokonanie i odparcie oddziałów bolszewickich. Nie tylko uratowało to Warszawę i Polskę, lecz także przekreśliło sowieckie plany zdobycia całej Europy – czytamy we wniosku wystosowanym do prezydent Gdańska przez konsula Ukrainy. – Godne upamiętnienie tej daty to nie tylko nasz historyczny obowiązek, ale również doskonała okazja, aby dziś wskazać na nienaruszalność ukraińsko-polskiego braterstwa. Zwracam się z propozycją uwiecznienia bohatera obydwu naszych narodów generała Marka Bezruczki poprzez nadanie jego imienia jednej z ulic lub placów miasta Gdańska – uzasadnia Lew Zacharczyszyn, konsul Ukrainy.

Marek Bezruczko urodził się 31 października 1893 roku

w Wielkim Tokmaku na Zaporoziu. Generał armii Ukraińskiej Republiki Ludowej. Ukończył Czugujewską Oficerską Szkołę Piechoty, a następnie Mikołajewską Akademię Sztabu Generalnego w Petersburgu. W wojnie polsko-bolszewickiej w stopniu pułkownika był dowódcą 6 Siczowej Dywizji Strzelców Armii Ukraińskiej republiki Ludowej. W dniu 7 maja 1920 roku dowodzona przez niego 6 dywizja wraz z wojskami polskimi zajęła Kijów. Dowodził obroną Zamościa przed Armią Czerwoną, co zostało wysoko ocenione przez dowództwo polskie. Uczestniczył w rozbiciu Armii Konnej Budionnego w bitwie pod Komarowem. W latach 1921–1924 członek Wyższej rady Wojskowej Ukraińskiej Republiki Ludowej. W latach 30. był przewodniczącym Ukraińskiego Towarzystwa Wojskowo – Historycznego w Warszawie. Zmarł 10 lutego 1944 r. Został pochowany na cmentarzu prawosławnym na warszawskiej Woli.

źródło: gdansk.pl

Ukraina szykuje plan w związku z pandemią Covid-19

Denis Szmigal powiedział, że jeśli nie przyniosą efektów dotychczas wdrożone obostrzenia, ukraiński rząd wdroży opracowywane właśnie procedury dotyczące walki z pandemią.



– Mam nadzieję, że wprowadzone dotychczas środki wpłyną na dynamikę rozwoju zachorowań. Na wypadek pogorszenia sytuacji mamy jednak plan B, nad którym aktualnie pracujemy (...) przeprowadziliśmy rozmowy z merami miast, radą kościołów i organizacjami religijnymi tak, by opracować i przyjąć plan, który będzie do zaakceptowania dla wszystkich. Omówiliśmy także zasady wsparcia dla tych

gałęzi biznesu, które najbardziej odczuwają skutki ograniczeń – powiedział premier Ukrainy. Denis Szmigal nie wskazał szczegółowych założeń przygotowywanego planu działań.

Równoległe, według słów szefa ukraińskiego rządu, cały czas realizowane są zabiegi mające na celu wzmocnienie systemu ochrony zdrowia. Łącznie, na bieżące potrzeby związane z wyposażeniem szpitali i pogotowia ratunkowego (w tym w zakresie wyposażenia w testy na obecności Covid-19) przeznaczono blisko 2 mld UAH.

Według ministra ochrony zdrowia Maksyma Stepanowa, pełny lockdown może grozić Ukrainie w przypadku, gdyby liczba chorych przekroczyła 30 tys. przypadków na dobę. W niedzielę, 22 listopada, zanotowano ponad 12 tys. nowych przypadków zachorowania na Covid-19. źródło: polukr.net

Pomoc w czasie pandemii seniorom w Równem

EUGENIUSZ SAŁO

81-letnia pani Izabela mieszka sama w Zdobunowie w obwodzie rówieńskim. Praktycznie nie wychodzi z domu. Ma chore nogi i problemy z chodzeniem, nawet po mieszkaniu. W ramach akcji „Nie jesteś sam” dostała nowy piekarnik, blender i czajnik elektryczny.

– Nie myślałam, że może tak być. Prosiłam tylko o czajnik, bo na moją emeryturę trzy tysiące hrywien to bardzo drogo. A tutaj taka pomoc duża. Brak mi słów. Cieszę się, że moja ojczyzna nie zapomniała, że są Polacy tutaj – powiedziała Izabela Wojtynowska, Polka ze Zdobunowa.

Dzięki pomocy wolontariuszy 71-letnia pani Bolesława z Kostopola w obwodzie rówieńskim ma teraz nową kuchnię i lodówkę. Jak sama mówi – to nieoceniona pomoc w trudnych czasach pandemii.

– Pomagają wolontariusze. Bardzo nam pomagają. Niech im Pan Bóg da zdrowie za ich pomoc Polakom na Ukrainie – zaznaczyła Bolesława Romaniuk, Polka z Kostopola.

Takie spotkania i rozmowy przynoszą seniorom radość, a wolontariuszom – inspirację do dalszych działań.



– Zajmowałam się rodziną, w której starszy pan jest leżący, opiekuje się nim jego żona. Nie mieli normalnej pralki. Mają tak trudną sytuację, że nie wierzą, iż ktoś może im pomóc. Ale tutaj jesteśmy my. To bardzo wzruszające gdy przynosimy pomoc, a ci ludzie nie wierzą po prostu, że to jest realne – powiedziała wolontariuszka Mariana Jakobczuk.

– Ten projekt pomaga ludziom biedniejszym, którzy nie

mogą pozwolić sobie na kupno lodówki czy pralki. Jest to dla mnie nowe doświadczenie, gdy mogę coś zrobić dla takich ludzi, dla naszych Polaków – zaznaczył wolontariusz Jarosław Szykuła.

– Kiedy im mówimy Polska o nich pamięta, okazuje się, że wiele osób przez całe życie chciało usłyszeć te słowa i właśnie teraz je usłyszeli. Gdy widzę ich oczy, chce się pracować. Bardzo dobrze, że moja rodzina pracuje ze mną. Wszyscy pracujemy. Teraz

koronawirus i jest trochę ciężko jak na wojnie, ale musimy coś robić, musimy pomagać. Jestem człowiekiem. Jestem Polakiem – podkreślił Sergiusz Hrycak, wolontariusz z Ukraińsko-Polskiego Sojuszu imienia Tomasza Padury.

To dzięki wolontariuszom z Ukraińsko-Polskiego Sojuszu im. Tomasza Padury w Równem pomoc do końca roku otrzyma prawie 60 osób.

– Ten projekt różni się od innych akcji tym, że trafia z

konkretną pomocą do konkretnych ludzi tu i teraz. Można sobie wyobrazić, że jest to jak maść, którą aplikujemy na bolące miejsca. Ci ludzie otrzymują to, czego właśnie teraz, w czasie pandemii potrzebują najbardziej. A potrzebują nie tylko pomocy materialnej, ale także wsparcia psychologicznego, kontaktu z innymi ludźmi – podsumowała Ewa Mańkowska, założycielka Ukraińsko-Polskiego Sojuszu imienia Tomasza Padury w Równem.

Projekt „Nie jesteś sam – program wsparcia polskich seniorów na Ukrainie” jest realizowany przez Fundację „Wolność i Demokracja” ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów RP.

Projekt jest realizowany w obwodach iwanofrankińskim, odeskim, rówieńskim i winnickim poprzez działania Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, Związek Polaków na Ukrainie Oddział im. Adama Mickiewicza w Odessie, Ukraińsko-Polski Sojusz im. Tomasza Padury w Równem, Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia” oraz Chrześcijańsko-Demokratyczny Związek Polaków w Winnicy.

archiwum Sojuszu im. T. Padury

Wspólne rekolekcje i spotkanie braterskie katolickich biskupów Ukrainy

KONSTANTY CZAWAGA

26 listopada w Domu Rekolekcyjnym archidiecezji lwowskiej w Brzechowicach koło Lwowa zakończyły się tradycyjnie spotkaniem braterskim doroczne wspólne rekolekcje biskupów katolickich dwóch obrządków na Ukrainie. Konferencje głosił biskup pomocniczy diecezji mukaczewskiej Mikołaj Łuczok. Część hierarchów z racji kwarantanny i pandemii koronawirusa uczestniczyła w rekolekcjach i spotkaniu online.

Na początku biskupów przywitał arcybiskup lwowski Mieczysław Mokrzycki, p.o. przewodniczącego Konferencji Episkopatu tego kraju, a arcybiskup większy Światosław Szewczuk, zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła grekokatolickiego (UKGK) wygłosił przemówienie przez Internet.

W ciągu kilku dni biskupi rozważali, jak Bóg otacza mi-

łosierdziem zranionego człowieka.

– Bóg jest miłością i wszyscy jesteśmy zaproszeni do miłości, ale nie doświadczamy tej miłości. Bo serca nasze są zamknięte w różnych grzechach i zranieniach. I właśnie miłosierdzie jest lekarstwem, mocą Bożej miłości, która szuka zranionego człowieka. Razem z moimi braćmi biskupami rozważaliśmy drogę uzdrowienia serca, żeby dojść do pełni miłości – wyjaśnił biskup Łuczok.

Wyraził przekonanie, że jeśli biskupi nie będą napełnieni miłosierdziem Bożym, to nie będą prawdziwymi pasterzami, nie będą w stanie „przekazać miłosierdzia Ojca Niebieskiego”. Muszą być sami przeniknięci miłosierdziem i miłością, aby ta miłosierna miłość wypływała z ich serc, słów, z ich życia, podsumował rekolektant.

Wieczorem 23 listopada, przed rozpoczęciem rekolekcji, podczas uroczystej Mszy św. w katedrze łacińskiej we Lwowie

biskupi wraz z księżmi i wierzniymi oddali cześć zmarłemu 25 lat temu biskupowi Rafałowi Kiernickiemu OFM Conv, długoletniemu proboszczowi tej świątyni. Liturgii przewodniczył metropolita lwowski arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. Homilię wygłosił jego biskup pomocniczy Edward Kawa, który m.in. zaznaczył, że w czasie prześladowań grekokatolików przez reżim komunistyczny ojciec Rafał był dla nich apostołem. Duchowieństwo grekokatolickie reprezentował biskup Nił Łuszczak, administrator eparchii (diecezji) mukaczewskiej sui iuris na Zakarpaciu, który był obecny też na wspólnych rekolekcjach i spotkaniu braterskim.

Podczas spotkania biskupów ks. Roman Łaba OSPPE wygłosił referat na temat nowej encykliki papieża Franciszka „Fratelli tutti”. Po krótkiej dyskusji biskupi obu obrządków podzielili się swoim doświadczeniem duszpasterstwa podczas pandemii.

Andrzej Duda: w sąsiedztwie Polski istnieją źródła niestabilności

Prezydent RP odniósł się do aktualnej sytuacji międzynarodowej w liście do pracowników służby dyplomatycznej.

– W naszym sąsiedztwie istnieją źródła niestabilności, o czym każdego dnia przypomina wojna na Ukrainie i konflikt azersko-ormiański o Górski Karabach oraz masowe demonstracje na Białorusi. Ponadto zaufanie pomiędzy Rosją a krajami Zachodu w sprawach bezpieczeństwa od dawna nie było na tak niskim poziomie – napisał Andrzej Duda odnosząc się do sytuacji na wschód od polskich granic. Przypomniał również, że w przyszłym roku Polska przejmie przewodnictwo w OBWE, dzięki czemu wniesie wkład w budowanie bezpieczeństwa w Europie.

Odnosząc się do działań Polski na forum UE Andrzej Duda podkreślił, że Polska wspiera aspiracje narodu białoruskiego oraz integralność terytorialną Ukrainy, równocześnie

zachęcając do rozwoju współpracy gospodarczej z tym krajem. – Jednocześnie stanowczo sprzeciwiamy się prowadzonej na wschód od Polski rosyjskiej polityce imperialnych ingerencji, łamania zasad prawa i nieprzestrzegania praw człowieka – napisał polski prezydent.

Znaczna część listu dotyczyła kwestii związanych z pandemią koronawirusa oraz działań, jakie są i powinny być podejmowane na forum UE w związku z zachorowaniami na covid-19 i konsekwencjami tej sytuacji, zwłaszcza gospodarczymi. Pojawiło się także odniesienie do relacji z USA, w tym kwestii ich rozwoju w zakresie współpracy energetycznej, w sferze bezpieczeństwa i technologii takich jak 5G, w tym szczególnie w regionie Trójmorza. – Co ważne, dla tejsze inicjatywy uzyskaliśmy silne i konkretne poparcie Stanów Zjednoczonych, Niemiec oraz instytucji Unii Europejskiej – dodał Andrzej Duda.

źródło: polukr.net

Lwowskie obchody 190. rocznicy wybuchu powstania listopadowego

EUGENIUSZ SAŁO

Przedstawiciele organizacji i towarzystw polskich we Lwowie, polscy dyplomaci, strzelcy i harcerze zgromadzili się na Cmentarzu Łyczakowskim w 190. rocznicę wybuchu powstania listopadowego. Przed sarkofagiem „Żelaznej Kompanii” – pomnika weteranów powstania listopadowego z lat 1830–1831 – modlono się w intencji bohaterów. Nabożeństwo odprawił proboszcz parafii św. Antoniego we Lwowie o. Paweł Odój OFM Conv.

– To jest jedno z tych bardzo ważnych symbolicznych miejsc, stanowiące ogniwo w łańcuchu naszej drogi do niepodległości. Wielu przeciwników tego powstania nazywało je „wariackim zrywem”. Ale, tak naprawdę, miało ono ogromne szanse na powodzenie. Jest to ważne również z tego powodu, że to powstanie wybuchło dzięki młodzieńczej miłości do ojczyzny – powiedział



Andrzej Borysewicz

– Seweryn Goszczyński to młody polski inteligent, który brał udział w ataku na Belweder 29 listopada. Podobnie jak 80-letni wówczas Benedykt Kołyszko, który dowodził powstaniem listopadowym na Ukrainie na Podolu. Był to wybitny dowódca, wielki patriota. O tych dwóch postaciach bardzo bym chciała abyśmy pamiętali – podkreśliła konsul generalny RP.

W czasach sowieckich kwatery powstańców została mocno zniszczona, część kwatery

odczytać nazwiska powstańców – powiedział Janusz Balicki, prezes Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

Na zakończenie obchodów uczestnicy złożyli kwiaty i zapalili znicze na kwaterze powstańców listopadowych. Wspólnie odśpiewano „Rotę”.

Organizatorem obchodów jest Polskie Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie pod patronatem Konsulatu Generalnego RP we Lwowie.

Powstanie listopadowe rozpoczęło się w nocy z 29 na 30 listopada 1830 roku w Warszawie. Był to ogromny zryw Polaków przeciwko tyranii rosyjskiego zaborcy. W okresie zaboru austriackiego w 1880 roku władze miejskie Lwowa postanowiły wydzielić na cmentarzu Łyczakowskim osobną kwaterę dla zmarłych uczestników walk niepodległościowych z lat 1830–1831. Ta niewielka kwatera stała się miejscem wielu patriotycznych manifestacji i została nazwana przez publicystów cmentarzykiem „Żelaznej Kompanii”.



Andrzej Borysewicz

ła Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie.

Obecnie na cmentarzyku wojskowym pochowanych jest około 50 osób. Natomiast na całym Cmentarzu Łyczakowskim są groby prawie 150 osób, biorących udział w powstaniu listopadowym. Poza kwaterą powstańców listopadowych znajdują się grobowce m.in. Seweryna Goszczyńskiego i Benedykta Kołyszki.

przekopano i umieszczono tam nowe groby. W 2017 roku dzięki wsparciu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP Fundacja Dziedzictwa Kulturowego odnowiła kwaterę powstańców listopadowych.

– Te żelazne krzyże, które kiedyś były wygięte, powyłamywane tabliczki... Teraz jest to doprowadzone do perfekcji. Przychodzimy tu i możemy teraz



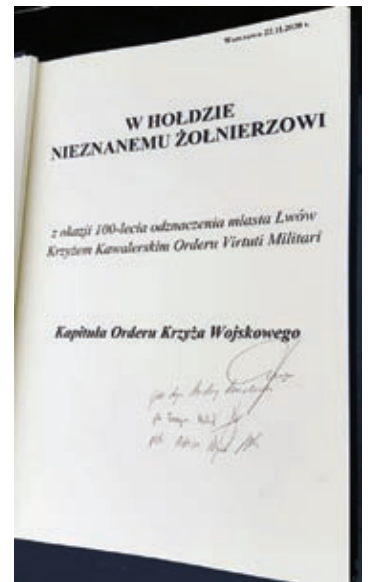
Andrzej Borysewicz

Setna rocznica dekoracji miasta Lwowa Orderem Wojskowym Virtuti Militari

PRZEMYSŁAW DĄBEK

„Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski mianuję miasto Lwów kawalerem Krzyża Virtuti Militari” – te słowa sto lat temu wypowiedział przed pomnikiem Adama Mickiewicza we Lwowie Marszałek Józef Piłsudski. Wówczas Lwów jako pierwsze miasto w Rzeczypospolitej odznaczone zostało Orderem Virtuti Militari – najwyższym polskim orderem wojskowym.

Na pamiątkę tego wydarzenia w Warszawie odbyła się skromna a zarazem podniosła i bardzo ważna uroczystość. W samo południe 22 listopada przed Grobem Nieznanego Żołnierza trębacz zagrał sygnał „Hasło Wojska Polskiego”. Na płycie Grobu Nieznanego Żołnierza został złożony wieńiec od Kapituły Orderu Krzyża



w czasie pokoju za zasługi bojowe. Order jest nagrodą za wybitne czyny bojowe połączone z wyjątkową ofiarnością i odwagą w czasie działań bojowych przeciwko aktom terroryzmu w kraju lub podczas użycia Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej poza



Wojskowego. Wieńiec złożyła delegacja w składzie: gen. dyw. Andrzej Reudowicz – kanclerz Kapituły, płk Grzegorz Seweryn Kaliciak – zastępca kanclerza oraz płk Adam Wiak – sekretarz Kapituły. Po złożeniu wieńca trębacz odegrał sygnał „Śpij Kolego”. Następnie złożono podpisy w księdze pamiątkowej Grobu Nieznanego Żołnierza. Wpis głosi: „W Hołdzie Nieznanemu Żołnierzowi z okazji 100-lecia odznaczenia miasta Lwów Krzyżem Kawalerskim Orderu Virtuti Militari. Kapituła Orderu Krzyża Wojskowego”. Wojskową asystę honorową zapewnili żołnierze z Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Order Krzyża Wojskowego jest współczesnym odznaczeniem wojskowym, nadawanym

graniami państwa w czasie pokoju. Order został ustanowiony z inicjatywy Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego 18 października 2006 r. Order Krzyża Wojskowego nawiązuje historycznie do Orderu Wojennego Virtuti Militari. 25 lutego 2010 r. został podpisany Akt Braterstwa Kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari i Kawalerów Orderu Krzyża Wojskowego, konsolidujący ze względu na podobieństwa Kawalerów obydwu Orderów, oddający i zachowujący jednakże ich indywidualny charakter.

Kawalerowie Orderu Krzyża Wojskowego uczcili wydarzenia sprzed stu laty, bo jak wówczas we Lwowie powiedział Marszałek Józef Piłsudski: „Lwów! Któreż polskie serce nie drgnie na to miano!”.

Podziękowanie

Dyrekcja Lwowskiej Ogólnokształcącej Szkoły Średniej nr 24 im. Marii Konopnickiej składa serdeczne podziękowanie Konsulatowi Generalnemu RP we Lwowie za przekazane środki dezynfekcyjne.

VI Forum Młodych Polaków na Ukrainie

KARINA WYSOCZAŃSKA

W Brzuchowicach koło Lwowa po raz szósty odbyło się Forum Młodych Polaków na Ukrainie. W wydarzeniu uczestniczyli młodzi działacze i liderzy środowiska polskiego z wielu miast Ukrainy, od Charkowa po Iwano-Frankiwsk.

Przez pięć dni młodzież debatowała o przyszłości Polaków na Ukrainie i o znaczeniu historii w kształtowaniu się tożsamości. W dyskusjach wzięła udział Eliza Dzwonkiewicz, konsul general-

przyszłość – zaznaczył Świętosław Żdaniuk, uczestnik forum z Żytomierza.

Szczególne znaczenie w tych trudnych czasach kwarantanny miały zajęcia integracyjne. Młodzież pod opieką trenerów rozwijała cechy liderkie, uczyła się skutecznej komunikacji oraz słuchania siebie nawzajem. – Ważne jest czuć, że nie jestem sama, mam wsparcie, mam ludzi, z którymi mogę porozmawiać, podzielić się tym, co dla mnie jest ważne i oni mnie rozumieją. Myślę, że forum to dobra możliwość pokazać innym jak jest w

Osidacz, dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

– Dziesiątki osób, które już przewinęło się przez ten format, tworzą całe środowisko młodych Polaków, które chcą pracować na rzecz polskiej społeczności i angażować się politycznie. Kilku uczestników z poprzednich forum w tym roku brało udział w wyborach samorządowych. To pokazuje, że ta formuła kształcenia i aktywizowania młodzieży przynosi konkretne efekty – zaznaczył konsul Rafał Kocot.



Władysław Bagiński

Andrzej Borysewicz

ny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie i konsul Rafał Kocot, kierownik Wydziału Polonii.

– Pradkowie ukrywali swoje pochodzenie, bo były trudne czasy polityczne... teraz to wychodzi na jaw. Jest wolność i można otwarcie o wszystkim mówić. Młodzi ludzie zaczynają decydować kim oni są. Czy są Polakami, czy Ukraińcami? Trudno jest im zdecydować się, bo faktycznie mają dwie ojczyzny, jedno serce – powiedziała Margaryta Kondratenko, uczestniczka forum z Charkowa.

Motto tegorocznego forum to „Pamięć, tożsamość, przyszłość i my”. W ramach Przystanku Historia – Lwów młodzież dowie-

naszym mieście, zobaczyć jak jest w dużych miastach, w Kijowie, we Lwowie i czegoś się nauczyć – powiedziała Maria Szybajewa, uczestniczka forum z Energodara.

Dorocznym efektem Forum Młodych Polaków są kreowane przez uczestników mini projekty, które w przyszłości młodzież zrealizuje w swoich miejscowościach. Do tej pory we wszystkich edycjach powstało 47 takich projektów. Były to festiwale muzyczne, wspólne koledowanie, zawody sportowe oraz imprezy charytatywne.

– Jesteśmy Polakami i to my będziemy kreować obraz naszej mniejszości narodowej na Ukra-

W ostatnim dniu forum młodzi liderzy dołączyli do akcji Światelko Pamięci dla Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Wspólnie z wolontariuszami, harcerzami i przedstawicielami lokalnych polskich organizacji zapalili ponad 20 tysięcy zniczy na grobach lwowskiej nekropolii.

Forum Młodych Polaków to inicjatywa, która już od 2015 roku łączy młodzież polskiego pochodzenia z całej Ukrainy. Jej głównym celem jest tworzenie wspólnoty ludzi, którzy będą krzewić kulturę polską, tradycje i język, a także aktywnie działać na rzecz polskości w swoich miejscowościach. Organizatorem Forum



Andrzej Borysewicz

działa się o przebiegu największych bitew oraz o głównych postaciach wojny polsko-bolszewickiej. – Musimy wiedzieć kim jesteśmy, nie zapominając o naszej przeszłości i wierzyć w naszą

inie. Dlatego przyjeżdżamy na forum, aby się szkolić, uczyć się jak być dobrymi liderami, jak dobrze się komunikować ze sobą, słuchać i słyszeć siebie nawzajem – powiedziała Maria

Młodych Polaków na Ukrainie jest Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego przy wsparciu Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

List do redakcji

O Niepodległej w Towarzystwie Kultury Polskiej im. Wł. St. Reymonta w Równem



Władysław Bagiński

Świętujemy Dzień Niepodległości Polski w różnej formie, ale zawsze w głębokim zamyśleniu, z szacunkiem dla tych, którzy odeszli zostawiając nam najcenniejszy skarb – Niepodległość.

Wyjątkowo inaczej świętujemy w tym roku 2020. Z powodu sytuacji epidemicznej członkowie TKP im. Wł. St. Reymonta postanowili uczcić Dzień Niepodległości w plenerze. Sprzyjał temu czas niedzielnego popołudnia. Liczna grupa członków Towarzystwa wyruszyła za miasto do uroczego miejsca. Na obszernej polanie urządzono artystyczne występy. Program był różnorodny. Zaczęło się od gorącego poczęstunku.



Władysław Bagiński

Na stołach królował staropolski bigos, kiełbaski z grilla i gorąca herbata. Degustacja wykwintnych domowych dań sprzyjała tworzeniu miłego nastroju.

Głównym punktem programu było wykonanie patriotycznych pieśni. Śpiewano „O mój rozmarynie”, „Przybyli ułani”, „Rozkwitły pąki białych róż”, „Hej, hej ułani” i inne. Część uczestników po śpiewie rozmawiała w grupkach, wspominając dawne wydarzenia, a część kontemplowała w ciszy wzruszające słowa pieśni.

Kolejnym zadaniem był konkurs na temat znajomości przysłów polskich. Treść odgadywano z prezentowanej scenki rodzajowej: „Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz”, „Gdzie kucharek sześć, tam nie ma co jeść” i inne. Ta część sprzyjała zachowaniu

tradycji i mowy polskiej, ale też ogólnej radości. Uczestnicy chwalili się znajomością ludowych przysłów polskich.

Jeszcze jedna konkurencja. Tu wodze fantazji poluzowali wszyscy. No cóż, można też w sposób artystyczny pokazać pokrętne i zawiłe drogi prowadzone do niepodległości. Zawodnicy wyznaczali „szlaki bojowe” zdecydowanymi ruchami rąk i kolorowymi wstęgami. Najpierw kierunek okrężny, potem dynamika i natarcie do przodu, zdecydowany atak w górę i w dół, cofanie się. Jeszcze raz atak od tyłu. Wreszcie pokonanie trudności, uspokojenie, odpoczynek i liczenie strat. Wysyłano też na zwiady ochotników. Musieli oni utrzymać równowagę, idąc

po cienkiej, białej linie. Udało się, cel został osiągnięty.

Wszyscy bawili się znakomicie, ale nie zapominali, komu zawdzięczają niepodległość i wolność ojczyzny. To dzięki tym, którzy walczyli, cierpieli i umierali, możemy cieszyć się każdą chwilą życia w wolnej Niepodległej.

Projekt „Dla Niepodległości – kontynuacja” jest realizowany w ramach projektu Fundacji Wolność i Demokracja, finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Elżbieta Piotrowska
nauczycielka skierowana przez ORPEG do pracy dydaktycznej w Równem

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

By odzyskać okupowany Donbas i Krym, w Kijowie musieliby przede wszystkim wykorzystać korupcję w armii i znaleźć mocnego sojusznika, gotowego do wojny. Odkąd Azerbejdżan odniósł zwycięstwo militarne w Górskim Karabachu, kończąc trwającą od ponad 30 lat wojnę, wielu komentatorów i publicystów w Kijowie zastanawia się nad tym, jakie wnioski ze starcia na Kaukazie mogą wyciągnąć ukraińskie władze.

Na pierwszy rzut oka sytuacja jest podobna, przez lata Azerbejdżan walczył o odzyskanie terenów, które w świetle prawa międzynarodowego (są odpowiednie rezolucje ONZ) należą do niego. Przez lata bezskutecznie toczyły się rozmowy w sprawie uregulowania konfliktu z udziałem Rosji, Francji i USA. Od ponad sześciu lat w sprawie okupowanych terenów na wschodzie Ukrainy rozmowy z udziałem przedstawicieli OBWE, Francji, Niemiec i Rosji toczą się w grupie kontaktowej w Mińsku. Jeszcze gorzej wygląda sytuacja, jeżeli chodzi o oderwany od Ukrainy Krym.

W odróżnieniu jednak od Ukrainy, wobec sytuacji w Karabachu w Azerbejdżanie panuje absolutny konsensus. Nawet przeciwnicy autorytarnego İlham Aliejewa w sprawie wojny z Armenią mówili z nim jednym głosem, nazywając przeciwnika po imieniu. Tymczasem w parlamencie w Kijowie są ludzie, którzy jeżdżą do Moskwy i przekonują rodaków, że w Donbasie trwa „wojna domowa”.

Poza tym bogaty w złoża surowców energetycznych Azerbejdżan od lat inwestował w wojsko i nowoczesne uzbrojenie. Co roku budżet nieco ponad 60-tysięcznej azerskiej armii wynosi przeszło 2 mld dolarów, a na 250-tysięczną ukraińską armię przyznano w ubiegłym roku zaledwie około 4 mld dolarów. Można nie wspominać już o wielomiliardowych przekrętach w ukraińskiej zbrojeniówce, które ujrzały światło dzienne w ubiegłym roku.

Ale nie tylko korupcja i niełatwa sytuacja gospodarcza osłabia Ukrainę w konflikcie z Rosją. Kijów nie ma takiego sojusznika jak Baku. Gdyby ukraińska armia postanowiła przejść do ofensywy np. w Donbasie, który kraj na świecie byłby gotów stanąć z Ukrainą ramię w ramię w tej wojnie?

Lekcja azerskiego nie dla władz nad Dnieprem. Ruslan Szoszyn, 16.11.2020

Rada Najwyższa nie poparła projektu uchwały w sprawie zalecenia rządowi złagodzenia ograniczeń kwarantanny weekendowej.

Uchwałę poparło tylko 149 deputowanych. Wymagana większość wynosiła 226 głosów.

Ukraiński parlament odrzucił uchwałę o zniesieniu kwarantanny weekendowej. 17.11.2020

Vineta Kleine, dyrektor Centrum Informacji i Dokumentacji Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO), przypomina Ukrainie, że nie ma drogi na skróty do członkostwa w NATO. Powiedziała to podczas spotkania okrągłego stołu „Stosunki Ukraina – NATO w kontekście trwałego pokoju w Donbasie”.

– Przedstawienie Planu Działań na rzecz Członkostwa nie warunkuje z góry jakiegokolwiek decyzji dotyczącej członkostwa w NATO – podkreśliła. Podkreśliła, że istnieje nadal bardzo ważny kierunek, który Sojusz zdecydowanie wspiera w zakresie wdrażania reform na Ukrainie.

– To są obecne reformy Ukrainy w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony. Bardzo ważne jest, aby reformy te były przeprowadzane w sposób zintegrowany i ważne jest, aby podczas tego procesu uwzględnić wszystkie aspekty, w szczególności wzmocnienie walki z korupcją, zapewnienie demokratycznej kontroli i nadzoru oraz kontroli cywilnej nad Siłami Zbrojnymi Ukrainy i strukturami bezpieczeństwa – dodała.

W związku z tym przypominała, że pozostają w mocy decyzje szczytu NATO w Bukareszcie z 2008 r., podczas którego została określona zasada polityki otwartych drzwi.

– NATO oczekuje, że Ukraina będzie nadal koncentrować się na reformach wewnętrznych. Udana realizacja reform to najlepszy sposób na dalsze dążenie do członkostwa” – dodała.

NATO przypomina Ukrainie, że do członkostwa nie ma drogi na skróty. 19.11.2020

Na dotkniętym konfliktem wschodzie Ukrainy trwa epidemia przemocy wobec kobiet – stwierdza organizacja Amnesty International (AI). Sytuację pogarsza kryzys gospodarczy, dostęp do broni i urazy psychiczne spowodowane toczącą się od 2014 roku wojną.

– To straszne i smutne, że kobiety, które już ucierpiały z powodu działań zbrojnych w Donbasie, doświadczają przemocy w domu, nie mają wsparcia ze strony władz (...). Kobiety, które mieszkają na wschodzie Ukrainy, nie czują się bezpiecznie ani na ulicy, ani w domu – oznajmiła Oskana Pokalczuk, dyrektor Amnesty International Ukraina.

Bez względu na to, że statystyka dotycząca tego zjawiska jest niepełna i niedokładna, dane wyraźnie wskazują na znaczny

wzrost rejestrowanych przypadków przemocy. W 2018 roku liczba ta w obwodzie donieckim wzrosła o prawie 80 proc. a w ługańskim o prawie 160 proc. w porównaniu z poprzednimi trzema latami.

AI zauważyła przy tym, że problem przemocy domowej jest aktualny dla całego kraju, a obwody doniecki i ługański nie stanowią wyjątku. Przez dziewięć miesięcy 2020 r. na prowadzoną przez jej organizację gorącą linię wpłynęło ponad 20 tys. zgłoszeń w sprawie przemocy domowej z całej Ukrainy.

Trwa epidemia przemocy wobec kobiet na wschodzie Ukrainy. Natalia Dziurdzińska, 22.11.2020

W ostatnich latach system podatkowy na Ukrainie ulegał stopniowej poprawie, ale obecnie planowane są fundamentalne zmiany polegające na całkowitej rezygnacji z podatku dochodowego od osób prawnych. Zwrócił na to uwagę Międzynarodowy Fundusz Walutowy w swoim raporcie, opublikowanym 23 listopada.

– Polityka podatkowa na Ukrainie działa jednocześnie w dwóch kierunkach. Z jednej strony przez lata wykonano bardzo znaczącą pracę w celu stopniowego ulepszenia i aktualizacji systemu podatkowego; z drugiej strony kwestionowane są podstawowe zasady istniejącego systemu, ponieważ rozważane są fundamentalne zmiany – czytamy w raporcie.

MFW dodał, że pobór podatku dochodowego został usprawniony, biorąc pod uwagę aspekty międzynarodowe, ale istnieją zdecydowane wezwania do zniesienia podatku dochodowego od osób prawnych. Proponuje się zastąpienie go podatkiem od wytransferowanego kapitału (NnWK). MFW wielokrotnie sprzeciwiał się tej zmianie.

– Jednak chęć wprowadzenia NnWK nie ustąpiła, nawet jeśli mówimy o częściowej implementacji jako rozwiązaniu kompromisowym. Z technicznego punktu widzenia jest to trudne do utrzymania. Jego wprowadzenie dla małych podatników (o określonych obrotach), albo dla kilku regionów o małej podstawie opodatkowania wiąże się z szeregiem ryzyk. Firmy będą miały bodźce do podziału, aby skorzystać z systemu, redystrybucji zysków poprzez ceny transferowe i przekierowania inwestycji zamiast ich zwiększania – MFW wyjaśnił swoje obawy.

MFW skrytykował politykę podatkową Ukrainy. 24.11.2020

Liczba rozstrzelanych Polaków w 1940 r. może być o prawie 4 tys. większa niż się uważa – stwier-

dził Andrij Amons, były ukraiński prokurator wojskowy na konferencji z okazji 80. rocznicy zbrodni katyńskiej. Dwa niezbadane pochówki są według niego w obwodach chersońskim i mikołajowskim.

– Są podstawy, by twierdzić, że liczba rozstrzelanych Polaków jest o 3,7 tys. większa, niż uważa się obecnie – 25,5 tys. osób, a nie 21857, jak podaje się teraz w oficjalnych źródłach – powiedział Amons, badacz zbrodni stalinowskich popełnionych na Ukrainie.

Jak dodał, pod koniec 2019 roku w obwodzie chersońskim i mikołajowskim na południu kraju znaleziono archiwalne dokumenty, które wskazują na obecność w tych regionach pochówków co najmniej 3,7 tys. Polaków, przetrzymywanych w więzieniach na zachodzie Ukrainy. – Listy rozstrzelanych w tych regionach nigdy nie były publikowane ani badane, a prace archeologiczne w tych obwodach nie były nigdy prowadzone – wskazał emerytowany prokurator.

Amons mówił o tym podczas sobotniej międzynarodowej konferencji naukowej przeprowadzonej w formie online przez FOPnU.

– Badanie zbrodni katyńskiej nie zakończyło się i nie jestem pewny, czy kiedykolwiek się zakończy. To jest zjawisko wieloletowe, dotyczące nie tylko Polaków – podkreślił ambasador RP w Kijowie Bartosz Cichocki, który również wziął udział w wydarzeniu. Według ambasadora „te badania jesteśmy dzisiaj winni przede wszystkim rodzinom pomordowanych”.

– Oni nadal nie wszyscy wiedzą, gdzie spoczywają ich ojcowie, dziadkowie, stryjowie. Chcemy doprowadzić do takiej sytuacji, że te szczątki będą nazwane z imienia, nazwiska i ich rodziny będą mogły modlić się na grobach swoich zamordowanych przodków – wskazał ambasador. – Te badania jesteśmy winni młodzieży. Wychowały się pokolenia historyków, archeologów, którzy wnieśli niezwykle wkład w odkrycie prawdy” – kontynuował dyplomata. W jego ocenie „na nich mogą się opierać dalsze etapy rozwoju stosunków polsko-ukraińskich, może kiedyś także znowu polsko-ukraińsko-rosyjskich”.

Liczba ofiar listy katyńskiej może być o prawie 4 tys. większa. Natalia Dziurdzińska, 25.11.2020

Deputowani Rady Miejskiej Lwowa, wybrani w ostatnich wyborach, przeprowadzili pierwszą sesję bez udziału nowego-starego mera Andrija Sadowego. Wszystko z powodu braku oficjalnego ogłoszenia Centralnej Komisji Wyborczej o pełnych wynikach dodatkowych wyborów na burmistrzów niektórych miast. Poinformował o tym portal „TSN”.

Sadowy, który najpewniej wygrał w wyborach, a nawet ogłosił to na swoim portalu informacyjnym, określił wczorajsze posiedzenie Rady Miejskiej Lwowa początkiem uzurpacji władzy przez swoich przeciwników politycznych.

Przypomnijmy, w wyborach na mera Lwowa, według wstępnych danych, zwyciężył Andrij Sadowy z poparciem 62,8% uczestniczących w wyborach. Drugie miejsce zajął kandydat partii „Solidarności Europejskiej” Oleh Syniutka z wynikiem 37,2% głosów.

Do Rady Miejskiej Lwowa weszli kandydaci z pięciu partii: „Solidarności Europejskiej” – 26 deputowanych, „Samopomocy” – 17, „Hołosu” – 8, „Warty” – 7 i „Swobody” – 6.

Rada Miejska Lwowa zaczęła obradować bez formalnie wybranego mera Sadowego. 25.11.2020

Ministerstwo Spraw Zagranicznych w Mińsku poinformowało w czwartek o wezwaniu ambasadora Ukrainy na Białorusi i wręczeniu mu noty protestu w związku z „antybiałoruskimi akcjami” w pobliżu ambasady tego kraju w Kijowie. Napisano o działaniach „radikalnych elementów”.

– Ambasador Ukrainy na Białorusi Ihor Kyzym został wezwany do ministerstwa spraw zagranicznych w czwartek. Wręczono mu notę, w której wyrażono protest w związku z „niekończącą się serią antybiałoruskich akcji w stosunku do ambasady Republiki Białorusi na Ukrainie” i zwrócono się o zagwarantowanie bezpieczeństwa misji dyplomatycznej – czytamy w komunikacie Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

„Antybiałoruskie akcje” – protesty obok ambasady na Białorusi w Kijowie uznano za radykalne działania. Jak dodano, wyrażono również zaniepokojenie z powodu „bezcynności kompetentnych organów Ukrainy w ramach powstrzymania prowokacji” i braku „nałej reakcji” na oficjalne prośby wysuwane przez stronę białoruską w tej sprawie.

– Nielegalna działalność radykalnych elementów obok budynku białoruskiej misji dyplomatycznej w Kijowie stwarza bezpośrednie zagrożenie dla jej funkcjonowania i bezpieczeństwa pracowników ambasady oraz członków ich rodzin – stwierdzono.

– Białoruś oczekuje także reakcji ukraińskiej strony na „prowokacje” wobec biura białoruskiego konsula honorowego we Lwowie – wskazano, wyrażając nadzieję na pociągnięcie do odpowiedzialności odpowiedzialnych za akty wandalizmu”.

– Nie sprecyzowano, o jakie działania chodzi.

MSZ Białorusi wezwowało ambasadora Ukrainy. 26.11.2020

Bóg umarł! Bóg nie żyje! Myśmy go zabili!

ARTUR DESKA

Bóg umarł! Bóg nie żyje! Myśmy go zabili! Jakże się pocieszymy, mordercy nad mordercami? Najświętsze i najmożniejsze, co świat dotąd posiadał, krwią spłynęło pod naszymi nożami – kto zetrze z nas tę krew? Jakaż woda obmyć by nas mogła? Jakież uroczystości pokutne, jakież igrzyska święte będziemy musieli wynaleźć? Nie jestże wielkość tego czynu za wielka dla nas? Czyż nie musimy sami stać się bogami, by tylko zdać się jego godnymi? (Nietzsche, Wiedza radosna, sekcja 125, tłum. Leopold Staff)

Napiszę to samo, co napisał znamienity filozof, tylko że napiszę to nieco inaczej – DEMOKRACJA UMARŁA! Tak, tak – ta „Demokracja” z której uczyniliśmy Boga, którą we wszystkich językach odmieniamy przez wszystkie przypadki, której używamy by się bronić i by napadać, której daliśmy do rąk oręż politycznej poprawności oraz „swoiście” rozumianych wolności i tolerancji – NIE ŻYJE! Przy tym, ona nie żyje już od dłuższego czasu, a my mamieni wizerunkami jej truchła i paroksyzmami, które nim miotają, nie chcemy zauważyć, odnotować, przyciąć do wiadomości i wyciągnąć wniosków z faktu jej śmierci.

Dżganie trupa

Tradycyjna już, acz dosyć dawno przeze mnie nie umieszczana w tekście „uwaga dla czytających inaczej”. Wiem, powyższe jest obrazoburczym twierdzeniem! Tak jednak uważam, a uważać tak mam prawo, tak jak i ci, którzy utrzymują, że demokracja jest w apogeum rozkwitu mają prawo uważać inaczej. Do w prawość mego sądu wierzę i innych do niej przekonać się staram, ale myślących inaczej do niczego nie zmuszam, nie szantażuję, nie obrażam. Dlatego – pomimo „dzikości” mych opinii – podobnego w stosunku do nich i do mnie oczekuję. Analiza, logika, dyskusja i argumenty, a nie „bat” politycznej poprawności, emocje, drwiny i obelgi.

Dla pełnej jasności sprawy wyjaśniam – nie, nie obawiam się krytyki i każdą „mieszczącą” się w ramach „zdrowego rozsądku” i logicznej argumentacji gotów jestem przyjąć. Jednakże drwiny i obelgi, chociaż nie robią na mnie większego wrażenia, niczego konstruktywnego do dyskusji nie wnoszą, a dodatkowo – są jednym z „narzędzi zbrodni”, którymi „Demokrację” zabito. Dlatego procedowanie jakiegokolwiek tematu wyłącznie w emocjonalnej sferze, przy użyciu wszelkich możliwych chwytów erystyki, drwin i obelg, przypomina mi dżganie trupa, co z wielu względów uważam za czyn obrzydliwy i z czym niczego wspólnego mieć nie chcę. Tylko tyle.

Wybory – „Święta Demokracji”? Oj...

Ostatnie dwa lata były czasem wyborów. Najpierw wybory w krajach „mojej miłości” – w Polsce i na Ukrainie. Później znowu na Ukrainie, znowu w Polsce. Kolejne na Ukrainie. Niedawno – w Stanach Zjednoczonych i „druga tura” wyborów samorządowych na Ukrainie. Teoretycznie – feria „Świąt Demokracji”. Tyle, czy to tak na pewno?

Zarówno liczne (ostatnio) kampanie przedwyborcze, jak i same wybory (wszelakie i wszędzie) dały mi okazję by poobserwować „funkcjonujące” dzisiaj mechanizmy demokracji, przeanalizować ich przyczyny, cele (te prawdziwe, a nie deklaratywne) i skutki, porównać teorię i rzeczywistość. Niestety, wnioski optymistyczne nie są. Sposób prowadzenia kampanii (nie pozytywnie o sobie, a negatywnie o konkurencji), argumentacja (jeśli taka w ogóle miała miejsce), obietnice przedwyborcze (realność ich spełnienia), relatywizacja wszystkiego (np. konkurent kłamie, a ja to jestem dyplomatyczny w wypowiedziach), bezwstydne schlebienie „masowemu, przeciętnemu wyborcy” (karykaturalne niekiedy). I wiecie co szanowni?! To działa!

Między innymi właśnie to, że w procesach wyborczych (przypominam, że wybory – to „najjaskrawszy przejaw i święto demokracji”) metody i zachowania oficjalnie uważane za obmierzłe, nie mieszczące się w kategoriach przyzwoitości i zdrowego rozsądku, paskudne i niedopuszczalne, są nie tylko stosowane, ale jeszcze odbierane jako coś oczywistego oraz skuteczne świadczy o nieefektywności tego, co nazywamy dzisiaj demokracją – czyli o śmierci rzeczony.

Dlaczego tak?

Zasady, pryncypia, „dzisiejszej” demokracji rodziły się długo i w bólach poczynając od Rewolucji Francuskiej, początkiem XX stulecia kończąc. Prawda, były jeszcze nieznaczne korekty systemu (choćby w USA), ale generalnie system „skamieniał” i od dziesięcioleci (minimum) się nie zmienia. Tymczasem wszystko inne podlega zmianom. Rozwój technologiczny (samoloty, telewizja, radio, internet, sieci społecznościowe), globalizacja i „skurczenie się” świata, sposób przekazu informacji, metody (i chęć) weryfikacji tej informacji, język i sposoby komunikacji, rozumienie i interpretacja pojęć, dostępność wyborczych instrumentów (choćby szybkie sondaże) dopuszczalność i niedopuszczalność słów i uczynków i wreszcie – sam „masowy” wyborca się zmienił.

O zmianach w każdej z tych „zmienionych” dziedzin i o skutkach tych zmian dla demokracji potrafię dużo napisać, ale – ograniczę się tylko do opisu (a i to częściowego tylko) zmian jakie zaszły w „masowym” wyborcy. Czynie tak z dwóch względów – zapewne i bez mojej pomocy czytelnicy przeznaczonego Kuriera Galicyjskiego są w stanie te zmiany

zauważyć (przypominam – kilkadziesiąt (minimum) ostatnich lat), a i – jak zawsze – nieubłagalnie zbliżam się do „końca” moich „przydziałowych” dwóch stron tekstu (format A 4, 11 pkt.) – wiem, jestem gadułą.

„Masowy wyborca”

Sprawa – przynajmniej „w moich oczach” – oczywista. Od czasów gdy zasady, które wg dzisiejszych standardów pozwalają uznać jakiś system za demokratyczny, zaczęły najpierw się rodzić, a później kamienieć,



charakter (profil) głoszącego zmienił się kilkakrotnie.

Kolejna „uwaga dla czytających inaczej” – to już druga w tym felietonie (najwidoczniej „nadrabiam” zaległości). To co piszę NIE ODNOSI SIĘ do wyborców i systemów funkcjonujących w przeszłości, w czasach i w ramach tzw. „demokracji ludowych”. Nie były to bowiem ani „demokracje”, ani nie były one „ludowe”. Jednocześnie chcę zaznaczyć, że moje oceny i opinie dotyczące „dzisiejszej demokracji” mają stosunek do ludzi i systemów powstałych na „ruinach” bloku radzieckiego (z wyjątkiem Rosji – to odrębny temat).

Co zmieniło się – w stosunku do tego sprzed lat (minimum) kilkadziesiąt lat (minimum) profil/charakter dzisiejszego „masowego wyborcy”

Po pierwsze – wiem, to się wyda śmieszne i trywialne – umiejętność czytania i pisania! Bez niej „masowy” wyborca by nie głosował bo nie miałby jak! Śmieszne i oburzające?! Otóż nie! Uprzejmie proszę o doszukanie się danych o poziomie analfabetyzmu w świecie, choćby z połowy XX wieku! Dzięki umiejętności pisania i czytania, w połączeniu z powszechnym prawem wyborczym, techniczną możliwością głosowania uzyskała wielka masa wyborców nie zawsze (delikatnie rzecz ujmując) orientujących się (choćby na podstawowym poziomie) w mechanizmach i zasadach funkcjonowania państwa, realności realizacji usłyszanych obietnic, potrafiących odróżnić prawdę od fałszu, propagandę od informacji. Tacy wyborcy, a stanowią oni znaczną część głoszących, są podatni na wszelkiego

rodzaju propagandowe chwytły i przy podejmowaniu decyzji zazwyczaj posługują się emocjami, a nie logiką, takimi wyborcami łatwo manipulować, z takimi wyborcami nie sposób dyskutować.

Po drugie, między innymi, dzięki rozwojowi technologicznemu (choćby radio, telewizja i internet) został aktywowany „wyborca nieaktywny”. Niegdyś, wcale nie tak dawno, aby wziąć udział w kampanii przedwyborczej i wyborach, wyborca musiał wykazać się aktywnością. Musiał przeczytać gazetę, obejrzeć

Lenin miał opowiedzieć o swoim marzeniu – stworzeniu państwa w którym kucharka będzie miała prawo decydować o tegoż losach. Cóż...

Trzecia uwaga „dla czytających inaczej”. Szanuję kucharki – szczególnie gdy dobrze gotują. Nie odmawiam żadnej kucharce prawa do uczestniczenia w rządzeniu państwem, tyle tylko że PO UPRZEDNIM OSIĄGNIĘCIU PRZEZ NIĄ POTRZEBNEJ WIEDZY I UMIEJETNOŚCI. Przecież jeden z najznamienitszych prezydentów USA był aktorem, jednak zanim został prezydentem przeszedł długą drogę działacza związkowego, polityka, gubernatora. Podobna droga otwarta jest dla każdego – „ze sceny/z kuchni do polityki” – tyle że wymaga to starań i ofiar.

Prawo jazdy

Często, gdy referuję moje przemyślenia, jestem pytany: czy chcę ograniczyć prawa wyborcze? Przecież to przeczy zasadom demokracji! To ograniczenie podstawowych praw obywatelskich! Nie, nie, kochani – niczego ograniczać nie proponuję! To nie tak!

Ja proponuję poważne zastanowienie się nad odpowiedzią na pytanie o ważność celów (postawione powyżej) i podjęcie działań z tej odpowiedzi wynikających. To po pierwsze. Jeśli to, na co mam śladową, ale jednak nadzieję, zostanie uznane, że efektywność jest ważniejsza od powszechności, proponuję zastanowienie się nad tym jak nie „wylać dziecka z kąpielą”, czyli jak zabezpieczyć efektywność przy maksymalnym zachowaniu powszechności.

Materiał do rozmyślań. Przecież, jeśli porzucić emocje i logicznie się zastanowić, świat i tak już ogranicza powszechność – w imię bezpieczeństwa. Żeby posiadać broń, projektować, leczyć, prowadzić samochód, być kolejarzem – trzeba przejść kursy, skończyć studia, zdać egzaminy. Tymczasem, żeby współkierować państwem (demokracja przedstawicielska) wystarczy ukończyć 18 lat i nie być ubezwłasnowolnionym. Hmmm...

Koniec historii

Kiedyś przekonywano mnie (tak jak wielu innych), że materializm dialektyczny tłumaczy wszystko i zawsze oraz że powstanie ustroju komunistycznego jest końcem historii – wiem, to uogólnienie, ale to mniej więcej tak. Okazało się to bzdurą (znowu uogólnienie – ale tak mniej więcej). Utrzymywanie, że zasady demokracji są niezmiennie, a zmiany społeczne, kulturowe i rozwój techniczny nie powodują ich „starzenia się” i nieefektywności – to bzdura (to kolejne uogólnienie, ale to tak). Wszystko się zmienia. Demokracja – aby zmartwychwstała – też musi się zmienić, bo inaczej będziemy mieli to co mamy, czyli demokrację deklaratywną z politykami i autorytetami „znikąd”, królowanie pozorów politycznej poprawności oraz kolejne zwycięstwa populizmów. Czy tak właśnie ma wyglądać demokracja?

Odwieczne pytanie – co jest ważniejsze?

Odwieczne pytanie – co jest ważniejsze: efektywne kierowanie państwem, tak by jego obywatele żyli w sprawiedliwym, bezpiecznym i komfortowym kraju, czy cel nadrzędny, którym jest zapewnienie wszystkim obywatelom (nawet jeśli nie mają wiedzy i kompetencji) udziału w tym kierowaniu? Podobno, w którejś z rozmów ze współtowarzyszami,

Prace konserwatorskie 2020 (cz. 2)

W sezonie 2020 roku na szeroką skalę prowadzone były prace konserwatorskie na terenie Cmentarza Łyczakowskiego, w które są zaangażowane polskie i ukraińskie organizacje, instytucje i wykonawcy.

JURIJ SMIRNOW

Ze strony ukraińskiej prace konserwatorskie aktywnie wspiera dyrekcja Historyczno-Kulturowego Muzeum-Rezerwatu „Cmentarz Łyczakowski” (dyrektor Mychajło Nahaj), wspólne projekty polsko-ukraińskie finansuje polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN), Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika”, Fundacja Dziedzictwa Kulturowego (Warszawa).



Nagrobek Leona Pininskiego

W roku bieżącym w toku realizacji trzy projekty, z jakich dwa w ramach programu MKiDN „Ochrona dziedzictwa kulturowego za granicą” i jeden projekt Instytutu „Polonika” dotyczą konserwacji nagrobka rodziny Tarnawieckich. W rodzinnym grobowcu spoczywają wybitny lwowski architekt Piotr Tarnawiecki i jego córka Maria Tarnawiecka. Instytut „Polonika” kontynuuje również program konserwacji i odnowienia kaplic grobowych na cmentarzu rozpoczęty w 2019 roku. W bieżącym roku planowano zakończenie prac przy odnowieniu kaplicy Krzyżanowskich i od wiosny rozpoczęto prace przy kaplicy Barczewskich.

Pięć kolejnych nagrobków poddano konserwacyjnym zabiegom w ramach programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego „Miejsca pamięci za granicą”. Wśród odnowionych nagrobków i grobowców monumentalny grobowiec i pomnik nad nim rodziny hrabiów Pinińskich. Wśród pochowanych w tym grobowcu Leon hr. Piniński (1857–1938), znany polityk, namiestnik Galicji w latach 1898–1902, uczonec-prawnik, profesor i rektor (w roku 1928) Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, mecenas, znany kolekcjoner dzieł sztuki, członek Polskiej Akademii Umiejętności. Grobowiec ozdobiono płaskorzeźbami ornamentalnymi, tablicami ku pamięci pochowanych tu członków rodziny, również wyrzeźbionym w marmurze herbem rodziny. Wyżej na wysokim cokole ustawiono piękną postać siedzącego cherubina z księgą mądrości

wspartą na kolanie. Jest to dzieło znanego we Lwowie rzeźbiarza Henryka Periera. Pomnik ucierpiał w latach po drugiej wojnie światowej, znikły tablice, napisy, zniszczono część ornamentalnego zdobienia. W 2008 roku rodzina Pinińskich mieszkająca w Polsce i za granicą postanowiła odnowić grobowiec. Zostały m.in. umieszczone dwie nowe tablice poświęcone pamięci członków rodziny Pinińskich, którzy spoczywali w zniszczonych dziś rodzinnych grobowcach w Grzymałowie i Świrzu, czy zmarli lub zostali zamordowani na obczyźnie.

Następny nagrobek odnowiony w ramach programu „Miejsca pamięci za granicą” to pomnik na grobie generała Józefa Śmiechowskiego (1798–1875), powstańca, patriotę, bohatera walk w powstaniach listopadowym i styczniowym. Niewysoki nagrobek prawie gubi się wśród innych grobów, ale uwagę zwraca precyzyjnie wykonana figura orła wyrzeźbiona z piaskowca i bogata ornamentalna dekoracja i wawrzynowych, na których umieszczono czapkę powstańca i właśnie rzeźbę wielkiego orła o potężnych szponach. Autorem pomnika był znany lwowski rzeźbiarz Julian Markowski. Na tablicy napis: „Józef Śmiechowski, major z r. 1831 odznaczony Krzyżem Virtuti Militari. W r.



Nagrobek abpa Grzegorza Szymonowicza

granicą” znajduje się monumentalny grobowiec Godzimira Małachowskiego – prezydenta Lwowa w latach 1896–1905, pomnik na grobie Romana Bodyńskiego i jeden z najpiękniejszych pomników na Cmentarzu Łyczakowskim na grobie arcybiskupa ormiańskiego Grzegorza Michała Szymonowicza. Program realizuje warszawska Fundacja Dziedzictwa Kulturowego. Prezes Fundacji dr Michał Laszczkowski zaznaczył, że w 2020 roku Fundacja opiekuje się konserwacją 11 nagrobków na tym cmentarzu, część z nich w ramach projektu „Prace restauratorsko-konserwatorskie na Cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie”. Jest to już XIII etap tych prac, zaś dofinansowanie MKiDN w tym roku stanowi 320.000 złotych. Prace kon-



Komisja konserwatorska na Cmentarzu Łyczakowskim

1863 mianowany generałem [...] Przeżył lat 77”. Pomnik generała Śmiechowskiego był kilka lat temu odnowiony przez amatorów z Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi. Tamte prace uratowały rzeźbę od dalszego zniszczenia. Teraz przyszła pora na fachową konserwację i przywrócenie pomnikowi walorów artystycznych.

Wśród innych nagrobków poddanych renowacji w ramach programu „Miejsca pamięci za

serwatorskie prowadzą zespoły złożone z polskich i ukraińskich specjalistów. Ze strony polskiej pracują Krzysztof Jurków, Bartosz Markowski, Anna Sztymelska-Karczewska, Karolina Tałuc, Radosław Tusznio, Władysław Weker, a ze strony ukraińskiej Taras Beniach, Orest Dzyndra, Serhij Jakunin, Oleh Kapustak oraz Taras Oleszczuk.

Chyba najbardziej interesującą i niezwykłą jest historia odnowienia pomnika na grobie

ormiańskiego arcybiskupa Grzegorza Michała Szymonowicza (1800–1875). Pomnik wykonał rzeźbiarz Julian Markowski. Nagrobek składa się z dwustopniowej podstawy oraz ustawionej na niej kapliczki zamkniętej ostrołukowo. Postać arcybiskupa siedzącego w niszy w szczegółowo oddanych szatach pontyfikalnych została wyrzeźbiona z dużym realizmem. Górną część kapliczki zdobił krzyż (czy kwiaton?) i cztery pinakle. Misternie wykonane są detale szat, infuła i ornamentalna dekoracja. Prawą rękę arcybiskupa oddano w geście błogosławieństwa, w lewej trzymał pastorał. Pomnik był znacznie uszkodzony przez barbarzyńców w końcu lat 80. lub na początku 90. XX wieku. Odnowienie pomnika w 2007 roku przez mało wykwalifikowanych robotników wzbudziło sporo kontrowersyjnych zdań dotyczących poziomu wykonanych prac. Negatywnie przyjęto nieudolne wykonanie nowej głowy i pastorału. Tymczasem po Lwowie krążyły pogłoski, że oryginalna głowa została skradziona i wywieziona ze Lwowa.

O tej istnie detektywistycznej historii dr Michał Laszczkowski opowiedział w wywiadzie dla warszawskiego pisma „Awedis”. Otóż, „na przełomie lat 80. i 90. XX wieku pomnik został zdewastowany – utracono ręce i głowę figury arcybiskupa oraz pastorał.

to wynik jest fatalny. Renowacja tego pomnika wymagała naprawę wielkich umiejętności i ostrożności w ingerencji w materię dzieła. Nawet baliśmy się, że to nas przerośnie. Mówię o rekonstrukcji rzeźby głowy na podstawie fotografii. Koszt wszystkich koniecznych prac to około 100 tys. złotych, więc suma niebagatelna. Wziąwszy pod uwagę, że roczny budżet wszystkich prac konserwatorskich na Łyczakowie wynosi około 500 tys. złotych, to tu jeden pomnik pochłonie 1/5 budżetu. Ale warto. Poza tym w tym roku udało się nam pozyskać trochę więcej środków i [...] od-



Pomnik na grobie generała Śmiechowskiego

zyskać rzeźbę głowy – oryginał! Otrzymaliśmy ją za darmo od pana Wardkesa Arzumianiana, który odkupił ją od kogoś, kto ją z kolei też odkupił od kogoś. Ten trzeci ktoś odkupił ją od... i tak dalej. Łańcuszek, na początku którego był po prostu złodziej fragmentu pomnika. Nie wdając się w szczegóły – najważniejsze – mamy oryginał! Wspomnę tylko, że ta głowa „pielgrzymowała” po całej Ukrainie. Była w Chmielnickim, gdzieś w Tarnopolu... Te kolejne odkupienia najprawdopodobniej były dziełem tamtejszych Ormian. Nie udało się odnaleźć oryginału pastorału i obydwu dłoni. Czyli do zrekonstruowania jest pastorał, i dłonie”.

Konserwatorzy mają też problem z rekonstrukcją szczytu całego nagrobka i tablicy inskrypcyjnej. Nie dysponują dokumentacją fotograficzną, jak pomnik wyglądał przed okaleczeniem, również jaki napis był na tablicy. Prawdopodobnie te elementy pomnika były zniszczone jeszcze wcześniej niż głowa i ręce. Na archiwalnym zdjęciu w książce Stanisława Niciejki „Lwów. Ogród snu i pamięci”, wydanej w roku 2011, dobrze widać ręce arcybiskupa i umieszczenie pastorału, ale zwieńczenie już jest zniszczone, a tekst na tablicy nie jest czytelny.

Dlatego też zwracamy się do naszych Czytelników – być może ktoś dysponuje zdjęciem z dawnych lat, które byłoby przydatnym konserwatorom w ich pracy.

Jej muzą były... słoneczniki

W dniach od 18 do 25 listopada br. w salach wystawowych Lwowskiej Galerii Obrazów miała miejsce wystawa prac lwowskiej malarki Heleny Budżak. Artystka tworzy swoje prace od 6 lat i ma już w dorobku ponad 100 obrazów w różnych technikach i o różnorodnej tematyce.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Jej przygoda ze sztuką zaczęła się nietradycyjnie. Pewnego dnia dostała od syna bukiet słoneczników. Była pod wrażeniem tych dorodnych jesiennych słonecznych kwiatów. Odczuła wewnętrznie, że musi to piękno utrwalić. Zakradły się wątpliwości: jako inżynier nigdy nie malowała, nie miała w ręku pędzla, ale to uczucie przeciętności wszechkąd sięgało. Nie zastanawiała się czym ma malować. Odszukała stare farby, którymi w dzieciństwie malowała jej synowie i...

Ten bukiet wisi na honorowym miejscu na wystawie i jest autorce niezwykle drogi. Kolejne lata minęły w poszukiwaniach swego miejsca w sztuce. Próbowała różnych technik, kopiowała prace innych autorów, szukała swego wyrazu. Udało się jej wypracować styl, który zasadniczo różni się od innych. Jej obrazy przede wszystkim odzwierciedlają stan jej ducha, Helena zaś odbiera świat niezwykle pogodnie. Pomocne jej były zajęcia Tai Chi, które są nie tylko chińskim systemem gimnastycznym, ale i swego rodzaju filozofią.



Od tego obrazu zaczęła się przygoda ze sztuką Heleny Budżak

do sztuki. Brakowało jej jednak kontaktu z innymi artystami, a tu, we „Wrzosie”, jesteśmy jak jedna rodzina. Artysta-malarz powinien mieć kontakt z innymi artystami, z kolegami, z publicznością. Następuje tu wymiana doświadczeń, obserwowanie techniki innych. Bardzo się cieszę, że artystka osiągnęła taki poziom swych prac i życzę jej, aby ten początek był dla niej szczęśliwy i żeby nadal rozwijała swoje zdolności.

Otwarcie wystawy zgromadziło wielu przyjaciół malarki. Otwarcie odbyło się nietradycyj-

nie. Tematyka przedstawionych prac obejmowała portrety, martwą naturę, kwiaty dzieła o tematyce historycznej. Na szczególną uwagę zasługują prace, przedstawiające znane lwowskie budowle: Teatr Opery, gmach Sejmu Krajowego czy Kasyno Szlacheckie. Nie są to zwykłe obrazki – jest to lekcja historii, bowiem artystka na tle tych budowli przedstawiała portrety ich twórców czy fundatorów. Niespotykana wizja i połączenie.

Najnowsze dzieło historyczne Heleny poświęcone jest 100-leciu sojuszu Piłsudski-Petlura. I tym razem te historyczne postacie przedstawione są w otwartej księdze na tle belwederu, miejsca, gdzie ten układ został podpisany. Artystka zamierza po zakończeniu wystawy przekazać swe dzieło w darze prezydentowi Andrzejowi Dudzie.

I jeszcze jedno zdarzenie: gdy artystka dowiedziała się że przyjaciele męża popłyną na Antarktydę na ukraińską stację Akademik Wernadski, postanowiła przekazać im swoje prace, które w tym lodowym klimacie rozgrzewałyby ich serca. Namalowała szarotkę, przebiśniegi i lwowską Basztę Prochową. Teraz te obrazy wiszą w mesie stacji i przypominają uczonym o ich dalekich ojczystych stronach. W ten sposób Helena stała się jedyną artystką na Ukrainie, której prace znalazły się na Biegunie Południowym.

Osobny dzień, 24 listopada, artystka przeznaczyła dla swoich przyjaciół ze Szkoły „Wrzos”. Również tym razem panowała tu szczególna atmosfera: obrazy przykuwały uwagę, zaś aura tego miejsca długo nie pozwalała je opuścić. Ponownie goście podziwiali każdy obraz, omawiali każde pociągnięcie pędzla, każdy element kompozycji, a na zakończenie w ciepłych i pełnych podziwu słowach obecni opisywali swe wrażenia i gratulowali koleżance tak wspaniałych prac. Nikt nie śpieszył się do domu, sycąc się nastrojem i niepowtarzalnym klimatem obrazów.

Na zakończenie udało się porozmawiać z panią Heleną Budżak. Oto co powiedziała dla czytelników Kuriera Galicyjskiego:

Pani Heleno, jak rozpoczęła się pani przygoda ze sztuką?

Malarstwo był od dawna moim marzeniem. Marzyłam o tym przez całe życie, ale stało się to dopiero rankiem pewnego dnia, gdy mój syn przyniósł mi bukiet słoneczników. Spojrzałam na niego i coś wewnątrz odpowiedziało mi, że to piękno należy namalować. Ale inny wewnętrzny głos odpowiedział, że przecież nigdy nie malowałam i nawet nie próbowałam. Postanowiłam jednak spróbować. Odszukałam stare farby pastelowe, które były w domu z czasów gdy dzieci uczeszczały na rysunki. Tak powstał mój pierwszy obraz. Wisi tu teraz na wystawie.

Jest pani członkiem towarzystwa „Wrzos” i tam doskonalili pani swoje umiejętności.

Tak, jestem we „Wrzosie” już od trzech lat. Pani Irena Strilciw

również akwarele i w tej technice chcę przedstawić swoje miasto.

Tworzy pani również obrazy o tematyce historycznej...

Ten temat bardziej podpowiedział mi mój mąż, który pasjonuje się historią. Gdy dowiedzieliśmy się o biennale, które zatytułowane było „Ukraina od Trypola do dziś”, postanowiłam wziąć w nim udział. Temat jest bardzo interesujący i szeroki. Moja pierwsza praca poświęcona była samej kulturze Trypola, a drugą postanowiłam połączyć z muzyką. Mam jeszcze wykształcenie muzyczne. Ukończyłam studio przy Lwowskim Konserwatorium. Przedstawiłam najdawniejsze instrumenty muzyczne.

Ostatnia pani praca historyczna poświęcona jest umowie Piłsudski – Petlura...

Tak. Uważam, że tegoroczne obchody 100-lecia podpisania tej umowy były szczególnym wydarzeniem. Wydarzenie to może wywoływać mieszane uczucia: ktoś może ustosunkowywać się do tego



Obraz, namalowany z okazji 100-lecia umowy Piłsudski – Petlura

Należy tu podkreślić wsparcie, które artystka ma ze strony swego męża, Piotra. Od pierwszych chwil wspierał żonę i jest pierwszym krytykiem jej dzieł. Na szczęście nie jest zbyt surowym krytykiem, a ponadto podpowiada czasem tematykę kolejnych dzieł. Wspiera ją przy tym w poszukiwaniu materiałów, informacji i inspiruje małżonkę w jej twórczości.

Aby doskonalić swoje prace i rozwijać talent artystka została adeptką Szkoły Plastycznej „Wrzos” przy Lwowskim Towarzystwie Miłośników Sztuk Pięknych. Tu pod okiem prof. Ireny Strilciw rozwinęła jeszcze bardziej swe zdolności. Jak twierdzi profesor, Helena Budżak jest nadzwyczaj utalentowaną malarką.

– Helena przyszła do „Wrzosu” przed trzema laty. Na szczęście miała już swój styl i swój stosunek

– bez przemówień i osób urzędowych. Koronawirus odcisnął tu jednak swoje piętno. Mimo wszystko było to wydarzenie wspaniałe, kameralne, o niezwykle serdecznej atmosferze. Prace artystki przyciągały wzrok, tchnęło od nich piękno, spokój, ciepło. Publiczność przechodziła od obrazu do obrazu. Niektórzy podchodzili kilkakrotnie, podziwiając dzieło. Każdy mógł tutaj znaleźć dla siebie coś interesującego, gdy artystka przedstawiła obrazy olejne, i akwarele, i tempery. Zadziwiająca była kolorystyka: operując kolorem artystka potrafi przyciągnąć wzrok widza. Nie koniecznie muszą to być kolory jaskrawe, krzyjące – niektóre obrazy w pastelowych kolorach były bardziej wymowne. Po prostu trudno było oderwać wzrok i opuścić to czarujące miejsce.



Państwo Helena i Piotr Budżakowie

daje wiele „młodym” artystom. Jest to bardzo przyjemne towarzystwo i zaprzyjaźniliśmy się. Za ten czas dowiedziałam się bardzo dużo. Brałam udział w trzech wspólnych wystawach. Jestem pewna, że dzięki zajęciom we „Wrzosie” podniosłam swój poziom artystyczny.

Mówi pani, że jest młodym artystą, ale pani prace są bardzo dojrzałe i posiadają swoje cechy charakterystyczne. Jak na przykład obrazy z lwowską architekturą.

Urodziłam się we Lwowie i bardzo kocham swoje miasto. Pasjonuje mnie architektura tego miasta. W tych obrazach postanowiłam pokazać nie tylko samą architekturę, ale i postacie, dzięki którym te gmachy powstały. Dlatego przy gmachu Sejmu Galicyjskiego, znanego bardziej jak Uniwersytet Lwowski, czy Teatru Opery przedstawiłam postacie architektów. Chcę dalej rozwijać ten temat i pragnę stworzyć serię prac o Lwowie. Obecnie tworzę

negatywnie, a ktoś pozytywnie. Ja chciałam przedstawić na ile wybitne postacie w historii ludzkości mogą wpływać na bieg historii niektórych państw, a też całej ludzkości. Uważam, że trzeba popierać dobre stosunki z naszym najbliższym sąsiadem – Polską.

Jest pani jedyną artystką na Ukrainie, której prace dotarły na Antarktydę.

Była to dla mnie wielka przygoda. Nawet początkowo nie bardzo wierzyłam, że to się uda. Moje prace dotarły tam z wielkim trudem, ponieważ jacht, którym były przewiezione na stację Wiernadskiego miał ograniczone miejsce w ładowniach. Jestem bardzo wdzięczna załozdze jachtu, że jednak te moje prace wzięły i dostarczyły je na biegun południowy. Teraz szarotki i widok Lwowa umiła im życie i swoimi ciepłymi kolorami ogrzewa ich w tym zimnie.

Dziękuję bardzo i życzę dalszych sukcesów.

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Pamiętamy o przeszłości

Przed uroczystością 11 listopada w ciągu września – października dla uczniów Szkoły Polskiej w Gródku na Podolu zostały przeprowadzone warsztaty pod hasłem „O kolorach – biały i czerwony”. Szkolono młodzież w zakresie wykonania robótek za pomocą atrakcyjnych technologii.

Świetlana Kowalczyk prezentowała uczniom sposoby wyrobu: drzewek niepodległości, bukietów, aniołków, wianuszków, kwiatów, różańców, kotylionów, a także dekorowania słoiczek. Mnóstwo robótek ręcznych uczniowie Szkoły Polskiej zrobili dla dekoracji, a także jako upominki dla gości uroczystości. Część robótek zostanie sprzedana w kościele parafialnym pw. św. Stanisława biskupa i męczennika.

W związku ze Świętem Niepodległości Polski uczniowie, nauczyciele Szkoły Polskiej w Gródku, członkowie polskich organizacji przygotowali uroczyste przedsięwzięcia dla każdej klasy oddzielnie (ze względu na covid 19). 11 listopada od rana uroczyste wystrojeni uczniowie Szkoły Polskiej po kolei, klasa za klasą, wchodzili do pięknie udekorowanej sali Gródeckiego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie, gdzie śpiewali piosenki i recytowali wiersze patriotyczne, a także robili zdjęcia z wykonanymi robótkami, rysunkami, plakatami.

Za udział w konkursie pod tytułem „O kolorach – biały i czerwony”, a także za piosenki i wiersze uczniowie Szkoły Polskiej otrzymali słodycze i upominki.

Wiersze i pieśni patriotyczne prezentowane przez uczniów Szkoły Polskiej zostały nagrane, a później z video tych występów zostanie sporządzony filmik, aby szersze koło widzów mogło podziwiać zdolności artystyczne młodzieży. 11 listopada w ogródku szkolnym członkowie polskich organizacji: Młodzież Polska Gródzieszczyzna i Gródecki Oddział Związku Polaków na Ukrainie oraz nauczyciele i uczniowie Szkoły Polskiej wysadzili sadzonki jabłoni i czereśni.

Imprezy zostały zorganizowane dzięki Fundacji Wolność i Demokracja w ramach projektu „Dla Niepodległości – kontynuacja”. Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Irena Pierszchajto
dk.com.ua

Wystawa o stanisławowakach w Żytomierzu

W dniu 20 listopada w Domu Polskim w Żytomierzu, ramach ob-

chodów Święta Niepodległości Polski, odbyło się otwarcie wspaniałej wystawy fotograficznej „Stanisławowiaci – o znanych i zasłużonych Polakach, związanych ze Stanisławowem”.

Przed dwoma laty Studencki Klub Polski we współpracy z Domem Polskim w Żytomierzu otwierały wystawę fotograficzną „Polacy Żytomierszczyzny wczoraj i dziś” w ramach obchodów 100-lecia Niepodległości Polski i 100-lecia Państwowości Ukrainy. A teraz mamy możliwość poznać historię innego miasta, Iwano-Frankiwska (d. Stanisławowa), z którym związani są znani i zasłużeni Polacy.

Udział w otwarciu wystawy wzięli słuchacze kursów języka polskiego przy Domu Polskim w Żytomierzu oraz Studenckiego Klubu Polskiego. Na otwarciu wystawy z nami była online także dyrektor Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku Maria Osidacz. Opowiadając o wystawie wspominała jak bardzo jest ona dla niej szczególnie ważna i bliska jako pierwsza przygotowana wystawa na otwarcie Centrum w roku 2014.

W ramach otwarcia wystawy zaproponowaliśmy naszym gościom film „Tam był mi raj. Opowieść o dawnym Stanisławowie”. Film przygotował zespół „Kuriera Galicyjskiego” i w roku 2018 został on zaprezentowany również w Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku.

„Miasto, które nie istnieje na mapach. Miasto, które zniknęło ze swoich ulic. Nawet ulice tego miasta już zniknęły. Niektóre z nich są nie do poznania. Inne – jeszcze leżą wzdłuż nowych domów. Nazwać je kamienicami trudno – zimne wieżowce z betonu i szkła, które wcisnęły się pomiędzy stare budynki z jeszcze widocznymi kształtami dawnych rzeźb, płasków, aniołków, zniszczone i odłubane przez reklamy, krzyczące swoją nienaturalnością.

To dawne miasto pozostało we wspomnieniach ludzi, którzy wcześniej tu mieszkali, ale musieli je opuścić z rodzinami lub bez nich. Osiedlili się w różnych zakątkach Polski. Trzeba było ich szukać, przekonywać do rozmowy, by więcej dowiedzieć się o dawnym mieście. Te rozmowy udało się zarejestrować, żeby z tych kilkudziesięciu godzin nagrań ułożyć 30-minutowy film „Tam był mi raj. Opowieść o dawnym Stanisławowie” – tak mówi o filmie zespół „Kuriera Galicyjskiego”.

Film ten zdobył nagrody, został wyróżniony w czasie Festiwalu Filmów Emigracyjnych Emigra. Podczas Festiwalu „Losy Polaków” otrzymał 3 miejsce w kategorii dokumentalny film historyczny”.

Wystawa w Domu Polskim będzie czynna jeszcze w listopadzie – grudniu br. Zapraszamy wszystkich do jej obejrzenia. Z pewnością mogą powiedzieć, że każdy, kto będzie oglądał tę wystawę znajdzie dla siebie „swojego bohatera”, którego życiorys i osiągnięcia będzie chciał znów i znów analizować i podziwiać.

Działanie jest realizowane dzięki pomocy Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą za pośrednictwem Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”.

Walentyna Jusupowa
słowopolskie.org

Święto Niepodległości w Domu Polskim w Barze

W dniu 11 listopada br. w Domu Polskim w Barze miała miejsce skromna (ze względu na panującą pandemię), lecz nasyciona patriotycznie i emocjonalnie akademii poświęcona 102. rocznicy odzyskania przez Polskę Niepodległości.

Na wstępie głos zabrał prezes Stowarzyszenia Polaków w Barze, skupiając się głównie na znaczeniu wolności w życiu człowieka i niepodległości w życiu narodu. Z kolei dyrektor placówki Małgorzata Miedwiediewa odczytała odpowiedzi na życzenia, które nadeszły z Polski od przyjaciół i współpracowników Domu Polskiego.

Część artystyczną wypełniły pieśni patriotyczne w wykonaniu chóru młodzieżowego „Młode Liście” i chóru kameralnego „Cantica Anima” oraz krótki rys historyczny przedstawiający utratę przez Polskę niepodległości, a także dążenia niepodległościowe narodu polskiego, które doprowadziły do odzyskania niepodległego bytu w listopadzie 1918 roku. Minutą ciszy uczciliśmy tych, którzy w ciągu wieków oddali swoje życie walcząc o wolną Polskę.

Na widowni znaleźli się uczniowie, nauczyciele i pracownicy Domu Polskiego oraz nieliczni zaproszeni goście, m.in. członkowie zarządu Stowarzyszenia Polaków w Barze.

W godzinach południowych dyrektor Domu Polskiego i prezes Stowarzyszenia zapalili znicze i złożyli biało-czerwoną wiązanek kwiatów na mogile legionistów Józefa Piłsudskiego, którzy polegli na tych ziemiach w czasie wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku.

Mamy nadzieję, że w przyszłym roku sytuacja pozwoli nam bardziej uroczysto obchodzić to – jedno z najważniejszych w kalendarzu – patriotyczne święto.

Małgorzata Michalska
słowopolskie.org

Aktorzy z ławek, czyli SPEKTAKL jako prezent na Święto Niepodległości

Narodowe Święto Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej jest dniem wyjątkowym, nie tylko w Polsce, ale też dla całej Polonii. W tym i dla Polaków w Kijowie. Członkowie kijowskiej polonijnej organizacji „Spółka Białego Orła” przygotowali się w tym roku do święta w sposób zupełnie wyjątkowy.

Od września uczyli się języka polskiego pod kierunkiem nauczycielki Ewy Gocłowskiej z Ośrodka Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą (ORPEG). Teraz wielu z nich przekształciło się w aktorów i projektantów kostiumów, żeby w niezwykle ważnym dla każdego Polaka dniu podarować rodakom mały spektakl „Polskie triumfy”. Jest on poświęcony dwóm ważnym zwycięskim bitwom – pod Grunwaldem w roku 1410 i pod Klusznym w roku 1610.

Niestety, nieubłagana pandemia dokonała własnych zmian w tych wspaniałych planach: ze względu na ograniczenia kwarantanny zgromadzenie we wspólnej sali wszystkich chcących obejrzeć spektakl okazało się niemożliwe. Jednak ekipa „Polskich triumfów” nie miała zamiaru się poddawać. Więc teatralne podesty wykorzystano jako zdjęciowy placyk, na którym ustawili się operator filmowy i montażysta, oczywiście z grona tych, którzy mimo wieku, edukacji i miejsca pracy usiedli w ławce, aby nauczyć się reguł deklinacji i koniugacji w języku polskim.

Owocem tej zaangażowanej pracy stał się nie tylko spektakl, ale też filmik. Dlatego 11 września 2020 roku na specjalnie utworzonym kanale YouTube „Spółka Białego Orła” wideo wersja spektaklu – z królami i giermkami, krzyżakami i hetmanem, oraz z nieoczekiwanymi reinkarnacjami – będzie dostępna nie tylko dla Polaków z Kijowa, ale też dla wszystkich chętnych. Twórcy, których nazwiska widnieją w napisach końcowych, będą oczekiwać na obiektywne oceny, recenzje i komentarze. I, z wyjątkiem, przygotowywać kolejny występ „aktorów z ławek”.

A co ze spektaklem? Odbył się 8 listopada w sali Biblioteki im. Adama Mickiewicza w Kijowie zgodnie ze wszystkimi wymaganiami sanitarnymi. I chociaż widzów było niewielu, brawa i oklaski brzmiały głośno i długo. Cały zaś zespół i prezes „Spółki Białego Orła” Gleb Bakaliński serdecznie dziękują wszystkim, bez których to wydarzenie nie mogłoby się odbyć: dyrektorowi i pracownikom Biblioteki im. Adama Mickiewicza w Kijowie, nauczycielce z OPREG-u Ewie Gocłowskiej, Kijowskiemu Teatrowi Kameralnemu „Dziwny Zamek” (kostiumy, które teatr pozyczył aktorom-amatorom, były przepiękne).

Pierwszy krok w tak trudnych warunkach uczyniono. Niech więc nadal nas inspirują sławne czyny przodków, których imiona są na zawsze wpisane do historii kochanej Ojczyzny.

Julija Morguńska
dk.com.ua

W Żytomierzu otwarto wystawę fotograficzną „Czas Fedeckiego. Powrót do Ojczyzny”

7 listopada 2020 roku w Gnatyuk Art Center została otwarta ekspozycja długo oczekiwanego projektu: historyczna wystawa malarstwa Alfreda Fedeckiego (1857–1902), artysty pochodzenia polskiego, pochodzącego z Żytomierza pt. „Czas Fedeckiego: Powrót do Ojczyzny”.

Inicjatorem i organizatorem projektu jest Studencki Klub Polski. Partnerami realizacji projektu wystąpiły: Rada Miasta Żytomierz, Gnatyuk Art Center, szkoła fotograficzna Włodzimierza Ogloblina z Charkowa oraz Żytomierskie Kolegium Kultury i Sztuki im. Iwana Ohienki.

W ramach otwarcia wystawy słowo powitalne wygłosiła dyrektor Gnatyuk Art. Center Tatiana Pelech. Prezes Studenckiego Klubu Polskiego Walentyna Jusupowa, jako organizator, przedstawiła idee powstania tego projektu. Wykładowca Żytomierskiego Kolegium Kultury i Sztuki im. Iwana Ohienki Igor Szurpan opowiedział o drodze życiowej Alfreda Fedeckiego i o jego dziełach.

Ze względu na kwarantannę otwarcie wystawy odbyło się w trybie online. Aby wszyscy mogli zobaczyć wystawę, planujemy zapoznać wszystkich zainteresowanych z pracami Alfreda Fedeckiego, które są przedstawione na wystawie oraz przeprowadzać różne konkursy. W ramach projektu, planujemy także zorganizować obrady okrągłego stołu z udziałem przedstawicieli Szkoły Fotograficznej Włodzimierza Ogloblina z Charkowa, miejscowych krajoznawców i historyków.

Według Wikipedii, Alfred Fedeccki urodził się w 1857 roku w Żytomierzu w polskiej rodzinie. Wykształcenie fotograficzne zdobył w Akademii Sztuki w Wiedniu. Pracę zawodową rozpoczął w Kijowie pod kierunkiem znakomitego fotografa, Włodzimierza Wysockiego. Następnie w 1886 r. otworzył własne atelier fotograficzne w Charkowie. W swojej samodzielnej pracy artystycznej Fedeccki zaczął odchodzić od obowiązującej statycznej „rodzinnej” kompozycji zdjęć w kierunku „malarskiego” portretowania osób. Nowatorskie, jak na owe czasy, zdjęcia przyniosły artyście dużą popularność oraz liczne nagrody na krajowych i zagranicznych wystawach. Jego wysokie umiejętności doceniły czołowe osobowości życia politycznego i artystycznego. Współpracował z wieloma wydawnictwami, a jego prace były zamieszczane w najbardziej poczytnych czasopismach tego czasu. Alfred Fedeccki interesował się także wszelkimi nowościami technicznymi, które starał się wykorzystywać w fotografii. Często w swojej pracy eksperymentował, m.in. podjął próby zapisywania dźwięków, zastosowania artystycznego fotografii rentgenowskiej, wykonywał pierwsze kolorowe fotografie, a także jako pierwszy zorganizował publiczny pokaz kinematograficzny w Charkowie. Zmarł w Mińsku, pochowany został w Charkowie.

Projekt został realizowany przy wsparciu Żytomierskiej Rady Miejskiej.

Walentyna Jusupowa
słowopolskie.org

Depesza z Polski do Ukrainy... (3)

JERZY HERMA

Zupełnie inaczej chciałem dzisiaj odezwać się do wszystkich – polskich i ukraińskich czytelników „KURIERA”, ale Pan Bóg jak wszyscy już wiecie naczelnego nam zabrał do wieczności. Dlatego depeszę zacznę pytaniem do Pana Boga – niech mi wybaczy – dlaczego tak skrócił Jego doczesny żywot???

Myślę teraz po pewnym czasie zdarzeń, że powodów jest wiele i my ludzie tej tajemnicy Stwórcy nie poznamy, jednak spróbuję moim niepokornym rozumem to po swojemu wytłumaczyć.

– Po pierwsze, Pan Bóg zabiera z tego świata ludzi dobrych dosyć wcześniej, by się nie musieli nadal przyglądać ludzkim niedogodnościom, które ich dotyczyły i z którymi musieli się zmagać.

– Po drugie, skoro taki człowiek jak Mirek zasiał dobre ziarno odpowiedzialności za czyny i słowa takich ludzi, którzy w Kraju i na Ukrainie kształtują poglądy obywateli kraju polskiego i ukraińskiego to mam wielką nadzieję, że „KURIER GALICYJSKI” będzie nadal kontynuował Jego pozytywną misję!

Czas wyborów, którego wyników jeszcze nie znam, pokazuje w którą stronę pójdzie dalej Ukraina, ale ja wierzę w zdrowy samozachowawczy instynkt Ukraińców, że przystąpią do tego co się marzyło bl. G. Chomyszynowi, by łaciński świat połączył się z Ukrainą ponieważ zasługują na to!!!

Zawsze na zajęciach ze studentami mówiłem, że warto czytać „KURIER”, bo jest to tak inna gazeta niż większość polskich gazet w Polsce, które głównie żywią się aferami i tragediami bo to jest poczytne!!

– Po trzecie, to czego dokonał ten człowiek (śp. Mirek) w polskim środowisku na Ukrainie jest nie do przecenienia. W miejsce poprzedniej towarzyskiej gazetki (!) redagowanej przez miejscową społeczność wprowadził znakomitą gazetę informującą bardzo obiektywnie (!) dużą społeczność międzynarodowych czytelników na temat sytuacji Polaków na Ukrainie i na całym wschodzie, historii tych terenów i stosunku Ukraińców do Polaków dawniej i dziś. Odwrotnie informował czytelnika na Ukrainie o tym co dzieje się w Polsce w Europie i na świecie.

– Po czwarte, piąte i dziesiąte, stworzył nową i bardzo owocną platformę porozumienia między polskimi i ukraińskimi naukowcami, dziennikarzami i działaczami społecznymi w każdej dziedzinie, inicjując i organizując setki konferencji, spotkań, festiwali, które tak naprawdę przedstawiały bardzo różne poglądy różnych lu-

dzi, służąc bardzo porozumieniu polsko-ukraińskiemu, nie blokując różnych poglądów w tym temacie!

Ponadto pokazał tworząc pismo „KURIER GALICYJSKI”, później radio i tv, zupełnie inny poziom możliwych relacji polsko-ukraińskich na arenie międzynarodowej, czego dowodem są między innymi reakcje ludzi czytających to pismo na całym świecie – pochodzących z tego terenu, ale także oficjalne działania władz Polski i Ukrainy oraz wielu innych krajów w sprawie akcesji Ukrainy do Unii Europejskiej i NATO, której Mirek był ważnym ambasadorem, docenianym i odznaczanym przez te kraje.

Moja depesza z Polski do Ukrainy jest pełna nadziei, że starania Mirka w „KURIERZE GALICYJSKIM” dadzą efekty wymierne i konkretne, łączące polskie interesy z ukraińskimi, jak to robiła Unia Lubelska, Unia Hadziacka, porozumienie Petlury z Piłsudskim.

Nawet jeśli musi jeszcze minąć sporo czasu, by w końcu partycularne interesy obu rządów przestały blokować porozumienie, które jest możliwe i o które do końca swojego życia wierzył śp. Mirek i może na tamtym świecie się go doczekać. Jak nasi i ukraińscy politycy zrozumieją, że to jest jedyna najważniejsza i najskuteczniejsza zaporą przeciwko obecnej ekspansji Rosji pod władzą Putina.

Nie trzeba być ministrem spraw zagranicznych w obu naszych krajach by do takich wniosków dojść. Dopóki naród polski i ukraiński tego nie zrozumie – to wizja Piłsudskiego i Petlury o Unii będzie pusta.

Jeszcze jedno na koniec mojej depeszy chciałem powiedzieć, że nigdy wcześniej w moim już dosyć długim życiu nie zżyłem się tak bardzo z żadnym innym miejscem i ludźmi jak ze Lwowem. Wielką zasługę ma w tym śp. Mirek Rowicki, który pokazał mi jak ciekawy dla polskiej historii jest wschód Galicji.

Jak bogata była w polskiej kulturze ta ziemia i nie wolno tego zatracić za każdą cenę. W tej sytuacji dobre relacje między rządami Polski i Ukrainy są niezbędne, by prowadzić dalsze ekshumacje wojennych grobów, restaurować liczne zaniedbane zabytki kultury materialnej i duchowej oraz wspierać społeczność polską, mieszkającą na Ukrainie w odzyskiwaniu mienna, które może bardzo się im przysłużyć.

Wielkie dzieło pracowitego Mirka Rowickiego (Marcina Romera) bardzo te sprawy posunęło do przodu i należy tego dorobku nie zmarować.

List do redakcji

Przy kominku

Jak spędzić dzień 11 listopada? Można w domu śpiewając pieśni patriotyczne. Można w pracy obdarzając kolegów i koleżanki biało-czerwonymi wstążkami i rogalikami św. Marcina. Można w kościele uczestnicząc we Mszy św. w intencji Ojczyzny. A można przy kominku w dobrym (wręcz wyborzym) towarzystwie.

A czy da się to wszystko połączyć? Oczywiście że tak. Olga Pawłowska z Fundacji św. Antoniego w Drohobyczu już po raz kolejny organizuje tu świętowanie Dnia Niepodległości Polski i łącząc duchowość, spotkanie, częstowanie, wstążeczki i prezenty. Dzięki wsparciu Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i Fundacji Wolność i Demokracja święto to dla Polaków drohobyckich stało się tak samo naturalnym jak Boże Narodzenie czy Wielkanoc.

A co w tym roku – roku koronawirusa, kwarantanny, zamknię-



Oksana Chomyszak

„Polak Mały” dla dzieci, „Kurier Galicyjski”, śpiewniki pieśni patriotycznych). A po tym wszystkim spotkanie przy kominku, tj. u pani Olgi Pawłowskiej w Fundacji św. Antoniego. Kawa, herbata, wino, sałatki, ciastka, cukierki, inne poczęstunki i... ROZMOWA. Rozmowa jako centrum i jako sacrum. Po polsku, o losach Polaków w Drohobyczu i na Ukrainie, o teraźniejszości w naszych państwach, o polityce i duchowości,



Oksana Chomyszak

tych granic i zwyrodniałstwa środowisk antykościelnych? Święto, jak i kawa, musi być. Toteż żadne czarne chmury nie zakłócą słoneczka pogody ducha w Dniu Niepodległości.

Rano do pracy, wstążeczki, kawa z rogalikami świętomarcinскими i „odrobina historii” dla kolegów. W południe – Msza św. w farnym kościele drohobyckim pw. św. Bartłomieja. Potem poczęstunek pod kościołem i prezenty (zeszyty z symboliką patriotyczną,

o rodzinie i znajomych, o żywych i umarłych.

Pani Maria Galas, prezes jednej z organizacji polskich Drohobyca, wspomina o niszczeniu polskości i Kościoła w czasach sowieckich, o początkach niepodległości Ukrainy, o Schulzu i św. Janie Pawle II, a „młodzież” w osobie księży i osób świeckich słucha.

Bóg, Honor, Ojczyzna! Za wolność naszą i waszą! „Jeszcze Polska nie zginęła póki my

żyjemy”! „Żeby Polska była Polską!” – te i inne frazesy w ustach miejscowych Polaków brzmią nie patetycznie słodko, a wyczekująco z nutką goryczy. Bo nie wszystko w porządku, nie wszystko tak, jak by się tego chciało. Ale wiara, że wszystko będzie dobrze pozostaje.

Bądźmy porządnymi obywatelami swego kraju, żyjmy według Przykazań Boskich, utrzymujmy wysoki poziom inteligencji, moralności i człowieczeństwa, i kochajmy Ojczyznę. Czy to ktoś mówi teraz, czy to słowa z kazania o Wojciecha z Truskawca?

Ogień w kominku świetlicy pani Olgi Pawłowskiej powoli gaśnie, a goście się rozchodzą świętować dalej. Orzeł biały ze ścian dumnie patrzy na osoby świeckie i duchowne wkładające kurtki. Czerwone wino na białym obrusie odzwierciedla proporczyki i wielką flagę. Lecz nie jest ona tak wielka jak duma z bycia Polakiem.

Z Dniem Niepodległości, Polsko! Ze 102. rocznicą odzyskania państwowości! Drohobycz pamięta, wita i czuwa.

PS. Projekt „Dla Niepodległości – kontynuacja” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja. Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Włodzimierz Kluczak

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trun-

ków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do orga-

nizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

**Kontakt: +380322614454
mail: kupollviv@ukr.net**

Między austriackim Lwowem i pruskim Poznaniem

Przypominam sobie dalekie lata 70. ubiegłego wieku, gdy we Lwowie panowała masowa fascynacja powieściami kryminalnymi, zwanymi popularnie „detektywami”. Były to polskie przekłady licznych powieści Agathy Christie i innych zagranicznych autorów, które można było kupić w księgarni „Družba” za pomnikiem Adama Mickiewicza. Było to chyba jedyne dostępne w tamtych latach „okno na Zachód”. Czytano wszędzie: w domu, w transporcie miejskim, w pracy. Gdy pewną moją znajomą poetkę, której udało się pojechać do Polski, zapytano, skąd tak dobrze zna język polski? Bez wahania odpowiedziała: „Z kryminalów”. Na co w odpowiedzi usłyszała: „Pani taka młoda i już siedziała w kryminale?”. Trochę zmieszana odpowiedziała: „Nie. Ja tylko czytam kryminały po polsku”.

Pod koniec listopada br. w warszawskim wydawnictwie „ANAGRAM” ukaże się polski przekład powieści kryminalnej lwowskiego pisarza BOHDANA KOŁOMIJCZUKA, zatytułowanej „Hotel Wielkie Prusy”. Z jej autorem rozmawiał KONSTANTY CZAWAGA.

Co Pana, Panie Bohdanie przywiodło do literatury kryminalnej? Skąd zainteresowanie tym gatunkiem? Jaka jest Pana ulubiona powieść detektywistyczna?

Moja własna droga „kryminalna” rozpoczęła się stosunkowo niedawno – w 2015 roku ukazał się mój pierwszy tomik opowieści retro-kryminalnych. We wcześniej zdążyłem zadebiutować powieścią historyczno-przygodową. Powieść nosiła tytuł „Ludwisarz. Gry wielmożów”, jej wydarzenia również rozwijają się we Lwowie, wprawdzie w XVI wieku. Z czasem zapragnąłem stworzyć postać swego rodzaju galicyjskiego komisarza Maigret i umieścić go we Lwowie w 1900 roku. Tak pojawił się mój główny bohater, wędrujący przez kolejne książki – lwowski komisarz Adam Wistowicz.

Gatunek powieści retro, według mnie, najlepiej pasuje do odtworzenia życia miasta w tym szczególnym okresie, który obecnie określamy jako belle-epoque. Jako badacz, mogę odkrywać dla siebie wiele nowego, ponieważ minęło dopiero 100 lat i archiwa oraz ówczesna prasa zachowały się dobrze. Jako pisarz-kryminalista, przedstawiam czasami Lwów z tej nie najprzyjemniejszej strony – od strony świata przestępczego. Należy tu jednak zrozumieć, że kryminalna kultura też jest częścią ogólnej kultury miasta. Tak, jak brudne niebezpieczne uliczki są częścią miejskiej architektury z gładko brukowanymi ulicami i cieszącymi oko dachami... Nareszcie, ja, jako autor i mieszkaniec Lwowa, dzięki tej pracy lepiej rozumiem i odczuwam swoje miasto i tymi uczuciami dzielę się z czytelnikiem.

Trudno określić, jaki kryminał jest moim ulubionym. Ten gatunek literatury rozwija się dość szybko i podobnie szybko zmieniają się moje upodobania. Z polskich autorów czytam z zachwytem utwory Zygmunta Miłoszewskiego, Marka Krajewskiego, Ryszarda Ćwirleja i innych.

W większości Pana powieści wszystkie wydarzenia odbywają się na początku XX wieku w konkretnych latach. Czym Pana przyciąga ten okres, gdy ludzkość znajdowała się u pro-



Bohdan Kołomijczuk

gu Wielkiej Wojny, rozpadu imperiów, gdy buszowały ruchy narodowo-wyzwoleńcze? Jak by Pan porównał tamten okres ze współczesnym przełomem XX i XXI wieków?

Przełom wieków XIX i XX – to okres szybkich zmian, dotyczących wszystkich sfer życia człowieka: medycyny, nauki, sztuki, architektury... Jasne było, że europejskie monarchie są przeży-

obrona swoich poddanych przed politykami. I chociaż słowa Najjaśniejszego Cesarza miały się z jego czynami, to szkoda, że obecnie takie słowa nie padają z ust naszych rządzących. Ten właśnie niespokojny nurt starej Europy przyciąga mnie, jako pisarza. Pisać o spokojnych i monotonna czasach jest przeważnie nieciekawie.

Porównywać przełom XX–XXI wieków można, według

Jakie były jego mity i realia?

Obecny Lwów jest perełką turystyczną. Co roku (tak było przynajmniej przed kwarantanną) mieliśmy tysiące turystów z Polski, Niemiec, Austrii. Losem wszystkich miast turystycznych jest obrastanie mitami i legendami. Jest to absolutnie normalne, bo ta „mityczna historia miasta” pomaga w rozwoju turystyki. Zarabiają na tym tematyczne ka-

dziali się przestępcy i awanturnicy z całego imperium Habsburgów. Swoich zresztą, również nie brakło. Lwów był miastem wielokulturowym, gdzie często były konflikty o podłożu etnicznym czy religijnym. Nie unikając tych rzeczy wolałbym, aby moje miasto znane było raczej z festiwalu, kawiarni, architektury i księgarń.

Nazywa Pan swoją powieść retro-szpiegowską. Dlaczego? Jaka była ówczesna szpiegowska kultura? Jak wyglądały szpiegowskie gry z punktu widzenia obecnego czytelnika? Interesujące jest, jaką była w tamtych czasach policja i jak współpracowały ze sobą wywiady?

Określiłem styl „Prusów” jako „retro-szpiegowski” dlatego, że, według mnie, ta książka nie całkiem podpada pod określenie „powieści kryminalnej”. Gatunek powieści kryminalnej ma swoje pewne kanony, które były dla mnie za ciasne. Mój bohater – policjant, wpłątany w gry szpiegowskie, czasem nawet sam wykonuje działania szpiegowskie. Jego świat – to przejęte zaszyfrowane informacje, intelektualna i fizyczna walka, czarujące kobiety i wspaniałe ówczesne alkohole. Wszystko to raczej są elementy prozy szpiegowskiej niż kryminału.

Co się tyczy gier szpiegowskich na początku XX wieku, przede wszystkim należy podkreślić, że to zajęcie uważane było prawie za hańbę. Przynajmniej żaden wojskowy nie szczylił się tym, że działa w wywiadzie czy kontrwywiadzie. Wśród nich panowało romantyczne przekonanie, że do walki należy stawać otwarcie, a śledzenie i donosy należy pozostawić policji i cywilom. Jednak świat zmieniał się i już w latach 20. w każdej armii świata rozumiano, jaką rolę odgrywa „niewidzialny front”.

Metody, które wykorzystywali w tamtym czasie szpiegowie, mogą dziś wywoływać jedynie uśmiech. To prymitywne ogłoszenie w gazetach, rozumiane jedynie przez wtajemniczonych, grypsy niewidzialnym atramentem, pojawiające się przy nagrzewaniu i szpiegowskie notatki na papierze papierosowym, które w razie wpadki można było spalić w „skręcie”.

Nie oznacza to bynajmniej, że nie rozwijała się sztuka szyfrowania, istniejąca od dawnych czasów. Ale rozwinęła się ona monumentalnie po tym, jak wojsko zaczęło wykorzystywać łączność radiową. Nie należy tu zapominać o prasie. Wiele ważnych in-



“Od rzeki ciągnął przenikliwy chłód. Markus opatulił się szczelniej w swoje liche ubranie i przesunął bliżej ognia. Wilgotne polana nie chciały się palić, przez co gryzącego dymu robiło się więcej niż ciepła i światła. Mężczyzna z wrogością spoglądał w stronę Bogu ducha winnej Warty, podczas gdy jej wody odpowiadały mu pokojowym pluskotem.”

“Hotel Wielkie Prusy” - nowa powieść kryminalna Bohdana Kołomijczuka pełna awanturniczych przygód i szpiegowskich tajemnic.

kiem przeszłości. I to, że wkrótce się rozpadną, wydawało się jedynie kwestią czasu. Chociaż przyznam, że bardzo podoba mi się wypowiedź Franciszka Józefa I, który mówił, że jest monarchą starej szkoły i jego obowiązkiem jest

mnie, tylko w jednym aspekcie – tej lekcji historii ludzkość nie przerobiła.

W powieści „Hotel Wielkie Prusy” wszystko zaczyna się i kończy we Lwowie. Jaki, według Pana, był ówczesny Lwów?

wiarne i przewodnicy. I nawet pisarze – co tu ukrywać.

Mity są swego rodzaju anestetyką dla współczesnych, bo prawdziwa historia jest nadzwyczaj bolesna. Lwów był przygranicznym miastem, do którego zje-

formacji można było zaczerpnąć prosto z codziennej prasy. Mądrzy agenci za nikim nie biegali, a po prostu czytali i analizowali to co piszą dziennikarze.

Co tyczy się współpracy wywiadów, to miały tu miejsce alianse: francuski wywiad (najlepszy w tamtych czasach) współpracował z rosyjskim. Właściwie, to włókił go na sobie, bo Rosjanie byli opóźnieni praktycznie we wszystkim. Pruski wywiad natomiast współpracował z austro-węgierskim. Właściwie „wywiadem” we współczesnym tego słowa rozumieniu, oni nie byli, to Europa od czasu do czasu była wstrząsana skandalami szpiegowskimi – jak sprawa kpt. Dreyfusa. We Francji obwiniono go o działania na korzyść Prus. Albo też sprawa płk. Redla, którego we Wiedniu oskarżono o współpracę z Rosją.

Panie Bohdanie, skąd przeważnie czerpie Pan materiały do swoich utworów? Czy ma Pan konsultanta, bo można się zagubić w rocznikach czasopism, policyjnych raportach i dokumentach, rozrzuconych po różnych sprawach w archiwach? Co mogą podpowiedzieć ekspozycje muzealne? Ile czasu zabiera Panu przygotowanie do pracy nad kolejną powieścią?

Przygotowanie materiału zabiera doprawdy wiele czasu. Nawet, gdy już zebrano komplet materiałów – wszystko trzeba sobie przemyśleć i przeżyć z tym jakiś czas.

Archiwa odgrywają tu olbrzymią rolę i korzystam z nich w pełni. Wiele materiałów archiwalnych są zdigitalizowane i otwarte. Łżej zdobyć teraz informację, ale jej opracowanie wymaga jak wcześniej nie byle jakiej odporności i cierpliwości. Ogółem na jedną powieść tracę prawie rok czasu.

Szczerze, co tyczy się konsultantów, to zwracam się do nich jedynie wówczas, gdy znajdę się w sytuacji bez wyjścia. Zawsze ganię siebie, że należało wcześniej sprawę skonsultować, a nie przepisywać później całe rozdziały. Ale proces powstania powieści – to dzieło samotnika i nic w tym dziwnego nie ma.

Jestem chyba staroświecki, ale muzea uwielbiam. Oprócz tego, pisarzowi, który umieścił swoich bohaterów w „Prusach” w roku 1906, obowiązkowo należy mieć dokładne pojęcie o materialnej kulturze tego okresu. Jeżeli wiadomości o modzie i wnętrzach mieszkań można znaleźć w solidnych publikacjach naukowych, to z pierwszymi samochodami czy bronią już nie jest tak łatwo. Najlepiej zobaczyć to na własne oczy.

Kto służy Panu za prototyp bohaterów? Czy są to konkretne osoby? Czy postacie powieściowych Polaków, Rusinów czy Niemców są realne czy wymyślone? Czy wiedza i pochodzenie miały wówczas jakieś znaczenie? Jakie rysy chciałby Pan przypisać swoim bohaterom?

Niektóre postacie – jak dyrektor policji Wilhelm Szechtel – są realne. Prototypem pomocnika

komisarza Wistowicza, Antoniego Samkowskiego, został mój przyjaciel z liceum. Natomiast sam komisarz jest postacią połączoną z wielu policjantów i komisarzy, którzy trafiali mi się w ówczesnej prasie i dokumentach.

Pochodzenie w tamtych czasach miało, niestety, decydujące znaczenie. Nie jest to tajemnicą, że wówczas dominowali we Lwowie Polacy. Zajmowali oni praktycznie wszystkie znaczące posady w mieście. Nie oznacza to bynajmniej, że Rusinów, czyli Ukraińców, w „służbie państwo-

i czy Panu ktoś w tym pomagał i sprzyjał?

Ta powieść powstała dzięki dorocznemu festiwalowi ukraińskiej kultury w Poznaniu „Ukraińska wiosna”. Zaprosił mnie na tę imprezę w 2017 roku dyrektor artystyczny festiwalu Ryszard Kupidura. Zapoznał się on z wcześniejszymi przygodami komisarza Wistowicza i zaproponował akcję kolejnej powieści umieścić w jego rodzinnym Poznaniu. Zgodziłem się. W tymże roku, dzięki uprzejmości pana Ryszarda, nadarzyła mi się okazja mieszkać jakiś czas

że takiej ulicy dziś nie ma. Podalem prawidłowy adres – kniazia Romana.

Jakie budynki we Lwowie czy Poznaniu są najbardziej tajemnicze i proszą się, aby pisarz wypełnił je przygodami czy mistyką?

Brakuje mi bardzo, jako lwowiakowi, rzeki w mieście. Pozytywnie zazdroszczę poznaniakom, że mają swoją Wartę. Gdy mieszkalem w Poznaniu, moje spacerowanie często zaczynały się nad rzeką, lub tam się kończyły. Zresztą wydarzenia w „Prusach” rozpoczy-



archiwum Bohdana Kołomiczuka

wej” nie było zupełnie. Przecież byli i w Sejmie Krajowym i w Parlamencie we Wiedniu.

W policyjnych kronikach tego okresu nie brakuje polskich, ukraińskich czy żydowskich nazwisk, zarówno wśród przestępców, jak i wśród policjantów, biorących udział w akcjach i obławach. Ludzie, których historie odczytuję przez pryzmat czasu, są dla mnie przede wszystkim mieszkańcami Lwowa, tymi, którzy tworzyli jego historię.

Głównym miejscem, gdzie rozgrywają się wydarzenia powieści jest „Hotel Wielkie Prusy” w Poznaniu. Było to wówczas pruskie miasto. Jakim był ówczesny Poznań i jak Panu, lwowiakowi, udało się wniknąć w jego historię? Czy pisał Pan swoją powieść w Poznaniu

w tym mieście i otrzymać stypendium. Miałem więc najlepsze warunki do tworzenia, o jakich tylko może marzyć pisarz.

Jak Pan podróżuje w czasie? Czy nie zdarzają się jakieś nieprzewidziane sytuacje, gdy zanurza się Pan w atmosferę sprzed stu lat i wciela się w swych bohaterów?

Najciekawsze jest to, że czasami zaczynam zapominać współczesne nazwy lwowskich ulic. Gdy pracuję nad powieścią, po prostu, znikają dla mnie. Pojawia się Akademicka zamiast Szewczenki czy Sykstuska zamiast Doroszenki. Pewnego razu, wsiadając do taksówki, podalem adres przy ul. Batorego i długo nie mogłem zrozumieć, dlaczego kierowca nie rusza z miejsca. Dopiero po jakimś czasie dotarło do mnie,

nają się koło mostu w okolicach Chwaliszewa. Bieg rzeki – jest dla mnie największym misterium.

We Lwowie uwielbiam mnóstwo miejsc i trafiły one na karty moich książek. To Kajzerwald i przyległy Łyczaków i Zamarstynów, gdzie kiedyś mieszkalem.

Ukraiński oryginał powieści ukazał się we Lwowie, a polski przekład – w Poznaniu. Tu miała też miejsce jego prezentacja. Kto przyczynił się do powstania polskiego przekładu i wydania w Polsce? Z powodu obecnej sytuacji epidemiologicznej trudno przewidzieć, czy odbędzie się prezentacja w Poznaniu. Jak Panu obecnie się pracuje, bo jest Pan przyzwyczajony do częstych podróży za granicę?

Fragment z powieści Bohdana Kołomiczuka „Hotel Wielkie Prusy”

Zgodnie z umową Samkowski czekał na Wistowicza przy stoliku w Automaten-Restaurant. Ten lokal był wyjątkowy ze względu na to, że – jak o tym zresztą świadczyła sama nazwa – zamiast kelnerów stał tu szereg automatów. Wrzuciwszy monetę do specjalnej szczeliny, klient mógł otrzymać z jednego z nich kieliszek wina, z innego – kanapkę lub nawet pełnowartościowy posiłek. Obok automatów dyżurował tylko jeden pracownik, który zbierał naczynia i przekazywał je przez niewielkie okienko do zmywania. Oprócz tego kilka razy dziennie wyciągał drobne z automatów i wzywał mechanika, jeśli któryś z nich wymagał naprawy. Nie rzadziej niż sześć, a bywało, że i siedem razy na dzień do restauracji podjeżdżała furmanka i kucharz o pełnych malinowych policzkach napelniał wnętrza tego zautomatyzowanego personelu metalowymi naczyniami, w których znajdowało się jedzenie oraz napoje. Spragnieni atrakcji mieszczanie chętnie odwiedzali lokal, w którym obsługiwały ich „roboty”, właściciel natomiast mógł zaoszczędzić na pracy kelnerów, utrzymując dodatkowo jedynie mechanika.

Wistowicz bez przekonania wrzucił monety do szczeliny w automacie i nasłuchiwał nieufnie, jak w środku maszyny coś zatrzeszczało i zachlupotało. Po chwili metalowa klapka uniosła się i odsłoniła przed komisarzem kufel pienującego się piwa. Dopiero teraz klient uwierzył, że nie został naciągnięty. Aromatyczny napój należał do niego – z tą jedynie różnicą, że pieniądze oddał bezdusznej maszynie, a nie kelnerowi.

Na stole przed adiunktem stała natomiast szklanka cydru oraz talerzyk z pierożkiem.

– Jak smakuje? – zainteresował się komisarz.

Ten tylko wzruszył ramionami.

– Szczerze mówiąc, bałem się, że pierożek będzie miał posmak jakiegoś smaru, ale wyczuwam tylko ciasto i drób...

– W dziwnych czasach żyjemy, Samkowski – powiedział Wistowicz, biorąc ostrożnie pierwszy łyk ze swojego „automatycznego” kufła. – Jeszcze trochę i te cholerne maszyny zastąpią ludzi nie tylko w knajpach. Pociągi będą jeździć bez palaczy i maszynistów, samochody bez kierowców... Nawet w łóżkach będą na nas czekały mechaniczne żony.

Mężczyźni zaśmiali się.

– Cieszę się, że widzę pana w dobrym nastroju i... – Samkowski się zaciął.

– Żywego? – dokończył za niego Wistowicz.

Przekład mojej powieści stał się możliwy dzięki TranslateUkraine z Ukraińskiego Instytutu Książki. Wdzięczny jestem jury programu, że poparło moją powieść. Wdzięczny jestem również wydawnictwu „Anagram” i tłumaczowi (też jest to Ryszard Kupidura, dzięki któremu w ogóle pojawiła się idea napisania „Hotelu Wielkie Prusy”). W obecnych warunkach trudno przewidzieć czy będzie możliwość spotkania się z polskimi czytelnikami. Będę jednak miał nadzieję na lepsze.

Ma Pan rację, podróże dla mnie – to nieodzowna część procesu tworzenia. Każda, nawet niewielka podróż, to już materiał do małego opowiadania. A z drugiej strony – autor pracuje przy biurku i lockdown jest dla niego normalnym stanem rzeczy.

O czym jest kolejna powieść „Ekspres do Galicji”? Co było impulsem do jej napisania? W jakich latach odbywała się akcja powieści i czy obecny jest w niej Lwów?

Wydarzenia „Ekspresu do Galicji” rozgrywają się w kolejnym, 1907 roku. Więcej tu jest Lwowa i przeważa element szpiegowski. Dziś, pomimo pandemii, ukazał się już drugi nakład, za co jestem wdzięczny czytelnikom i memu wydawcy – Wydawnictwu Starego Lwa.

Co mnie skusiło do napisania tej powieści? Jak zawsze – odnaleziona niespodziewane fakty, stare idee, które doczekały się swego czasu, a najbardziej – sukces ukraińskiego wydania „Hotelu Wielkie Prusy” i pochwały czytelników.

Dziękuję za rozmowę.

Bohdan Kołomiczuk

ukraiński pisarz. Urodził się w 1984 roku, niedaleko Ostroga. Absolwent Lwowskiego Uniwersytetu Narodowego im. Iwana Franki (2006). Jest znanym na Ukrainie autorem kryminałów retro oraz powieści historyczno-fantastycznych. W 2013 roku Kołomiczuk za książkę „Ludwisarz. Igrzyska wielmożnych” otrzymał prestiżową nagrodę „Koronacja Słowa”.

Rok 1905, Adam Wistowycz – jeden z najlepszych śledczych, a zarazem lwowski komisarz, pnie się po kolejnych szczeblach kariery. Aby pomóc młodszemu koledze, adiunktowi Samkowskiemu, komisarz bierze teoretycznie łatwą sprawę. Okazuje się jednak, że wątki z nią związane wykraczają daleko poza granice Lwowa, a nawet poza granice imperium. Śledztwo doprowadza Wistowycza do Poznania, gdzie kilku wpływowych urzędników i przedsiębiorców łączy swe siły z mafią, aby przeciwstawić się wspólnemu wrogowi – rosyjskim szpiegom. Nagle członkowie tego syndykatu zaczynają ginąć w dosyć okrutnych okolicznościach... W całym tym chaosie niespodziewanie pojawia się była żona Wistowycza, berlińska aktorka – Anna Kalisz. Komisarz stanie oko w oko z najniebezpieczniejszą sprawą w swoim życiu.

Lwowski okres kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego. Rządy biskupie na stanowisku administratora apostolskiego archidiecezji w Lubaczowie w latach 1984 – 1991 (cz. 6)

MARIAN SKOWYRA

28 września 1983 roku teren kresowej archidiecezji obiegła smutna wiadomość o śmierci dotychczasowego jej rządcy biskupa Mariana Rechowicza, po dziewięcioletniej posłudze biskupiej. Dwa dni później, zgodnie z przepisami prawa kanonicznego, Kapituła Metropolitalna w Lubaczowie w trakcie sesji ustanowiła wikariusza kapitulnego dla Archidiecezji ks. Stanisława Calego. O powyższym wyborze, jeszcze tego samego dnia powiadomiono osobnym telegramem Stolicę Apostolską oraz prymasa Polski.

Droga do biskupstwa

Po ośmiu miesiącach wakatu na stolicy błogosławionego Jakuba Strzemię Jan Paweł II bullą z dnia 24 maja 1984 roku, przez Sekretariat Prymasa Polski, zamianował ks. Mariana Jaworskiego biskupem tytularnym Lambesi i administratorem apostolskim archidiecezji w Lubaczowie. Z dniem 1 czerwca biskup nominat Marian Jaworski, przedstawiając Kapitułę Metropolitalną w Lubaczowie dekret nominacyjny,



Ruiny kościoła parafialnego w Belzie

objął kanonicznie rządy w diecezji. Niebawem biskup nominat rozesłał zaproszenia na uroczystość konsekracji biskupiej w katedrze na Wawelu w Krakowie. Jako nowo mianowany biskup w dniach 15–16 czerwca wziął udział w posiedzeniu 202 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski w Radomiu.

O możliwym podniesieniu do godności biskupiej dla ks. prof. Mariana Jaworskiego w środowisku krakowskim i lubaczowskim mówiło się już pod koniec lat 60. XX wieku. W listopadzie 1968 roku w poufnej informacji krakowskiego Urzędu ds. Wyznań zawarto informację, że „wśród księży kurialistów i najbliższych stojących kierownictwa diecezji krążą pogłoski, że kard. Wojtyła przywrócił do Krakowa z Rzymu jeszcze jedną sakrę biskupią. Wymienia się ks. Andrzeja Bardeckiego, członka kapituły metropolitalnej,

ks. Franciszka Macharskiego, ks. Tadeusza Rylko, ks. Mariana Jaworskiego – wykładowcę WSD (filozofia chrześcijańska)”. Jednak do oficjalnej nominacji doszło dopiero w 1984 roku.

23 czerwca 1984 roku był dla katedry wawelskiej dniem szczególnym, który został także eksponowany w prasie polskiej. W artykule prasowym ukazano więzy nominata z Krakowem. „Już sam fakt, że konsekracja odbyła się na Wawelu. Wawel był zarazem tą symboliczną miarą, jaką Kraków i Kościół krakowski chciał konsekrowanemu biskupowi te jego więzy z miastem i tutejszą społecznością Kościoła odwzajemnić. Odwzajemnili tę więź i ludzie: metropolita Krakowski, jako główny konsekurator, wszyscy biskupi pomocniczy, którzy wzięli udział w obrzędzie, Kapituła Metropolitalna Krakowska, rzesze księży wypełniających nawę i prezbiterium katedry – księży, spośród których wielu wykształcił ks. prof. Jaworski, także alumni seminarium, oraz duchowni i świeccy. Przyszła tę więź odwzajemnić znaczna gromada krakowskiej inteligencji, ludzi pióra i teatru. Stawił się krakowski KIK. Nie zabrakło też i grona



Bp Marian Rechowicz, poprzednik bpa Mariana Jaworskiego

katedry krakowskiej wykonał pieśń: „Śliczna Gwiazdo miasta Lwowa”.

Uroczystej Mszy św. przewodniczył kardynał Franciszek Macharski, co też sprawiło, że sukcesja apostolska obecnego metropolity Lwowa wywodziła się od osiemnastowiecznego papieża Klemensa XIII.

Na wawelskiej uroczystości konsekracji nowego biskupa dla Lubaczowa duchowo był obecny Jan Paweł II, który 21 czerwca skierował list do biskupa Mariana Jaworskiego, w którym napisał: „Umilowany Biskupie Marianie! Przez słowa tego listu pragnę być duchowo obecny podczas aktu Twej biskupiej konsekracji. Odbywa się ona w katedrze na Wawelu – i to ma swoją wymowę. W tej katedrze złożyliśmy przed dwudziestu dwu laty, również w czerwcu, ciało ostatniego metropolity lwowskiego, który po przymusowym opuszczeniu swej stolicy pozostał w Lubaczowie, kierując równocześnie po śmierci śp. Kardynała Adama Stefana Sapiehy archidiecezją krakowską. Byłeś bardzo blisko związany z Arcybiskupem Eugeniuszem Baziakiem, dzieliłeś Jego troski, cierpienia oraz trudy pasterskie na co dzień. Poprzez tę bliskość stajesz się dzisiaj szczególnym symbolem tej jedności. Przyjmij wraz z sakramentem święceń biskupich tę misję oraz to dziedzictwo”.

Ingres do Lubaczowa

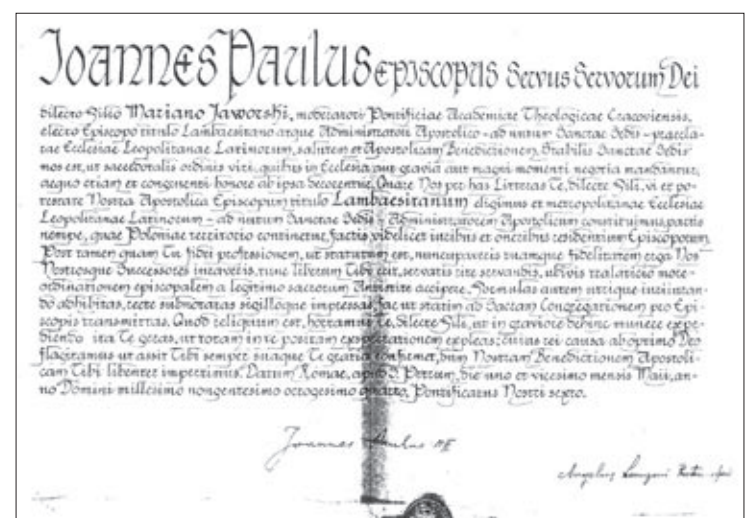
W tym też dniu biskup Marian Jaworski podpisał pierwszy list pasterski do diecezjan powierzonej jego pieczy części archidiecezji w Lubaczowie. Na pierwszy plan wysuwa się przywiązanie biskupa ordynariusza do dziedzictwa, jakie otrzymał w święceniach biskupich, pomimo tego, że życie kapłańskie w większości spędził w Krakowie. „Byłem z nią (archidiecezją) związany i przez lata posługi kapelańskiej ostatniemu metropolicie lwowskiemu, przez rekolekcje parafialne i kapłańskie, i przez zaszczytny udział w pracach Kapituły Metropolitalnej w Lubaczowie. Dzisiaj z woli Bożej przychodzi mi wrócić jeszcze pełniej do macierzyńskiej archidiecezji, ale wracam ubogacony tym, co otrzymałem w Krakowie. A tak jak dotąd miałem świadomość, że pracuję dla obu diecezji, tak nadal w nowej formie pragnę im służyć w miarę swych możliwości”. W dalszej części wyraził szczególną wdzięczność ostatniemu metropolicie lwowskiemu oraz tym którzy przez nim posługiwali na stolicy błogosławionego Jakuba na przestrzeni historii archidiecezji lwowskiej. Na tej płaszczyźnie wytyczył zadania biskupie przedstawiał jako: „służba człowiekowi dzisiaj przez doprowadzenie do wiary zagubionych, umocnienie i pogłębienie jej u tych, którzy są słabi i pełne życie nią wszędzie – na każdym miejscu”.

do 80000 wiernych. Całe życie religijne skupiało się wokół 36 ośrodków parafialnych, które były obsługiwane przez 133 kapłanów inkardynowanych do archidiecezji.



Herb bpa Jana Nowickiego, nawiązujący symbolami bezpośrednio do Lwowa

Cztery dni po konsekracji nastąpił ingres biskupa do prokatedry w Lubaczowie. W dniu 22 lipca tegoż roku odwiedził parafię Poronin, w której niegdyś sprawował funkcję wikariusza.



Bulla biskupa Mariana Jaworskiego

Uroczysta Msza św. zbiegła się z jubileuszem 150-lecia parafii pod wezwaniem św. Marii Magdaleny. Następnie nawiedził Gliczarów oraz Zawoję odprawiając mszę św. i wygłaszając Słowo Boże z okazji odpustu parafialnego.

Archidiecezja w Lubaczowie po II wojnie światowej

Czym zatem była archidiecezja w Lubaczowie, po ingresie do prokatedry ks. biskupa Mariana Jaworskiego? Teren, gdzie znajdowała się archidiecezja wynosił od 1951 roku 1 600 km². Stolicą archidiecezji nadal pozostawał Lubaczów, w którym zamieszkał biskup. W pierwotnie dwóch dekanatach zamieszkiwało oko-

mach nowo utworzonej granicy polsko-sowieckiej. W granicach Rzeczypospolitej pozostała jedynie niewielka jej część, obejmująca 21 parafii, które były częścią składową dwóch dekanatów lubaczowskiego i bełzkiego.

Seminarium archidiecezjalne zostało ulokowane w wyższym seminarium duchownym w Lublinie. W roku 1985 archidiecezja posiadała 31 alumnów.

Na kanwie opracowania na temat rządów biskupich bpa Mariana Jaworskiego w Lubaczowie wydaje się niezbędnym ukazanie historycznego rysu dziejów na temat terytorium na terenie PRL, zwanego „archidiecezją w Lubaczowie”.

Zakończona II wojna światowa ukazała ogrom strat, jakie poniosła archidiecezja lwowska. Zniszczone świątynie i klasztory, wyludnione wsie i miasta sprawiały ponure wrażenie. W trakcie działań wojennych zniknęło bezpowrotnie z map wiele wsi i miasteczek na terenie metropolii. Przykładem może tu być miejscowość Ulicko-Seredkievicz, gdzie na miejscu kościoła i domów mieszkalnych utworzono poligon wojskowy. Świadectwem istnienia tu wioski z około tysiącem mieszkańców pozostały nieliczne zachowane nagrobki cmentarne.

Kolejnym krzyż, jaki spadł na archidiecezję i jej rządcę arcybiskupa Eugeniusza Baziaka, to podział terytorialny w ra-

mach nowo utworzonej granicy polsko-sowieckiej. W granicach Rzeczypospolitej pozostała jedynie niewielka jej część, obejmująca 21 parafii, które były częścią składową dwóch dekanatów lubaczowskiego i bełzkiego. Prawie w całości znalazł się w niej dekanat lubaczowski z parafiami: Basznia Dolna, Bełżec, Brusno Nowe, Cieszanów, Dzików Stary, Horyniec, Kobylnica, Lipsko, Lubuszów, Łukawiec, Narol, Oleszyce i Płazów. Jedynie parafia w Niemirowie pozostała po drugiej stronie granicy.

Z dekanatu Bełż w granicach Polski pozostały następujące parafie: Machnówek, Tarnoszyn, Uhrynów, Waręż, Wojsławice i Żniatyn, a nadto część

parafii Belz, Krystynopol, Ostrów i Uhnów wraz ze swoimi kościołami parafialnymi oraz zachodnią część parafii Sokal. Dodatkowo przydzielono do Polski drobne północno-wschodnie skrawki parafii Potylicz (Dziewięcierz, Prusice i Werchrata) i Rawy Ruskiej (Lubycza Królewska, z przysiółkami Hrebenne, Mosty Małe, Siedliska, Teniatyska, Potoki, Róda Różaniecka i Żurawce) z dekanatu żółkiewskiego.

czowską, rządził nią nie metropolita lwowski, lecz arcybiskup lubaczowski. O tym także w 1950 roku została poinformowana Stolica Apostolska, która wyraziła zgodę na zmianę nazwy.

Rok 1951 przyniósł kolejne zmiany. W ramach zmiany granic odpadły parafie Belz, Krystynopol, Uhnów i Waręż, przez co tereny skrawka archidiecezji uległy uszczupleniu. Arcybiskup Eugeniusz Baziak jeszcze tego

W czasie rządów arcybiskupa Eugeniusza Baziaka w Krakowie pamiętnym wydarzeniem była nominacja w dniu 10 czerwca 1958 roku ks. Karola Wojtyły na biskupa sufragana krakowskiego. 28 września tegoż roku w katedrze na Wawelu odbyły się uroczystości konsekracyjne nowego biskupa, którym przewodniczył arcybiskup Eugeniusz Baziak.

Kolejnym ważnym wydarzeniem była nominacja arcybiskupa Eugeniusza Baziaka na ordynariusza krakowskiego. Nominacji nie zdołano ogłosić, gdyż arcybiskup 15 czerwca 1962 roku zmarł w Warszawie na zawał serca. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w katedrze na Wawelu, gdzie został pochowany. Nad jego grobem umieszczono tablicę z napisem „Eugeniusz Baziak Archiepiscopus Metropolitae Leopoliensis simul Cracoviensis”.

Po śmierci arcybiskupa-wygnańca przez dwa lata archidiecezją lwowską z siedzibą w Lubaczowie nie miała administratora apostolskiego. Rządy archidiecezją sprawował wikariusz kapitulny ks. Michał Orliński. Po nim urząd wikariusza kapitulnego z prawami i obowiązkami biskupa rezydencjalnego sprawował ks. Jan Nowicki, były rektor seminarium duchownego w Kalwarii Zebrzydowskiej. Z dniem 23 sierpnia 1968 roku został mianowany biskupem tytularnym Pupiany oraz administratorem apostolskim archidiecezji w Lubaczowie.

Po śmierci bpa Jana Nowickiego na wikariusza kapitulnego został wybrany ks. Marian Rechowicz, którego Stolica Apostolska mianowała Biskupem Tytularnym Pupiany oraz administratorem apostolskim archidiecezji z siedzibą w Lubaczowie. O ile w latach 1945–1973 na terenie archidiecezji jest zauważalny pewien zastój z powodu dość napiętej sytuacji Państwo-Kościół, to znaczny rozwój nastąpił po wyborze na Stolicę Apostolską kard. Karola Wojtyły, który obrał imię – Jan Paweł II. W latach 1978–1983 rozpoczął się proces odradzania archidiecezji. W tym czasie, mimo skromnego budżetu, wybudowano kilka nowych świątyń w następujących miejscowościach: Hulcze (1978), Lubycza Królewska (1980), Machnów (1982) i Łukawica (1983). Ponadto dzięki staraniom bpa Mariana Rechowicza zostało założone kolegium dla alumnów archidiecezji w Lublinie przy ul. Orzechowskiego 10.

Po śmierci bpa Mariana Rechowicza, jak już wspomniano, na okres pół roku wikariuszem kapitulnym oraz administratorem diecezji został wybrany ks. Stanisław Cały, po czym we wspomnienie Matki Bożej Wspomożenia Wiernych 24 maja 1984 roku Stolica Apostolska mianowała administratorem apostolskim i zarazem biskupem tytularnym Lambesi – ks. Mariana Jaworskiego.

Zapomniane kościoły Lwowa nadal niszczą

Na terenie byłej Lwowskiej Fabryki Autobusów znajduje się dawny kościół pw. Matki Boskiej Szkaplerznej i klasztor karmelitów bosych, wybudowane w latach 1933–1939. Dziś jest on w stanie ruiny i nic nie wskazuje na poprawę tej sytuacji.

Niestety, właściciel ruin fabryki obywatel Rosji, niejaki Czurkin, odmówił prowadzenia jakichkolwiek prac zabezpieczających przed dalszą ruiną.

W sierpniu 2019 roku, po szerokiej akcji zbierania podpisów pod petycją o ratunek zabytku, raptem w klasztorze wybuchł



Przedwojenna pocztówka-cegielka na wyposażenie wnętrza świątyni

Gdy w 1944 roku wojska sowieckie weszły do Lwowa, to w podziemiach klasztoru urządzono katownię NKWD. Po przejściu całego terenu przez Fabrykę Autobusów kościół stał się oficjalnie Budynkiem kultury fabryki. W dawnym klasztorze natomiast urządzono akademik dla pracowników tego zakładu. Po rozpadzie ZSRR i upadku fabryki o

pożar, w którym spłonęła jedna z bibliotek, stropy górnego piętra i większa część dachu.

Władze miasta przeprowadziły rozmowy z nowymi właścicielami dawnej fabryki w celu uzyskania możliwości renowacji zabytku i naprawy zniszczeń. Stało na tym, że w październiku 2019 roku Agencja mienia Lwowskiej rady miejskiej otrzy-



Wnętrze kościoła, zamienione na Dom Kultury

tych zabudowaniach sakralnych zapomniano, co doprowadziło je do obecnego stanu, do którego przyłożyli się również i ci, którzy rozkradali bezpańskie mienie. Reszty zniszczeń dokonała sama matka-przyroda.

Ale nie wszystko było tak źle. Nieobojętni mieszkańcy miasta i aktywiści wymogli na władzy, że w 2018 roku sakralny kompleks uzyskał status nieruchomości zabytków architektury, dzięki czemu był już obiektem prawnie chro-

mała budynek klasztoru w bezpłatną dzierżawę. Obiecano, że teraz będzie możliwość przeprowadzenia prac zabezpieczających przed dalszą ruiną.

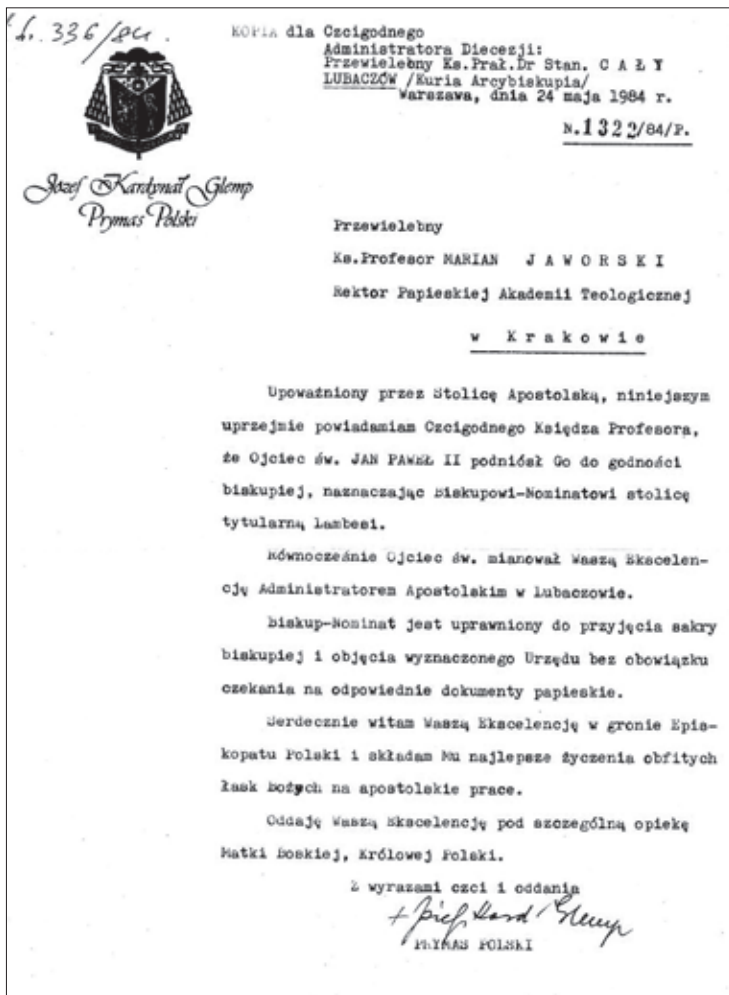
Minął rok. Kościół i klasztor nadal niszczą. Żadne prace „zabezpieczające” nie są tam prowadzone. Jak zawsze obietniczki władzy pozostały jedynie na papierze...

z materiałów informacyjnych
Bogdana Rabesko

Czekam na telefon

Proszę o kontakt krewnych śp. Anieli Rutkiewicz, która zmarła 14 listopada br. w domu przy ul. Elizy Orzeszkowej we Lwowie.

Marian Baranowski
tel.: +380 664316305



Zawiadomienie ks. Jaworskiego o podniesieniu go do godności biskupiej

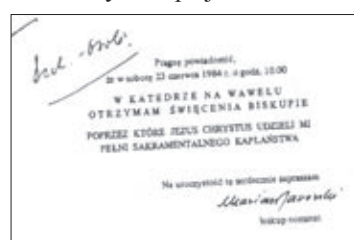
Lubaczów na skrawku archidiecezji, która pozostała na terenie Polski, na przeszło pięćdziesiąt lat stał się stolicą biskupią, w której urzędowali poszczególni wikariusze kapitulni oraz administratorzy archidiecezji lwowskiej z siedzibą w Lubaczowie. Po wyrzuceniu ze Lwowa osiadł tu także z dniem 13 sierpnia 1946 roku arcybiskup Eugeniusz Baziak. Staraniem ks. Stanisława Sobczyńskiego przygotowano dom mieszkalny i pomieszczenia kurii w domu przy ul. Mickiewicza 85.

W dniu 15 sierpnia tegoż roku, po uroczystym powitaniu arcybiskup Eugeniusz Baziak celebrował nabożeństwo pontyfikalne w czasie którego oddał archidiecezję lwowską opiece Niepokalanego Serca Maryi, zaś kościół św. Stanisława został podniesiony do godności prokatedry.

Największą jednak troską pasterską arcybiskup Eugeniusz Baziak otaczał wyższe seminarium duchowne, umieszczone w klasztorze bernardynów w Kalwarii Zebrzydowskiej, które przetrwało do 1950 roku. W następnych latach alumni studiowali w Przemysłu i Lublinie.

Pragnąc uratować strukturę archidiecezji przed likwidacją, szukano kompromisu z władzami PRL. W tym celu nie nazywano archidiecezji lwowską, ale luba-

samego roku został mianowany przez papieża Piusa XII koadiutorem krakowskim, a na wypadek śmierci arcybiskupa krakowskiego, administratorem apostolskim. Z dniem 25 kwietnia 1951 roku arcybiskup Eugeniusz Baziak wyjechał do Krakowa, aby tam objąć powierzone mu obowiązki koadiutora. Prowadzenie agend kurii arcybiskupiej w Lubaczowie



Zaproszenie na otrzymanie sakry biskupiej na Wawelu

wie powierzył ks. Michałowi Orlińskiemu.

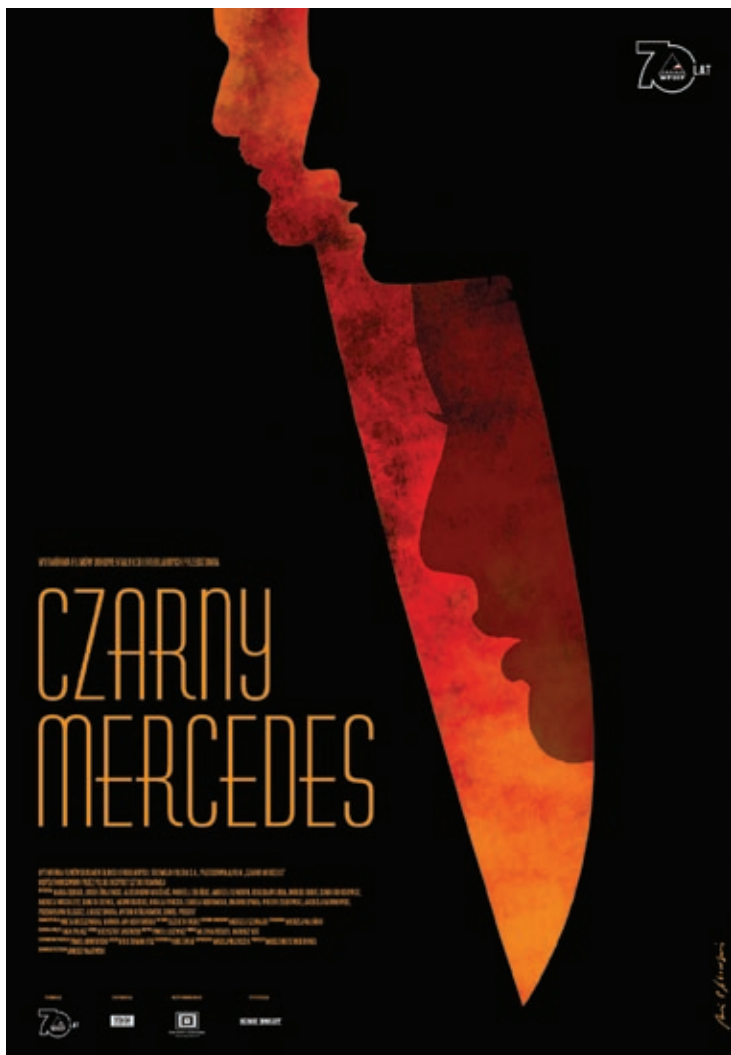
23 lipca 1951 roku zmarł w Krakowie kard. Adam Stefan Sapieha, po którym arcybiskup Eugeniusz Baziak objął urząd administratora apostolskiego archidiecezji krakowskiej. Rok później został aresztowany i osadzony w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie, gdzie przebywał do 24 grudnia 1953 roku. Po tym zajściu musiał opuścić Kraków. Wyjechał do Tarnowa, gdzie przez kilka lat mieszkał jako rezydent, otoczony opieką sióstr józefitek. Dopiero pod koniec 1956 roku na nowo powrócił do Krakowa.

9. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”

Rok 2020 to dziwny rok, w którym nie wiadomo było, co się wydarzy, w którym trudno było cokolwiek zaplanować, który był i nadal jest wielką zagadką. Czas to nadzwyczajny i nieobliczalny. Przywołując słowa nieodżałowanego Walerego Bortiakowa z Polskiego Teatru Ludowego we Lwowie: „sprawa słuszna – cud się stanie”. 4 grudnia 2020 r. rozpocznie się 9. Przegląd Najnowszych Filmów Polskich „Pod Wysokim Zamkiem”. Nie spotkamy się tym roku w Kinopalcu przy ul. Teatralnej we Lwowie, czy też kinie Lumiere w Iwano-Frankiwsku. Czerwony dywan i wspólna lampka szampana muszą poczekać na przyszły rok. Jednak pomimo wszelkich przeciwności i wielkiej niepewności ostatnich miesięcy, najnowsze filmy polskie zawitają na Państwa komputery, tablety i smartfony. Dzięki formule online, filmy Przeglądu dotrą do Polaków i miłośników polskiego kina na całej Ukrainie.

Szanowni Państwo, zapraszamy na stronę www.filmlwow.eu i profil na facebooku. Znajdziecie tam wszystkie niezbędne informacje o tegorocznej edycji Przeglądu.

Życzymy Państwu wielu miłych wrażeń, dobrej zabawy, nieco emocji, licznych wzruszeń oraz odrobinę refleksji. Cieszymy się ze święta polskiego kina pod Wysokim Zamkiem.



Czarny mercedes
rok produkcji: 2018
reżyseria: Janusz Majewski

Warszawa, czerwiec 1942 roku. W podejrzanych okolicznościach zostaje zamordowana Aneta Landau, piękna żona szanowanego adwokata – Karola Holzera. Sprawę tajemniczego zabójstwa próbuje rozwikłać nadkomisarz Rafał Król, funkcjonariusz współpracującej z Niemcami „Granatowej Policji”, a równocześnie zaprzysiężony żołnierz polskiego podziemia. Kolejne tropy mnożą podejrzenia i ujawniają głęboko skrywane sekrety zmarłej oraz niejasne powiązania Holzera z wysoko postawionym oficerem SS – Maximilianem Grafem von Fleckensteinem. Czy nadkomisarz Król, który znajduje nieoczekiwanego sojusznika w osobie dowódcy Gestapo – Ernsta Kluge, zdoła odnaleźć mordercę kobiety, zanim ten ponownie przeleje krew? Sytuacja Holzera staje

się coraz bardziej niebezpieczna, tymczasem znajdujący się na wolności morderca jest być może o krok od popełnienia kolejnej zbrodni...

Ikar. Legenda Mietka Kosza
rok produkcji: 2019
reżyseria: Maciej Pieprzyca



Urodzony w 1944 roku Mieczysław Kosz już w młodym wieku został naznaczony przez los. Gdy miał 12 lat, w skutek nieleczonej

i pogarszającej się choroby oczu, stracił wzrok.

Jeden świat przestał dla niego istnieć, ale otworzył się przed nim nowy. Szybko okazało się, że mały Mietek odznacza się ponadprzeciętnym talentem muzycznym, który dzięki utracie wzroku, a wyostreniu się słuchu, mógł w pełni wydostać się na zewnątrz. Lata później Kosz należał już do czołówek polskich wirtuozów jazzu – wbrew wszelkim przeciwnościom losu Mietek Kosz został wirtuozem fortepianu. Czy okrzykniętemu geniuszem chłopakowi oszałamiająca kariera da prawdziwe szczęście?...

Narzęcony na niby
rok produkcji: 2018
reżyseria: Bartosz Prokopowicz

Tę opowieść zrozumie każdy, kto choć raz zakochał się w niewłaściwej osobie. Idealne życie, o którym marzymy, rzadko kiedy tak naprawdę jest idealne, a ci którym oddajemy nasze serca, niestety potrafią je z łatwością łamać.



Nic nie ginie
rok produkcji: 2019
reżyseria: Kalina Alabrudzińska

Klaudia, osaczona przez krytyczną matkę, obsesyjnie niesie pomoc innym. Przemek wielbi Polskę i nienawidzi głupich ludzi. Czyli wszystkich. Donatello kocha żółwie błotne, Aktor – tylko siebie. Maja żyje i chilluje jak Netflix przykazał. Wszyscy biorą udział w terapeutycznym turnusie pod troskliwym okiem Remka. I tworzą najsmutniejszą komedię roku.

Orzech
rok produkcji: 2020
reżyseria: Damian Żurawski, Magdalena Piejko

Można o nim napisać wiele wielkich słów... Że wyjątkowy, że niezwykły, że jedyny taki... Że w niełatwych czasach, które chciały zgasić w nas to, co



najcenniejsze, On nieustannie podsyczał płomień... Że był bohaterem, wzorem, że dał niesamowite świadectwo nie tylko bycia księdzem, nie tylko bycia Polakiem, ale przede wszystkim bycia człowiekiem... Można o nim napisać wiele wielkich słów. I wszystkie byłyby prawdziwe. Można. Ale on raczej by tego nie chciał. Właśnie taki jest i zawsze taki był. Nie dbał o to, by o nim mówiono. Dbał o to, by ludziom nie zabrakło nadziei. I strajkującym w 1980 roku kolejarzom, i rodzinom internowanych, i młodym studentom, którzy próbowali odnaleźć się w tych niełatwych czasach. I wciąż to robi. Wokół niego gromadzą się tłumy ludzi, by posłuchać



jego kazań, by się wypowiadać lub by po prostu być obok tego zwyczajnego-niezwyčajnego człowieka. Bo właśnie to w nim najbardziej ujmuje i zawsze ujmowało – prawdziwość.

się przed niczym – zamachami na carskich urzędników i najwyższych oficerów, szmuglowaniem bomb, zuchwałym napadem na pociąg, by osiągnąć swój cel: niepodległą Polskę. Zbliża się rok

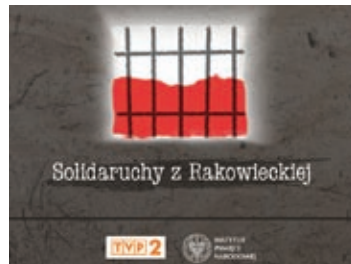
stwa, jakie panowało w szeregach działaczy.

Obserwując bohaterów, szybko zauważymy, że większość z nich nie zaprzestała swojej pracy na rzecz budowania suwerennego, demokratycznego i w pełni nowoczesnego państwa polskiego, a dzisiaj pełniąc różne funkcje społeczne, polityczne, zastanawiają się nad treścią pytań, które 1992 roku zadał Jan Paweł II. – Czy wypełniliśmy egzamin z naszej Wolności? Czy jeszcze to jest przed nami?

Dzisiaj w areszcie przy Rakowieckiej mieści się Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL kierowane przez Jacka Pawłowicza, serdecznego przyjaciela PNFP „Pod Wysokim Zamkiem” i wielokrotnego Gościa naszej imprezy.

Tablica Pani Ani
rok produkcji: 2020
reżyseria: Marek Lyszczyzna, Sebastian Reńca

Anna Walentynowicz, legendarna działaczka NSZZ „Solidarność”, miała liczne związki ze Śląskiem, począwszy od spotkania w hali widowiskowo-sportowej „Spodek” w październiku 1980 roku, przez „Dzień Hutnika” w hucie ołowiu i cynku w Miasteczku Śląskim 3 maja 1981 roku, po próbę zamontowania tablicy poświęconej pamięci dziewięciu górników, ofiar pacyfikacji strajku w katowickiej kopalni „Wujek”, za co trafiła do więzienia. Film przedstawia te, wciąż jeszcze mało znane wątki z życia Anny Walentynowicz. O Anie Walentynowicz opowiada ją m.in. Krzysztof Wyszkowski,

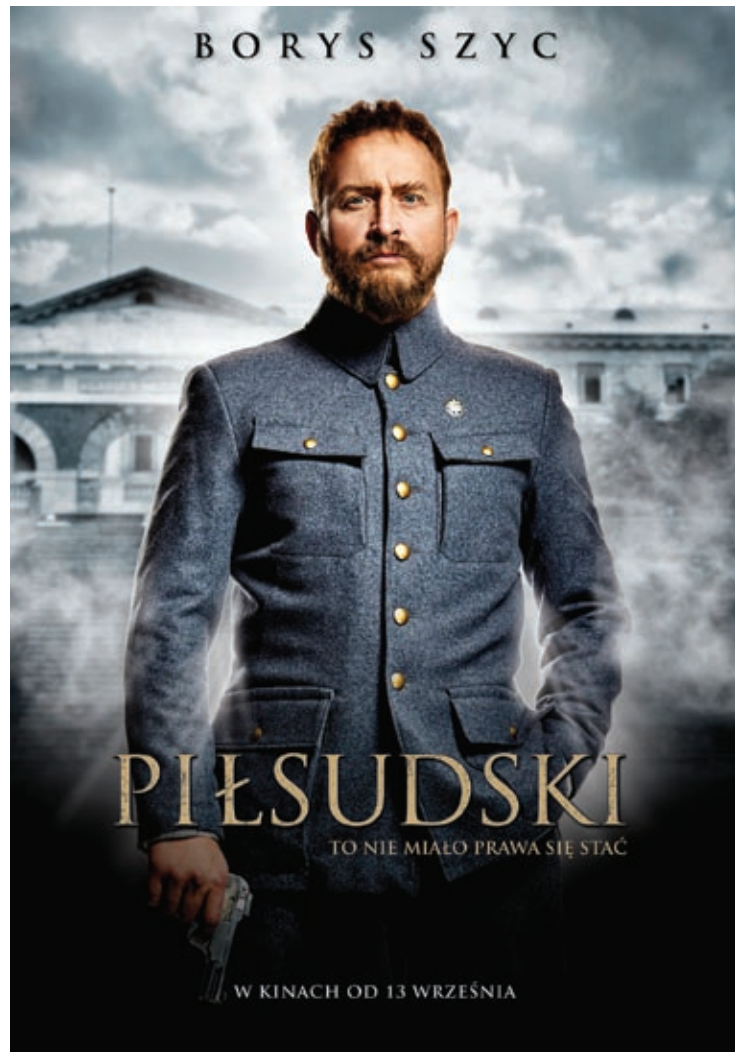


Joanna Duda-Gwiazda i Andrzej Gwiazda, Sławomir Cenckiewicz, Jacek Taylor czy Janusz Walentynowicz. Anna Walentynowicz zginęła w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku razem z prezydentem RP Lechem Kaczyńskim i 94 innymi osobami.

Żelazny most
rok produkcji: 2019
reżyseria: Monika Jordan-Młodzianowska

Troje osób uwięzionych w skomplikowanym systemie zależności. Tragiczny wypadek, który sprawi, że podjęte wcześniej decyzje będzie trzeba ocenić na nowo. Miłość, lojalność, przyjaźń, zdrada, poczucie winy – kotłownia emocji w kameralnej otoczce...

Pracujący w jednej ze śląskich kopalń Kacper ma romans z żoną swojego przyjaciela, Oskara, który również jest górnikiem. Żeby spotykać się z kochanką, wysłał Oskara do pracy na dalekie i niebezpieczne odcinki. W



Ksiądz Stanisław Orzechowski, czy raczej „Orzech”, jak go wszyscy nazywają. Kapelan wrocławskiej „Solidarności”.

I choć czasy się zmieniły, zmieniła się też władza i system, On wciąż pozostaje taki sam. Unika salonów, wołąc się skupić na swoich duszpasterskich obowiązkach. Na bliźnim, który go potrzebuje. A jeśli trzeba to i przygotowuje dla niego swój słynny bigos z koziną oraz herbatę.

Piłsudski
rok produkcji: 2019
reżyseria: Michał Rosa

Jest rok 1901. Józef Piłsudski „Ziuk” po brawurowej ucieczce ze szpitala psychiatrycznego ponownie staje na czele polskiego podziemia niepodległościowego.



Nieugięty na polu walki, w życiu prywatnym poddaje się namietności, rozdarty między dwiema kobietami jego życia – żoną i kochanką. Przez zachowawczych członków Polskiej Partii Socjalistycznej uważany za terrorystę, Piłsudski wraz z najbliższymi współpracownikami nie cofnie

1914 i „Ziuk” widzi nowe szanse na osiągnięcie niemożliwego.

Tarapaty 2
rok produkcji: 2020
reżyseria: Marta Karwowska

Kiedy z Muzeum Narodowego w Poznaniu znika perła kolekcji – „Plaża w Pourville” Claude’a Moneta, a o kradzież zostaje fałszywie oskarżona ciotka Julki – dzieci muszą odnaleźć obraz i odkryć tożsamość prawdziwego złodzieja. Zgrany duet rozpoczyna śledztwo, ale na horyzoncie pojawia się Felka, zwariowana 12-latką, a razem z nią kłopoty. Opowieść o zazdrości i zaufaniu przeplata się z rozwiązywaniem zagadki kryminalnej.

Solidaruchy z Rakowieckiej
rok produkcji: 2016
reżyseria: Arkadiusz Gołębiewski

Film autorstwa Arkadiusza Gołębiewskiego, dyrektora Międzynarodowego Festiwalu NNW w Gdyni, przedstawia działaczy opozycji antykomunistycznej lat 70. i 80. w PRL, osadzonych w więzieniu przy Rakowieckiej w Warszawie. Więzienie to kojarzone jest przez większość Polaków jako obecny areszt śledczy lub miejsce kaźni dla żołnierzy podziemia niepodległościowego. Mało kto jednak wie, że to właśnie tu trafiali często młodociani działacze opozycji, liderzy Solidarności w latach 80. jak również 70. To opowieść o brutalnych czasach i niezłomnych postawach. Jest to również okazja do przedstawienia wielkości ruchu, jakim była Solidarność, wielości działań opozycyjnych, brater-



trakcie jednej ze schadzki Oskar zostaje zasypany, a kochankowie rzucają się w wir akcji ratowniczej. Czy zdążą? Które uczucie okaże się silniejsze?

Zenek
rok produkcji: 2019
scenariusz: Marta Hryniak

Scenariusz opowiada historię opartą na życiorysie Zenka Martyniuka, gwiazdy muzyki popularnej. Jest to opowieść ubarwiona zdarzeniami, które przytrafiły się w tamtym czasie muzykom disco polo, a których konsolidacja w jednym filmie pozwala barwniej nakreślić realia lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych w Polsce.

Oś fabuły zbudowana jest jak film paradokumentalny. W różnych momentach pojawiają się współczesne postacie bohaterów (grane przez aktorów), które wspominają i zapowiadają wydarzenia.

Ziejka
rok produkcji: 2020
reżyseria: Robert Gliński

Film opowiada o legendarnym warszawskim kapłanie – ks. Janie Zieci, kapelanie Szarych Szeregów i współzałożycielu Komitetu Obrony Robotników.

Co muszę zrobić, żeby oglądać filmy prezentowane podczas 9. PNFP „Pod Wysokim Zamkiem”?

Ze względu na ograniczenia, w tym roku filmy będą prezentowane online. Umożliwia to platforma Festival Scope.

Wystarczy się ZAREJESTROWAĆ na platformie Festival Scope jako widz. Wkrótce w tym miejscu będzie dostępna szczegółowa instrukcja, która krok po kroku poprowadzi Cię przez ten proces.

Ile kosztuje rejestracja?

Rezerwacja jest zupełnie DARMOWA. Nie płacisz nic, a jedynie, czego potrzebujesz to wygodna kanapa, fotel i ewentualnie jakaś dobra herbatka, odpowiednia na grudniową aurę.

Co to jest FestivalScope?

Jest to jedna z najpopularniejszych platform umożliwiających widzom z całego świata uczestnictwo w dziesiątkach festiwalu i przeglądów za pośrednictwem Internetu. Zachęcamy już teraz do odwiedzenia strony FestivalScope na której jest już informacja o 9 PNFP „Pod Wysokim Zamkiem” i zapoznania się z nią.

Świetnie! Ale gdzie konkretnie mam kliknąć?

Do każdego z naszych filmów prowadzić będzie link umieszczony na tej stronie internetowej pod opisem każdego filmu w zakładce O filmach.

Program 9. PNFP „Pod Wysokim Zamkiem”

04. 12. 2020 piątek
18:00 – Spotkanie z reżyserem Januszem Majewskim prowadzi Beata Kost
18:30 – Czarny mercedes

05. 12. 2020 sobota
18:00 – Ikar. Legenda Mietka Kosza

06. 12. 2020 niedziela
16:00 – Narzeczony na niby

07. 12. 2020 poniedziałek
18:00 – Orzech

08. 12. 2020 wtorek
10:00 – Lekcja historii w kinie. Wykład „Marszałek we Lwowie” połączony z pokazem filmu „Piłsudski”
18:00 – Zenek

09. 12. 2020 środa
17:00 – Tarapaty 2

10. 12. 2020 czwartek
18:00 – Solidaruchy z Rakowieckiej
19:00 – Nic nie ginie

11. 12. 2020 piątek
18:00 – Żelazny most

12. 12. 2020 sobota
16:00 – Ziejka

13. 12. 2020 niedziela
14:00 – Otwarcie wystawy „Anna Walentynowicz – bohaterka dwóch narodów”, Lwów
16:00 – Tablica Pani Ani
17:00 – Piłsudski

Zespół Organizacyjny PNFP

Mieczysław Smerek – lwowiak w Legionowie, czyli losy niezwykłego żołnierza

ADAM KACZYŃSKI

Jedną z najwybitniejszych postaci w historii podwarszawskiego Legionowa jest pochodzący ze Lwowa Mieczysław Smerek. Lwowski orłakto, powstaniec śląski, wybitny ekonomista, znakomity konspirator i powstańczy dowódca. Wydarzeń w życiu „Czibora”, gdyż taki nosił pseudonim, starczyłoby na kilka barwnych biografii.

Mieczysław Henryk Smerek urodził się we Lwowie w dniu 21 stycznia 1901 r. w rodzinie zecera Piotra Smereka i nauczycielki Józefy z domu Bieleckiej. Był najmłodszym spośród czworga braci. Naukę pobierał w II Szkole Realnej, w której związał się z polskimi organizacjami niepodległościowymi. W 1917 wstąpił do działającej w konspiracji kompanii studenckiej POW. Wiosną 1918 r. aktywnie uczestniczył w tłumionych przez austriacką żandarmerię protestach skierowanych przeciwko ugodowej polityce galicyjskich lojalistów. W

rzystać jego znajomość języków oraz dotychczasowe doświadczenie bojowe, kierując go do oddziału bojowo-wywiadowczego Związku Obrony Ojczyzny przy II Oddziale Dowództwa Armii Południowej. Zakończenie wojny polsko-bolszewickiej nie oznaczało jednak końca wojennych przygód jednorękiego studenta. W 1921 Mieczysław Smerek na ochotnika zgłosił się do oddziałów powstańczych na Śląsku. Po wybuchu III Powstania Śląskiego walczył jako dowódca oddziału telefonicznego III baterii I Dywizjonu Artylerii Górnos Śląskiej.

Po zakończeniu walk o granice powrócił do przerwanej nauki. Równocześnie podjął pracę w bankowości. W latach 1922–1923 pracował w katowickim oddziale Banku Przemysłowców, skąd jako człowiek biegle władający językiem niemieckim został przeniesiony do Berlina. W 1925 r. zatrudnił się w konkurencyjnym Banku Ziemi, gdzie wkrótce awansował na stanowisko sekretarza banku we Lwowie. Odłożywszy nieco pieniędzy zdecydował się na kontynuację nauki za gra-



Mieczysław Smerek w okresie powojennym

do zakończenia okupacji. W życiu prywatnym związał się z Janiną Tomczyńską z Legionowa. Młode małżeństwo zamieszkało na warszawskim Żoliborzu.

We wrześniu 1939 r. Mieczysław Smerek został zastępcą komendanta OPL w rejonie Żoliborza. Po klęsce wrześniowej przystąpił do pracy konspiracyjnej. Działając głównie wśród członków korporacji studenckiej „Bandera” organizował trójki złożone z oficerów rezerwy. W nowej okupacyjnej rzeczywistości Smerek kontynuował pracę w Banku Gospodarstwa Krajowego, który został przejęty przez Niemców. Zatrudnienie w banku dawało mu nie tylko źródło utrzymania, ale także zapewniało legalne dokumenty chroniące przed łapankami i wywózką na roboty. Dodatkowym atutem ppor. „Czibora” – gdyż taki przyjął pseudonim, było widoczne inwalidztwo. Niepozorny jednoręki urzędnik zatrudniony w okupacyjnym banku po prostu nie wzbudzał wśród Niemców żadnych podejrzeń.

We wrześniu 1940 r. Smerek przeniósł się wraz żoną do jej rodzinnego Legionowa. Wkrótce włączył się w lokalną konspirację. Od dowództwa rejonu otrzymał misję stworzenia i kierowania referatem propagandowo-oświatowym. Głównym zadaniem ppor. „Czibora” było prowadzenie samodzielnego nasłuchu radiowego oraz redagowanie i kolportaż prasy podziemnej. Szczególnie przydatna okazała się tutaj doskonała znajomość języków obcych, dzięki której Smerek był w stanie odsłuchiwać nadawane z różnych krajów komunikaty radiowe i wiadomości. W tym celu otrzymał od dowództwa AK niewielki trzylampowy odbiornik produkcji konspiracyjnej ukryty w drewnianej skrzyneczce o wymiarach 20x10x5 cm. Pozwalał on na skryty odbiór fal o długości od 15 do 50 m, co wystarczało do przechwytywania najważniejszych europejskich radiostacji. Jak wspominał sam bohater nasłuch były niezwykle trudne, głównie ze względu na liczne stacje zagłuszające. Wiadomości słuchano w różnych językach i ze strzępków informacji, często z kilku audycji, odtwarzano treść, którą następnie redagowano na dwa sposoby: w postaci meldunków z nasłuchów dla dowództwa AK oraz jako materiał prasowy do druku.

Mieczysław Smerek dojeżdżający każdego dnia do pracy w Warszawie pełnił również rolę kuriera. Do stolicy dostarczał meldunki z nasłuchów, a do Legionowa przywoził Biuletyn Informacyjny, Wiadomości Polskie oraz inne konspiracyjne wydawnictwa. Ostatecznie po wielu przygotowaniach oraz zgromadzeniu odpowiednich ilości papieru Smerek przystąpił do samodzielnego druku prasy w Legionowie. W 1941 wypuścił kilka numerów „Ostatnich Wiadomości”, po czym skupił się na regularnej pracy nad ukazującą się dwa razy w tygodniu „Redutą”. Pismo ukazywało się w środy i soboty w nakładzie 80 egzemplarzy. Zazwyczaj zawierało 4 strony, choć wraz z niektórymi numerami ukazywały się dodatki zatytułowane „Drużyna” oraz „Dodatek literacki”.

Jak wspominał sam bohater proces tworzenia podziemnej prasy wyglądał następująco. Po nocnych nasłuchach pozyskane informacje uzupełniano o materiały

Szczególnie wiele problemów z drukiem było zimą, kiedy to farba zamarzała, lub pod wpływem ciepła z piecyka robiła się zbyt rzadka. Paradoksalnie największym zagrożeniem dla drukarni byli okoliczni bimbrownicy, którzy przyciągali uwagę żądnych łapówek i alkoholu Niemców. Jedyną dłuższą przerwą w druku miała miejsce w 1943 r., kiedy to po starciu z Niemcami w wyniku którego polegli pchor. „Alfa” i „Skiba” okupant intensywnie przeczesał całe okolice Jabłonny i Legionowa. Na szczęście przez cały okres okupacji udało się uniknąć wpadki.

Oprócz prasy Mieczysław Smerek drukował również instrukcje szkoleniowe dla AK. Ogromną zasługą „drukarza” było gromadzenie tajnego archiwum podziemnej prasy. W skrytkach w podziemiach BGK udało mu się ukryć imponującą kolekcję pism, broszur i druków ulotnych. Tajne archiwum przetrwało Powstanie Warszawskie i po powrocie Sme-



Dyplom ukończenia studiów w Paryżu

listopadzie 1918 r. stanął do walki w obronie Lwowa. 3 listopada wziął udział w heroicznej walce o radiostację w Koziełnikach. W trakcie starcia został poważnie ranny i dostał się do ukraińskiej niewoli. Jako jeniec trafił do obozu w Stanisławowie. Ze względu na fatalne warunki i brak należytej opieki medycznej w ranę na rękę wdała się gangrena. Gdy ostatecznie otrzymał pomoc było już za późno na uratowanie ręki. Z obozu jenieckiego Mieczysław Smerek został wywołany przez oddziały Wojska Polskiego dopiero 28 maja 1919 r. Pomimo inwalidztwa nie zrezygnował jednak z dalszej walki. Dosłownie po kilku dniach od wyjścia z niewoli został przyjęty do służby kancelaryjnej w lwowskim domu inwalidów. Przygotowywał się również do matury, którą zdał w dniu 2 lipca 1919. W październiku tego samego roku rozpoczął studia w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie. W 1920 r. w czasie nawały bolszewickiej na ochotnika zgłosił się do wojska. Ze względu na inwalidztwo nie trafił jednak do oddziałów liniowych – dowództwo postanowiło wyko-

nić. W latach 1926–1928 ukończył studia w Institut des Hautes Etudes Internationales w Paryżu. Po powrocie ze studiów we Francji został zatrudniony w Głównym Urzędzie Statystycznym w Warszawie, gdzie zajmował się pracą naukową z dziedziny ekonomii. Co ciekawe polskie studia formalnie dokończył dopiero w 1931 r., broniąc w Warszawie pracę magisterską pt. „Bilans płatniczy polski za rok 1929”. Podczas swojej pracy w GUSie intensywnie publikował w cenionych periodykach ekonomicznych oraz prasie specjalistycznej takiej jak „Przegląd gospodarczy”, „Samorząd terytorialny”, „Kwartalnik Statystyczny”. Aktywnie działał również w korporacji absolwentów SGH „Bandera”. W 1932 r. w uznaniu zasług bojowych został mianowany ppor. rezerwy ze starszeństwem od 1928. Ze względu na inwalidztwo został zwolniony od powszechnego obowiązku służby wojskowej na prawach oficera (kat E).

W 1932 r. Mieczysław Smerek 1932 przeszedł jako prokurent do Banku Gospodarstwa Krajowego, gdzie pracował aż



Mieczysław Smerek z żoną Janiną z Tomczyńskich

otrzymane z Warszawy. Rano gotowy tekst przenoszono na matryce, które oddawano łączniczkom dostarczającym je do „drukarni”. Sam powielacz ze względów bezpieczeństwa trzymano zazwyczaj w lokalach oddalonych od domu „Czibora” o kilka kilometrów. Początkowo druk odbywał się na szapirografie, później na powielaczu walizkowym, a ostatecznie na dość wydajnym powielaczu rotacyjnym. Ze względów konspiracyjnych często zmieniano miejsce druku. Ostatecznie wynajęto porzuconą willę, okna której były zabite deskami, a ogrzewanie zapewniał niewielki piecyk.

reka do Warszawy zostało przez niego wydobyte.

Prace w podziemnej drukarni dobiegły końca wraz z wybuchem Powstania Warszawskiego. Legionowo było jedynym podwarszawskim miastem, gdzie o godzinie „W” powstańcy przystąpili do otwartej walki. Ppor. „Czibor” został adiutantem dowódcy I Legionowskiego Batalionu AK. Po czterech dniach walk i demobilizacji powstańczych sił w okolicach Legionowa, „Czibor” pozostał wraz z dowództwem rejonu w oddziałach leśnych, operujących pomiędzy Warszawą a Legio-

nowem. We wrześniu 1944 r. jednoręki oficer przeprawił się przez Wisłę wraz z batalionem por. Znicza, który dołączył do Zgrupowania Armii Krajowej „Kampinos”. W trakcie walk na terenie puszczy „Czycibor” dał się poznać jako sprawny oficer, ceniony przez żołnierzy. W uznaniu zasług awansowano go na stopień porucznika. W trakcie niezwykle krwawej i zaciętej bitwy pod Jaktorowem, gdzie Zgrupowanie Kampinos próbowało wyrwać się z niemieckiego okrążenia, „Czycibor” zebrął z rozbitków pododdział w sile kompanii. Dzięki opanowaniu i odwadze udało mu się przebić przez niemieckie linie i zgubić pościg. Ostatecznie po długim marszu dotarł wraz ze swoim oddziałem w Góry Świętokrzyskie, gdzie 11 października 1944 r. zdał dowodzenie. Po rozwiązaniu Armii Krajowej „Czycibor” powrócił do cywilnego życia. Już jako skromny urzędnik bankowy przedostał się do Legionowa, gdzie włączył się w odbudowę zrujnowanego wojną kraju.

W latach 1946–1947 jako wybitny specjalista został zatrudniony przez Stanisława Mikołajczyka na stanowisku zastępcy dyrektora Departamentu Ekonomicznego Ministerstwa Rolnictwa. Po wzmożeniu represji i ucieczce Mikołajczyka z kraju został zwolniony z ministerstwa. Pomimo doskonałego wykształcenia oraz unikalnego doświadczenia Mieczysław Smerek ze względu na swoją przynależność do AK nie był dopuszczany do stanowisk zgodnych z jego kwalifikacjami. Udało mu się co prawda uniknąć represji, jednakże dość długo borykał się ze znalezieniem sensownego zajęcia. Ostatecznie trafił do Centralnego Urzędu Planowania, gdzie pracował blisko dwa lata.

W 1948 r. Mieczysław Smerek przekazał Bibliotece Narodowej swoją okupacyjną kolekcję podziemnej prasy. Unikatowy zbiór zawierał 152 tytuły, 92 broszury, 248 druków ulotnych i 82 fotografie. Szczególnie cenne były niemalże kompletne zbiory czasopism zawierające łącznie 1840 numerów.

W 1949 r. przeniesiono go do Centralnego Zarządu Aptek Ministerstwa Zdrowia, gdzie spędził kilka lat. W drugiej połowie lat 50 rozpoczął prace w Instytucie Drobnoego Przemysłu i Rzemiosła, gdzie zajmował się rozwojem ekonomicznym ziem odzyskanych. Równolegle poświęcał się pracy dydaktycznej prowadzonej w ramach Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, gdzie był dyrektorem ds. szkoleń. W 1965 r. ze względu na pogarszający się stan zdrowia przeszedł na rentę inwalidzką. Zmarł kilka miesięcy później 16 marca 1966 r. Pochowano go na warszawskich Powązkach.

Za swoje zasługi Mieczysław Smerek został odznaczony m.in. orderem Virtutti Militari, Krzyżem Obrońców Lwowa, Odznaką Orłąt Lwowskich, Krzyżem POW, Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych. Jedną z ulic w Legionowie nosi jego imię.

zdjęcia ze zbiorów Muzeum Historycznego w Legionowie

List do redakcji

Polska pamięć pokoleń

Do naszej redakcji nadszedł list od Jarosława Bakowskiego ze wspomnieniami. Oto co pisze: Moja rodzina pochodzi z Chodorowa. Jesteśmy Ukraińcami-grekokatolikami. Pomimo to nasza rodzina miała ściśle więzi krwi z Polakami. Moja prababcia ze strony mamy, Rozalia, była Polką z dużej polskiej rodziny. Dlatego język polski brzmiał u nas w domu często i dość dobrze rozmawiałem po polsku.

Siostra mojego ojca, Maria, 1915 roku urodzenia, wyszła za mąż za Polaka Władysława Ozimińskiego, o kilka lat starszego od niej. Mieszkali we Lwowie w wynajętym mieszkaniu. W czasie okupacji niemieckiej Władysław pracował w Instytucie prof. Weigla, gdzie produkowano szczepionkę przeciwtyfusową. Jednocześnie działał w podziemiu w AK, jako radiowiec. Tuż przed

syn babci Ireny, Roman, był też w niewoli, ale niemieckiej. Trafił tam jako żołnierz Wojska Polskiego. Po wyzwoleniu terenów Polski w 1945 osiadł w Prudniku w Opolskiem. Tam ożenił się, tam mieszkał i zmarł.

Jak wiadomo NKWD prowadziło sprawy polskich jeńców wojennych. Jesienią 1939 roku do Chodorowa nadszedł dokument z zapytaniem o działalność tam Jana Pateryka. Nasza krewna pracowała wówczas w Radzie miasta. Zorientowała się o co chodzi i spaliła jego dokumenty. Odpowiedziała, że nie ma żadnych jego dokumentów i na tym sprawę zamknęto. W przeciwnym wypadku, zostałby jako polski policjant rozstrzelany. Tym sposobem uratowała mu życie.

Po raz drugi Jan Pateryk miał szczęście w obozie jenieckim. Na podstawie umowy Sikorski-Majski powstały polskie siły zbrojne, złożone z osadzonych w sowiec-



Jan Pateryk (na pierwszym planie) u swej córki Lusi Bilous, pod koniec lat 50. XX w.

W tym czasie najmłodszy samym „wyzwoleniem” przez sowiektów Gestapo aresztowało go podczas seansu nadawania informacji przez radiostację. Samochód niemiecki nieoczekiwanie zajechał pod dom, gdzie mieściła się radiostacja. AK-owska ochrona radiostacji na ulicy nie zdążyła nawet zawiadomić radiowców o grożącym niebezpieczeństwie. AK-owcom udało się jednak w ostatniej chwili zabrać z mieszkania ciotkę Marię. Ukrywano ją aż do nadejścia sowiektów. Wiadomo było jedynie, że wujek został przez Gestapo zamordowany.

Jego rodzina – matka z córką i starszym bratem – mieszkali w Chodorowie pod różnymi adresami. Po przyjeździe sowiektów tego brata z dwójką małych dzieci i siostrą żony, która akurat ich odwiedziła, aresztowało NKWD. Zesłano ich na Syberię, gdzie starszy Ozimiński zginął w wypadku przy wyrębie lasu. Przy pierwszej okazji pani Ozimińska z córką repatriowały do Polski.

Interesujący jest również los kolejnego Polaka, członka naszej rodziny, Jana Pateryka. Był mężem drugiej córki prababci Rozalii, czyli siostry mojej babci Ireny. W 1931 roku urodziła im się córka Lusja. W maju 1939 roku na gruźlicę zmarła matka Lusji. Jan Pateryk służył w Policji Państwowej. Po wtargnięciu Armii Czerwonej, został aresztowany. Jego ośmioletnią córkę Lusję na wychowanie wzięła moja babcia Irena. W tym czasie najmłodszy

kich łagrach i więzieniach. Przed wcieleniem do Wojska Polskiego należało przejść przegląd lekarski, a ze względu na stan zdrowia nie wszyscy go przechodzili. Nie miał szczęścia i Jan Pateryk, wyniszczony niewolniczą pracą. Ale tu z pomocą przyszedł mu kolega, który już miał za sobą badania. Zgłosił się po raz drugi jako Jan Pateryk i znów pomyślnie przeszedł komisję lekarską. Dzięki temu został on wcielony do armii gen. Andersa i tak po raz drugi w czasie wojny uratowano mu życie. Pozostanie w Rosji oznaczało dla niego niechybną śmierć z wycieńczenia i głodu, a dzięki koledze przeszedł z armią do Persji. Nasz krewny przeszedł przez Iran, Palestynę. Podleczono go we Włoszech. Tam pozostawał do końca wojny. Po demobilizacji wyjechał do Anglii.

Do Polski przeniósł się na początku lat 1950. Ożenił się po raz drugi. Często odwiedzał córkę w Chodorowie. Lusja mieszka tam do dziś z dziećmi i wnukami. Jan Pateryk zmarł w Rozwadowie koło Stalowej Woli w 1977 roku.

Moją babcie Irenę jesienią 1939 roku i w 1945 roku wypędzono z własnego domu, nie pozwalając nawet zabrać żadnych dokumentów. Dom skonfiskowano. Babcia mieszkała u swojej siostrzenicy Lusji, którą uważała za swoją córkę. Kilkakrotnie musiała uciekać z jej domu i ukrywać się przed wysiedleniem. Ale jednak miała szczęście.

Materiał z inwentaryzacji przedwojennej części polsko-ukraińskiego cmentarza w Wyżnianach (daw. pow. przemysłański)

Spisano wszystkie widoczne inskrypcje nagrobne sprzed II wojny światowej (imię, nazwisko oraz rok śmierci, ew. rok urodzenia lub dopiski). Lokalizacje pomników oznaczono na planie za pomocą liczb porządkowych. Zachowano pisownię oryginalną. Nieczytelne pojedyncze znaki oznaczono symbolem „#”. Wątpliwe odczyty oznaczono znakiem zapytania w nawiasie (oddzielnie imię, nazwisko i rok). Część terenu cmentarza pozostała nieoczyszczona, co uniemożliwiło inwentaryzację nieznaną liczbę nagrobków.

1. Aniela Strecker +1923, Władysław Strecker +1934,
2. Nieczyt.,
3. Franciszka Kowalska +1885,
4. Василь Гой +192#,
5. Szymon (?) Dz####r +?,
6. Tekla Chomiak +1931,
7. ? #ванк# +1932,
8. Michalina Ma#urowna +1932 (?),
9. Nieczyt.,
10. Глікєря Опімка +1931,
11. Anna z Pawskich Antonowiczowa +1932, Karol Sikora +1933,
12. Stanisław Procnera (?) +1881,
13. Zofia Sieraczyńska +1921 (?),
14. Nieczyt.,
15. Nieczyt.,
16. Nieczyt.,
17. Grób rodziny Marcichowskich (>+1897),
18. Nieczyt.,
19. Pietrusia Kazimirska +?,
20. Яким Лобудинскі +1918,
21. Maryanna z Marzeckich Pająkowska +1880,
22. Pamięci X. S. Techlińskiego +1856,
23. Nieczyt.,
24. Nieczyt.,
25. X. Wawrzyniec Puchalski +1920,
26. Nieczyt. (ukr.) +192#,
27. Marcin Kędziński +1839,
28. X. Maciejowi Ostrowskiemu +1808 - siostry,
29. Najukochańszemu synowi Julianowi Ostafińskiemu +1888 (?),
30. Maria Pasterud## +1910,
31. Juliusz Bobolewski +1886 (?),
32. Nieczyt.,
33. Szymon Kielar +1920,
34. Piotr Wyszyński +1926, Paraskewia Wyszyńska +?,
35. Emanuel Skocz (?) +1887, Jan Drechsler (?) +1925,
36. Nieczyt. (uszkodzony),
37. Ian, Marya, Michał – dzieci Oszwy (?) +18##,
38. Józefa Teodorowicz +1900,
39. Nieczyt. (pol.), *1819 +?,
40. Kajetan Kochoński – dziekan Gliniański (?) +1858, Emilia z r. Helczyńskich (?) +1869,
41. Marya z Jakubowskich Czado +1890, Marya Czado +1902,
42. Jan (?) Winnicki +1907,
43. Marceł Teodor Kucharski +1908,
44. Franciszek Mar## Szymański +1920,
45. Kутна Анастазія +1935, Кутний Іван +?,
46. Nieczyt. (ukr.) +1893,

47. Грігорій Кутний +1900 i Текля Кутна +1905,
48. Павел К. +1901,
49. Nieczyt. (pol.),
50. Nieczyt.,
51. Nieczyt.,
52. Nieczyt. (ukr.),
53. Марія Стадник +?,
54. Nieczyt. (pol.),
55. Nieczyt.,
56. Nieczyt.,
57. Nieczyt.,
58. Nieczyt.,
59. Józefa – Haulerów Lewińska +1881,
60. Julia Wiercińska +1902,
61. Nieczyt.,
62. Nieczyt.,
63. Aldona Kołodziej +1909,
64. Józef Szymański +190#,
65. Maria Pasternak *1881 +?,
66. Joanna Dreschler +1922,
67. Nieczyt. (pol.) +1922 (?),
68. Nieczyt. (pol.),
69. Henryka z Misińskich Żużarska +1896, Bruno Żużarski (?) Gozdawa +1902,
70. Zofia Rypniowska +1903, która przeżywszy I wiosnę życia przeniósł się... (?),
71. Paweł Zieleniuk +1900,
72. Maria (?) Jaleńska (?) +?,
73. Nieczyt. (pol.),
74. Nieczyt.,
75. Nieczyt.,
76. Dr. Roman Leimsner +1869,
77. Xawery z ###atkowskich Majewski (?) +1861,
78. Nieczyt. (pol.),
79. Nieczyt.,
80. Zygmunt Majewski +1885,
81. Michalina Wojczakowa +?,
82. Józefa Schier. (?) +1902,
83. Nieczyt.,
84. Feliks Tyrawski +1872, Stanisława (?) Tyrawski# +1909,
85. Semel Ludmiła +186#,
86. Magdalena Ho### (?) +1858,
87. Nieczyt.,
88. Nieczyt.,
89. Julia Lebrand +1919,
90. Маруа Водка *1885 +?,
91. Nieczyt.,
92. Зофя Патєр +1921,
93. Nieczyt. (ukr.),
94. Nieczyt. (ukr.)

Inwentaryzację wykonała 2 Mazowiecka Drużyna Wędrowników ZHR w składzie: p.wd. Konus Kamiński, HO Szymon Siński, ćw. Andrzej Moczulak, ćw. Łukasz Antas, w trakcie obozu wspólnego z PŁAST-a w Wyżnianach w 2013 roku.

hm. Maciej Konus-Kamiński

Dawna kaplica rzymskokatolickiego seminarium duchownego (cz. 1)

Kaplica rzymskokatolickiego Wyższego Seminarium Duchownego pw. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy usytuowana jest przy ul. Czarnieckiego 30 (obecnie Winnyczenki) w zabudowaniach dawnego klasztoru sióstr karmelitanek bosych obok kościoła Matki Boskiej Gromnicznej. Budowa klasztoru i kościoła sięga XVII wieku, kiedy w 1642 roku rodzice króla Jana III Sobieskiego Jakub i Teofila z Daniłowiczów dokonali aktu fundacji. Budownictwo dobiegło ku końcowi dopiero w 1692 roku, dzięki subwencji króla Jana III.

JURIJ SMIRNOW

Prawie sto lat później rozporządzeniem rządu austriackiego i Gubernium Galicyjskiego z dnia 03.02.1782 roku nastąpiła kasata zakonu. Kościół i klasztor przekazano na potrzeby wojska austriackiego, które zniszczyło całe zdobienie i wyposażenie kościoła i klasztoru. W 1792 roku Gubernium Galicyjskie przekazało zabudowania klasztorne na potrzeby Wyższego Seminarium Duchownego obrządku łacińskiego, jednak do 1816 roku część pomieszczeń nadal zajmował magazyn mundurów austriackiej Oberbaudirektion. Po likwidacji magazynów rozpoczęto rozbudowę gmachu klasztornego, zaś w 1840 roku zwrócono wiernym również kościół. Koszty na odnowienie kościoła przekazał



Jurij Smirnow

Fresk sakrament chrztu

arcybiskup Franciszek Piszek. W 1844 roku zbudowano obok nowy pałac arcybiskupi według projektu architekta Jana Salzmanna.

W 1890 roku dawny klasztorny chór zakonny przebudowano na kaplicę seminaryjną i ozdobiono w stylu romańskim. Pomieszczenie to było zbudowane na rzucie wydłużonego prostokąta o wymiarach 15x6,5 metra. Kaplica przylegała do południowego ramienia transeptu i do prezbiterium świątyni. Prostokątne drzwi po stronie zachodniej łączyły kaplicę z kościołem. Po przeciwległej, wschodniej stronie kaplicy znajdowało się kolejne dwoje drzwi prowadzące do korytarza w części parterowej klasztoru. Ołtarz znajdował się po wąskiej północnej stronie kaplicy, zaś ze strony południowej zbudowano balkon (chór muzyczny) ozdobiony kutą metalową balustradą. Z balkonu jest przejście do galerijki, którą wzniesiono nad korytarzem. W czasie funkcjonowania seminarium pełniła ona funkcję oratorium. Po wschodniej stronie bardzo wysoko znajdują się

trzy arkady ozdobione kratami i otwarte w stronę galerijki. Po przeciwległej zachodniej stronie przepruto trzy prostokątne okna, umieszczone w głębokich wnękach ścian.

W 1908 roku rektor seminarium ks. biskup Władysław Bandurski, w czasie I wojny światowej legendarny biskup legionów, zamówił do kaplicy seminaryjnej harmonium dla nauczania uczniów muzyki i śpiewu. Zamówienie wykonała lwowska „Fabryka organów kościelnych i harmonii” Rudolfa Haasego. W podziękowaniu biskup Władysław Bandurski pisał: „Rektorat Seminarium Duchownego obrządku łacińskiego stwierdza niniejszym, że dostarczone przez pańską firmę w roku 1908 harmonium nowego systemu o 14 rejestrach dla nauki muzyki i śpiewu uczniów tutejszego Seminarium odznacza się łagodnością głosu i trwałością”. Harmonium ustawiono na balkonie kaplicy. W tymże czasie organy w kościele seminaryjnym rekonstruował inny znany lwowski organmistrz Mieczysław Janiszewski. W 1911 roku nowe organy do kościoła seminaryjnego zbudowała firma Rudolfa Haasego. R. Haase założył swoją firmę w 1894 roku, do 1904 roku zbudował 34 nowe organy, zrekonstruował – 42. Do 1912 roku firma zbudowała już 117 nowych instrumentów. W 1909 roku „Gazeta kościelna” informowała, że „Pan R. Haase mimo niemieckiego nazwiska jest Polakiem

czeskiego pochodzenia, dzielny i przy tym bardzo inteligentny przemysłowiec”. Organmistrz w 1906 roku pisał, że „buduje organy z zastosowaniem najnowszych ulepszeń, które przyczyniają się w znacznej mierze do szlachetnego głosu, trwałości i piękności organów. Założyłem własną firmę w 1894 roku. Mając 20-letnie doświadczenie i praktykę w zawodzie tak w kraju, jak i za granicą, mogę śmiało konkurować z wyrobami zagranicznymi”. Na wystawie w Jarosławiu w 1908 roku otrzymał za swoje wyroby złoty medal za organy zbudowane na zlecenie księcia Jerzego Czartoryskiego, a w 1909 roku złoty medal na wystawie kościelnej we Lwowie.

Od 1925 roku w kaplicy przeprowadzono remont i nową aranżację artystyczną wnętrza. Inicjatorem tych zmian był lwowski biskup sufragan Franciszek Lisowski (1876–1939), który w latach 1923–1933 pełnił również funkcję rektora seminarium. W trakcie nowej aranżacji wnętrza kaplicy ustawiono nowy neoba-



Sakrament Eucharystii

rokowy polichromowany ołtarz drewniany, wykonany w „Artystycznym Zakładzie Rzeźby Kościelnej” Jana Wojtowicza w Przemyślanach niedaleko Lwowa. Prawdopodobnie wszystkie inne drewniane elementy zdobienia i wyposażenia również wykonano w tymże zakładzie, mianowicie ławki, konfesjonał, ambonkę, neorenesansową boazerię, zdobiacą dolną część ścian. Wysokość boazerii 1,5 m, zaś w części prezbiterialnej kaplicy sięga ona 2,25 m. W ołtarzu umieszczono obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, koronowany w 1927 roku złotymi papieskimi koronami, poświęconymi przez papieża Piusa XI.

Najważniejszym i najbardziej cennym dziełem sztuki w dekoracji kaplicy były malowidła ścien-



Zesłanie Ducha Świętego na Apostołów

ne, które wykonał artysta-malarz Jan Henryk Rosen w latach 1929–1931. Zamówienie malarzowi złożył osobiście biskup Franciszek Lisowski, zaczarowany jak wielu innych ludzi we Lwowie, polichromią Rosena w Katedrze Ormiańskiej. Artysta właśnie skończył prace w katedrze, zaś 30 września 1929 roku, otrzymał pierwsze w swojej karierze artystycznej wysokie odznaczenie – medal brązowy działu sztuki

Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu, największej wystawy w Polsce. Program artystyczny polichromii obejmował osiem wielkich obrazów figuralnych, osobno umieszczonych napisów-inskrypcji w języku łacińskim oraz wici roślinnej z akcentami zoomorficznymi. Tematem obrazów były przedstawienia siedmiu sakramentów i scena Zesłania Ducha Świętego na Apostołów. Ten obraz jest nie tylko największy, lecz umieścił go Rosen w miejscu najważniejszym – nad ołtarzem na ścianie północnej. Wszystkie obrazy stanowią związany ze sobą cykl, jednak potraktowane są każdy autonomicznie.

Na ścianie zachodniej znajdują się malowidła przedstawiające trzy sakramenty święte, mianowicie chrzest, pokutę i małżeństwo;

nią ścian i częściowo sklepień, podkreśla w kształcie wąskich pasów szwy sklepienia. Podobny ornament obiega również ramy niektórych obrazów. Wszystko razem stanowi niezwykle barwną, oryginalną całość, dominującą w małej dość ciemnej kaplicy. Bogactwo skali barw potęgowano użyciem złocień.

Scena Zesłania Ducha Świętego zajmuje całą ścianę nad ołtarzem na wysokość około 4,5m i ograniczona jest u góry półkołem malowanej ramy, powtarzającej kształt sklepienia. Centralne miejsce kompozycji zajmuje postać Matki Boskiej, którą przed-



Sakrament bierzmowania

stawiono jako młodą kobietę o poważnym wyrazie twarzy. Ubrana jest w białą długą suknię i granatowy płaszcz, który przykrywa również jej głowę. Ręce ma rozłożone w geście orantki, stoi o krok przed postaciami Apostołów, przedstawionych w niezwykle ekspresyjnych pozach. Twarze Apostołów są bardzo wyraziste, potraktowane indywidualnie. Artysta potrafił pokazać odczucia i psychologię każdego z nich. Nad ich głowami nie ma nimbów i nie oznaczono imion. Właśnie charakterystyki psychologiczne twarzy i ekspresyjne pozy powinny być zidentyfikować każdego z nich. Kilku Apostołów kłęczy, inni modlą się w skupieniu, jeszcze inni rozglądają się dokoła, starają się pojąć niezwykłość chwili. Nad głową Matki Boskiej znajduje się gołębicą – symbol Ducha Świętego i trzy ogniste języki. Od gołębiczy rozchodzą się koncentryczne kręgi – promienie, fale przezroczystego światła, które przenikają przez postacie Matki Boskiej i Apostołów. Takie niezwykle przedstawienie Zesłania Ducha Świętego było kolejnym twórczym wynalazkiem samego Rosena. Postacie ukazano na tle trzech półkolistych arkad, na marmurowej różnokolorowej posadzce, ułożonej również koncentrycznymi kręgami.

(cdn.)

Teatr on-line: pokonanie stereotypów

SABINA RÓŻYCKA

Aktorzy iwanofrankińskiego teatru dramatycznego im. Iwana Franki wspólnie z kolegami z teatru im. Heleny Modrzejewskiej z Legnicy przedstawili publiczności wspólny projekt „Chlebem i solą”.

Według Rostysława Derżypilskiego, generalnego dyrektora i kierownika artystycznego iwanofrankińskiego teatru ich koledzy z Polski otrzymali od Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego grant w ramach programu „Propaganda kultury polskiej za granicą”. Poszukiwali partnera na Ukrainie do wspólnej realizacji projektu. W filmie przedstawieniu zaprezentowano temat emigracji zarobkowej Ukraińców do Polski. Ukraińcy jadą do Polski na zarobki, aby utrzymać swe rodziny, a mieszkańcy Wschodu Ukrainy – uciekają przed wojną. Jednak w polskim społeczeństwie zdarzają się przypadki negatywnego stosunku do emigrantów, chociaż sami Polacy często jeździli do pracy na Zachodzie.

Aby przezwyciężyć te negatywne stereotypy, polscy i ukraińscy aktorzy zaprezentowali film-przedstawienie, oparte na realnych wydarzeniach. Bohaterami jest polsko-ukraińskie małże-

stwo, które wspólnie wyjeżdża do Londynu. Ich poglądy na zarobki i przyszłe życie są różne – łączy ich miłość i marzenia o przyszłości. Wspólnie przechodzą przez różne trudności w podróży.

czasem zrozumieliśmy, że przez kwarantannę musimy ograniczyć się formatem on-line.

Jak twierdzi Jacek Glomb, dyrektor teatru w Legnicy, dla niego i jego aktorów współpraca z

budować dobre stosunki pomiędzy naszymi krajami. Wspólne przedstawienie naszych teatrów też ma ten cel – podsumowuje Bartosz Bulanda, reżyser wizji i montażu.



archiwum teatru

W filmie zagraли polscy aktorzy Joanna Gonschorek, Małgorzata Patryn, Bartosz Bulanda, Rafał Cieluch, Mateusz Krzyk, a ze strony ukraińskiej – Gałyna Barankewycz, Jurij Chwostenko, Iwanna Sirko i Pawło Kilnyćkyj.

– Nasze pierwsze spotkanie z aktorami legnickiego teatru odbyło się latem 2020 roku – opowiada Rostysław Derżypilskij.

– Wspólnie z moimi aktorami mieliśmy nadzieję na spotkanie „na żywo” i na normalne przedstawienie ze sceny. Jednak z

ukraińskimi kolegami jest bardzo ważna, bo społeczność ukraińska odgrywa znaczną rolę w życiu Polski.

– Było to trudne zadanie, ale udało się nam połączyć aktorskie trupy obu teatrów i osiągnąć dobry wynik. Bardzo chciałem, aby te historie wyglądały prawdopodobnie – twierdzi Rafał Cieluch, autor scenariusza i reżyser przedstawienia.

– Trudną historię pomiędzy Ukrainą i Polską należy zostawić w przeszłości, a obecnie –

Premiera filmu-przedstawienia miała miejsce jednocześnie w Polsce i na Ukrainie na kanale YouTube obu teatrów.

Info:

Legnicki teatr od ponad 10 lat jest jedną z najbardziej znanych i głośniejszych scen w Polsce. Aktorzy teatru biorą udział w najbardziej znanych polskich festiwalach teatralnych, zdobywając prestiżowe nagrody. Teatr znany jest też za granicą: w Czechach, Niemczech, Wielkiej Brytanii, Mołdowie i na

Słowenii. Legnicki teatr gościł na scenach USA, Rosji, Argentyny, Turcji. Teatr Heleny Modrzejewskiej znany jest z realizacji swoich przedstawień na nietypowych przestrzeniach scenicznych – starych halach fabrycznych, w zniszczonym teatrze itp. Wiele jego inscenizacji ma wersje telewizyjne.

Aktorzy teatru organizowali w Legnicy Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Miasto” (2007, 2009), który został uznany za najbardziej interesującą imprezę kulturalną Dolnego Śląska w 2007 roku. Wspólnie z wrocławską fundacją Teatr Nie-Taki organizował w Legnicy Festiwal Teatru Nie-Złego (2011, 2012). Z udziałem aktorów teatru i z ich inicjatywy odbywają się różne imprezy kulturalne: koncerty, wieczory literackie. Aktorzy nie tylko odgrywają role na scenie, ale i piszą sztuki, śpiewają piosenki, są aktywni społecznie w wielu sferach, są laureatami licznych nagród.

Dyrektor teatru Jacek Glomb jest laureatem wielu nagród i odznaczeń za działalność sceniczną i społeczną. W 2013 roku został laureatem Europejskiej nagrody społecznej, przyznawanej przez Parlament Europejski. Jest założycielem i prezesem organizacji społecznej „Naprawiacze świata”, której zadaniem jest „aktywizacja lokalnej społeczności do wspólnych działań”.

Archiwa rodzinne to dobra przestrzeń do badania tego co nas łączy. Dlatego wierzę w pewien ekumenizm tego przedsięwzięcia. Dla badania „parterowej” historii Polski i zrozumienia klimatu tamtych czasów urodziny dziecka milicjanta mają tę samą wagę co święto rodzinne w domu dysydenta.

Maciej J. Drygas

Drodzy Czytelnicy!

Być może na Waszych strychach i w piwnicach leżą stare, zakurzone nagrania filmowe na taśmie 8 bądź 16 mm.

Być może leżą i niszczeją... Tymczasem te taśmy mogą kryć skarby, które można odkryć na nowo. Te klisze są świadkiem historii.

Kurier Galicyjski we współpracy z Konsulatem Generalnym RP we Lwowie pragnie zebrać takie zapomniane taśmy filmowe, zarchiwizować i zdigitalizować. Nadać im nowe życie. Drodzy Czytelnicy, czekamy na Wasze taśmy 8 i 16 mm.

Nagrania zostaną zdigitalizowane, po czym wrócą do właścicieli w oryginale i w wersji elektronicznej na płycie.

Najlepsze nagrania zostaną nagrodzone kwotą 100 i 50 euro.

Kontakt: mariabasza@wp.pl

Miasto mojego dzieciństwa (cz. 3)

Sowieci przyszli do Stanisławowa we wrześniu 1939 roku, gdy Wołodymyr Baran ukończył jedenaście lat. Chłopak dobrze zapamiętał te wydarzenia, wobec tego w tym odcinku opowie co wydarzyło się pomiędzy „złotym wrześniem” i „brunatnym czerwcem”.

zanotował
IWAN BONDAREW

Dumna jarzębina i słoneczny Stalin

Po raz pierwszy poznałem rosyjską kulturę we wczesnym dzieciństwie. Ojciec miał odbiornik radiowy co było dość rzadką i drogą przyjemnością. Ten cud techniki łowił fale prawie wszystkich europejskich stacji radiowych. Pewnego razu wśród trzasków usłyszałem piosenkę „Czemu stoisz i chwiejesz się, dumna jarzębino”. Bardzo mi się podobała, i nawet dziś, po siedemdziesięciu latach, słucham jej z przyjemnością.

Nieco później „złowiłem” moskiewski koncert, z którego zapamiętałem słowa: „Stalin – nasze słonko złote”. Początkowo niczego nie rozumiałem i zapytałem mamę, jak to stać może być

Teraz bliżej mi było do dawnej polskiej szkoły im. Mickiewicza przy skwerze jego imienia. Obecnie była to szkoła ukraińska. Poranne śpiewy, modlitwy i Piłsudski z Mościckim znikły, a na ich miejsce przyszli towarzysze Lenin i Stalin.

Języka polskiego już nie uczono, za to wprowadzono język niemiecki. Obowiązkowym był język rosyjski. Wykładały go przeważnie młode kobiety, wśród których było wiele żon wojskowych. Reszta przedmiotów była po ukraińsku.

Wszystkich nas przyodziano w pionierskie chusty. Żartowaliśmy, że zmieniliśmy kawalerskie krawaty na pionierskie. Mundurków nie było – każdy chodził w tym co miał. W szkole bardzo spadła dyscyplina. Wielu uczniów wagarowało, a przez słabą znajomość rosyjskiego spadł poziom wiedzy.



Rysunku w szkole uczył Mychajło Zorij

zupelnie mi się nie udawała. Zorij podchodził do mnie (siedziałem w pierwszej ławce) i cicho, by inni nie słyszeli, mówił: „Patrz, Włodek, jak to gówno się rysuje”. Potem kilkoma ruchami ołówka szkicował gwiazdę. Tak to zapamiętałem, że dziś mogę gwiazdę narysować bez linijki.

„Malarz” Kosak

Za Polski ojciec był bezrobotny, dlatego uważano go za proletariusza. Sowieci szanowali takich i nawet zaproponowano ojcu kierownictwo spółdzielnią „Radziecka sztuka”, która powstała w 1940 roku. Mieściła się w parterowym budynku z kolumnami i poddaszem, który położony był w miejscu dzisiejszego hotelu „Nadija”. Trzeba było jednak wstąpić do partii, ale ojciec odmówił. „Jeśli nie wstąpisz, to i śmierdzieć nie będzie” – lubił mawiać i na całe życie pozostał bezpartyjny.

Kierownikiem spółdzielni został członek KPZU (Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy) niejaki Kosak. Odsiedział

swoje w polskim więzieniu, ale patrząc na niego miało się wątpliwości czy wyrok dostał za politykę. Wysoki, chudy, zachowywał się jak przestępca. Brakowało mu jedynie tatuażu na czole. Kosak mieszkał na poddaszu spółdzielni, pił tam bezbożnie i stale brał od malarzy łapówki za oficjalne zamówienia. Skład spółdzielni był prawdziwie „gwiazdny”. Należeli do niej Osyp Sorochtej, Emil Dubrawa, Jarosław Łukawecki, Mychajło Zorij i mój ojciec, Lew Baran. Odtąd byli bardziej projektantami dekoracji niż artystami. Sam Kosak jako malarz był nijaki – najlepiej wychodziły mu hasła.

Kolorowe miasto

Czego jak czego, ale hasel w mieście nie brakowało. Podobnie jak wędrowni cyrkowcy oblepiali swe wagoniki plakatami, tak sowieci oblepiali całe miasto różnymi transparentami, hasłami i portretami wodzów. Przy czym wywieszano te dekoracje nie tylko na święta, ale na co dzień, zmieniając okresowo tematykę.

Rozpoczęła się akcja zmiany nazw ulic. Pamiętam dobrze, że Sapieżyńska stała się Radziecką, a gdzie indziej pojawiły się ulice Lenina i Stalina. Do księgarni przywieziono mnóstwo plakatów agitacyjnych i prace „klasyków marksizmu-leninizmu”. Jak grzyby po deszczu w zakładach pracy powyrastały popiersia wodzów, zajmując główne miejsca w „salach leninowskich” i „czerwonych kąciakach”.

Pojawiły się i pomniki. O ile pamiętam, w parku ustawiono pomnik Stalina, a naprzeciwko poczty Józef Wisarionowicz szepotał coś gipsowemu Maksymowi Gorkiemu. Duch rządów pierwszych sowieków odczuwało się na każdym kroku.

Dziwne, ale świątynie funkcjonowały nadal. Otwartą była katedra, my zaś z rodzicami co



Pomnik Stalina w parku z okresu powojennego. W 1939 roku wystawiono tam podobny

niedzieli chodziliśmy do kaplicy redemptorystów przy obecnej ul. Czornowola. Dziś na tym miejscu wybudowano niedawno cerkiew pw. Narodzin NMP (koło szpitala położniczego).

Przyszła moda na wiece. Rzecz jasna, nikt o zdrowych zmysłach dobrowolnie tam się nie wybierał, dlatego na te masowe imprezy spędzono całe zakłady pracy. Agitatorzy czytali artykuły z „Prawdy” i opowiadali jak to dobrze żyje się w Związku Radzieckim i jak ciężko było w „pańskiej Polsce”. Te wymuszone odczyty tak się wszystkim znudziły, że stały się tematem anegdot. Oto jedna z nich:

Przyjeżdża do wioski sowiecki komisarz i wiesza ludziom przysłowiowy „makaron na uszy” o tym, że w ZSRR jest wszystko. Wtem jeden wieśniak wstaje i pyta gościa, czy mają wszy? Ten niewiele zrozumiał, ale pyta: „A wy macie?”

Na to wieśniak – Mamy, ale są bardzo malutkie.

Na co agitator zgiął rękę w łokciu i pokazał – A my mamy o takie!



Polską szkołę im. Mickiewicza bolszewicy przemianowali na ukraińską

słońcem? Matka wyjaśniła mi, że Stalin jest przywódcą państwa rosyjskiego, jak u nas marszałek Piłsudski. Historia zrzuciła, że wkrótce musiałem wyuczyć się tej piosenki na pamięć.

Jak narysować gwiazdę?

Z przyjściem sowieców znów zmieniliśmy mieszkanie. Bolszewicy stosowali praktykę „zagęszczenia”, czyli do prywatnych mieszkań przymusowo dokwaterowywano rodziny sowieckich urzędników. Wówczas to znajomi ojca skontaktowali go z panią Hreczanową. Była to starsza Polka, której syn – kapitan – zaginął bez wieści w kampanii wrześniowej. Obawiając się, aby nie dokwaterowano jej jakiegoś oficera NKWD, starsza pani zaproponowała ojcu przenieść się do niej.

Nasze nowe mieszkanie było przy ul. Królowej Zofii 35. Obecnie jest to niewielka uliczka Stefanyka na zapleczu kina „Kosmos”. Początkowo czynsz płacił mi pani Hreczanowej, ale bolszewicy znacjonalizowali wszystkie mieszkania prywatne i zaczęli płacić administracji domów.

Skutkiem tej zmiany była również zmiana mojej szkoły.

Dobrze zapamiętałem nauczyciela rysunków Mychajła Zorija. Był dobrym znajomym ojca i często odwiedzał nas w domu. Zgodnie z programem miał nas nauczyć rysowania symboliki sowieckiej: Kremla, sierpa i młota oraz pięcioramienną gwiazdę. To z nią miałem najwięcej kłopotu –



Na wiece spędzano ludzi prawie z całego obwodu

z kolekcji Zenowija Zerbeckiego

archiwum Wołodymyra Barana

archiwum Romana Bilana

Państwowe Archiwum obw. iwanofrankiwskiego

Mikuliczyn

Przed I wojną światową gmina Mikuliczyn cieszyła się sławą jednej z największych wiejskich gmin w Imperium Austro-Węgierskim – 6000 mieszkańców na 435 km². Granice gminy sięgały po grzbiet Czarnohory, zaś Tatarów, Worochta i Woronienka uważano za przysiółki Mikuliczyna. Wieś ta położona w dolinie Prutu na wysokości 600 m nad poziomem morza, już w dawnych czasach otrzymała opinię miejscowości uzdrowiskowej. Sprzyjała temu łatwa komunikacja – kolej lub gościńcem. Z piękną przyrodą harmonizują oryginalne chaty huculskie, stara drewniana cerkiew, pozostałości murowanego kościółka i park (wprawdzie bardzo zaniedbany) w centrum wsi. Niegdyś przygrywała w nim wieczorami orkiestra huculska. Okoliczne iglaste lasy zapewniały czyste powietrze. W dolinach dopływów Prutu funkcjonowały leśne wąskotorówki dowożące drzewa do tartaków (zwane tu „forestami”).

PETRO HAWRYŁYSZYN
LEON ORZEL

Nagle spotyka nas coś niezwykłego: na jednym z huculskich podwórek wita nas figura królowej Jadwigi o wysokości wraz z postumentem około 5 metrów! Lokalizacja figury prawdopodobnie jest związana z drogą na Węgry (królowa Jadwiga była córką węgierskiego króla Ludwika z dynastii Andegawenów). Królowa trzyma w ręku makietę budynku uniwersytetu. W ciągu swego bardzo krótkiego życia (zmarła w wieku 25 lat) zdążyła nie tylko poślubić wielkiego księcia litewskiego, późniejszego króla Władysława Jagiełłę, ale i wznowić działalność uniwersytetu w Krakowie. Stąd nazwa krakowskiej wyższej uczelni istniejąca do dziś – Uniwersytet Jagielloński.

Ponad czterysta lat później, w końcu lat międzywojennych, kierownictwo Warszawskiego uniwersytetu obrało Mikuliczyn na miejsce wypoczynkowe dla młodzieży akademickiej. Wykupiono najpierw około 40-hektarową



Pomnik królowej Jadwigi w Mikuliczynie

nowych słupów ogrodzenia, wejściowa furta od strony głównej drogi i jeszcze parę drobiazgów. Po tych słupach i furcie właśnie poznaje się, że „tu coś było”, co pozwala na dalsze poszukiwania.

Po 17 września 1939 r. (sowieci przyszli do Mikuliczyna 22 września), zabrano Dom spod opieki Sióstr Szkolnych de Notre Dame i przeznaczono na dom wypoczynkowy dla żydowskiej

koma siostrami pozostała w Mikuliczynie. Oddano im przytułek Sióstr Służebniczek obrządku greckokatolickiego, założonych przez biskupa Stanisławowskiego H. Chomyszyna (w obrządku wschodnim). Czasy były bardzo trudne: Mikuliczyn leżał na szlaku mas uciekinierów-Polaków na Węgry. Od polskich Sióstr zakonnych, czasem „na pół żywi” i zgłodzeni wojskowi i cywile, oraz kobiety z dziećmi, po wielu dniach tułaczki, zawsze otrzymywali pomoc.

Pomnik królowej Jadwigi w Mikuliczynie przed zakładem wypoczynkowym polskiej akademickiej młodzieży powstał niewątpliwie dzięki staraniom przełożonej mikuliczyńskiej placówki Sióstr Szkolnych de Notre Dame.

Siostra M. A. Kratochwil, urodzona 21. 08. 1881 roku w Witkowicach koło Ostrawy, wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Szkolnych w 1901 roku. Pracowała jako nauczycielka w szkołach zgromadzenia w Karwinie i Lwowie później jako przełożona i kierowniczka internatu dla dziewcząt, w latach 1932–1939 powtórnie jako

lonym od Stanisławowa o 30 km, gdzie pełniła obowiązki dyrektorki internatu i dyrektorki Liceum nauczycielskiego.

„Ojcem” tłumackiej placówki był zamordowany w 1943 r. przez hitlerowców ks. Tabaczkowski. To właśnie dzięki niemu powstała w Tłumaczu filia Banku Katolickiego, prywatne gimnazjum z licealnymi klasami i internatem



Błogosławiona siostra M. A. Kratochwil

imienia matki wodza Józefa Piłsudskiego (większość budowli tych instytucji przetrwała do dziś – działa w nich szkoła zawodowa księgowych, zaś po II wojnie, w latach głodu mieścił się tu sierociniec).



Nowa zabudowa terytorium Domu Akademickiego. Widok ze strony starego cmentarza, na którym przetrwało jeszcze około 10 pomników z inskrypcjami w języku polskim. W oddali widoczny jest pomnik królowej Jadwigi

W okresie okupacji sowieckiej s. Maria Antonina była przełożoną w Mikuliczynie. Gdy sowieci 22 września 1939 r. weszli do Mikuliczyna, pośpiesznie obsadzili granicę. Zaczęły się trudne, pełne cierpienia i grozy lata i dni.

Zabudowania zakładu wypoczynkowego w Mikuliczynie, przetrwały wojnę. Nowi gospodarze z pomocą miejscowych huculów dokładnie rozebrali budynki zakładu. W latach 50. XX wieku i później zaczęła się ponowna prywatna zabudowa wspomnianej już 40-hektarowej działki.

Część działki razem z pomnikiem przeszła na własność jednej z mikuliczyńskich rodzin. Tak królowa Rzeczypospolitej Obojga Narodów okazała się na podwórku w towarzystwie kur i kaczek. Nowa gospodyni parceli pomnika nie zniszczyła, lecz przeciwnie, w 1998 r. w prywatnej rozmowie z jednym z autorów artykułu podkreślała, że pomnik przetrwał tylko dzięki jej bohaterskiej postawie, gdyż bolszewicy bezskutecznie namawiali ją do zburzenia figury. Być może w zachowaniu figury pomogło to, że bolszewicy wcale nie orientowali się, kogo przedstawia.

Powróćmy jednak do losu siostry Marii Antoniny. 9 lipca

1942 r. wraz z innymi siostrami wspólnoty została ona osadzona w więzieniu w Stanisławowie. Przed tym miała krótkie policyjne przesłuchanie w specjalnym punkcie Sipo (politycznej policji) na dworcu w Tatarowie.

Warunki w Stanisławowskim więzieniu były nieludzkie: głód, bicie, tortury, szyderstwo itp. Jednak nawet w tych skrajnych warunkach przełożona s. M. Antonina swoim świadectwem chrześcijańskiej miłości i wiary oraz przebaczenia umacniała inne siostry i świeckie współwięźniarki.

Ponieważ Niemcy uwalniali z więzień beznadziejnie chorych, zwłaszcza chorych na choroby zakaźne (chodzi tu o tyfus plamisty), ostatnie pięć dni życia siostra spędziła w Stanisławowie, w szpitalu powszechnym przy ulicy Kazimierzowskiej (obecnie Mazepy). Ubogie baraki dla chorych na tyfus zburzono około 1970 r. Pielęgnowały siostrę i zorganizowały jej pogrzeb siostry Służebniczki (Dębickie). Została pochowana na cmentarzu komunalnym Stanisławowa. W 1980 r. cmentarz ten uległ likwidacji, jednak większość pogrzebanych zwłok pozostawiono na miejscu, niszcząc tylko mogiłki i pomniki.



Fragment (pozostałości furty) ogrodzenia Domu Akademickiego w Mikuliczynie

działkę, na której wybudowano dwupiętrowy solidnych wymiarów dom centralny z kaplicą i szeregiem mniejszych domków mieszkalnych i gospodarczych. Działkę ogrodzono. Do naszych czasów dotrwała tylko część beto-

młodzieży. Siostry zakonne wyprzedzono i zabroniono im nauczania młodzieży. Zaczęła się kilkuletnia tułaczka Sióstr szkolnych, która zakończyła się tragicznie.

Przełożona, siostra Maria Antonina Kratochwil wraz z kil-

dyrektorka szkoły i prefekt kandydatek we Lwowie.

S. M. A. Kratochwil pracowała na terenie woj. stanisławowskiego i zostawiła widoczne ślady swej działalności w Tłumaczu, 30-tysięcznym miasteczku, odda-

Udało się nam odszukać w archiwach dokumenty z zapisem dokładnego miejsca pochówku błogosławionej siostry Marii Antoniny – „na nowym polu, 3 grób w 4 rzędzie od alei, za grobem służebniczki s. Jaskulskiej. Aleja główna na dole”.

Tą publikacją o życiu siostry Marii Antoniny Kratochwil ze Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame, chcemy zwrócić uwagę społeczeństwa na jej postać i podnieść kwestię ustawienia nagrobka w miejscu jej pochówku na obecnym Skwerze Pamięci.

Siostra Maria Antonina Kratochwil ze Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame została beatyfikowana w grupie 108 męczenników za wiarę (biskupów, kapłanów, osób konsekrowanych i świeckich okresu II wojny światowej) w dniu 13 czerwca 1999 roku w Warszawie przez Ojca Świętego Jana Pawła II.

Widoczna jest logiczna więź między pomnikiem założycielki polskiego uniwersytetu królowej Jadwigi z kontynuatką tej ważnej sprawy – błogosławioną siostrą M. A. Kratochwil.

Czeski Nieznany Żołnierz poległ na ziemi lwowskiej

Nasz niezmordowany wędrowiec po ziemi lwowskiej, Marian Baranowski, przesłał nam ze swojej kolejnej wędrowki ciekawe zdjęcia cmentarza żołnierzy czechosłowackich z miejscowości Cecowa koło Zborowa. Drażąc ten temat dotarłem do niezwykle interesujących wiadomości.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

*Na zborovských planích
na horę nad Cecovou
jsou mohyly bratni:
Velike lany zlateho žita
vukol se vlm, vitr veje,
vzduch sumi hrđinsku pisni,
slavnými vzpomi'nkami
oži'va každá pešina, brazda
Byt tam dnes cizi mluva znela,
byt tudy prosly teutonske hordy,
to pole je nase.
Medek Rudolf, „Zborów”, 1922*

Czesi i Słowacy polegli pod Złoczowem byli żołnierzami Korpusu Czechosłowackiego lub Legionu Czechosłowackiego – formacji wojskowej utworzonej w Rosji carskiej w trakcie I wojny światowej. Jednostka złożona była przeważnie z jeńców i dezertów narodowości czeskiej i słowackiej z armii austro-węgierskiej. Walczyli oni w 1917 na froncie wschodnim przeciw wojskom Państw Centralnych, następnie od maja 1918 w wojnie domowej w Rosji po stronie Białych.

Pierwszą jednostką sformowaną z ochotników czeskich, mieszkających na terenie Cesarstwa Rosyjskiego, była Drużyna Czeska, sformowana 14 sierpnia 1914, wkrótce po wybuchu wojny. Początkowo liczyła 720 ludzi. Był to oddział kadrowy, zajmujący się m.in. propagandą skierowaną do czeskich i słowackich żołnierzy armii Austro-Węgier, zachęcającą ich do dezercji. Wielu czeskich i słowackich żołnierzy nie identyfikowało się z monarchią Austro-Węgier, a ponadto z powodu popularnych przed wojną idei panslawistycznych, część niechętnie walczyła przeciw Rosji. Pierwszą większą jednostką sformowaną z jeńców czeskich i słowackich był Czechosłowacki Pułk Piechoty, który powstał 2 lutego 1916 roku. W maju 1916 przeformowano go w 7,5-tysięczną I Czechosłowacką Brygadę Strzelców, składającą się z pułków 1 i 2, a w marcu 1917 utworzono 3 pułk.

W czerwcu 1917 brygada została skierowana na front południowo-zachodni w składzie rosyjskiej 11. Armii. Brygada walczyła podczas ofensywy Kiereńskiego w bitwie pod Zborowem 2 lipca 1917 roku przeciw wojskom austro-węgierskim. Bitwa ukazała wartość żołnierzy czechosłowackich, po czym 23 sierpnia 1917 utworzono z dotychczasowej brygady I „Husycę” Dywizję Piechoty w składzie 4 pułków. Następnie utworzono 2 Dywizję, a pod koniec września Korpus Czechosłowacki o sile 40 000 ludzi.

Surfując po Internecie natrafiłem na interesującą publikację. Była to niewielka broszura „Zborów – pole chwały czechosłowackiego oręża”, wydanej we Lwowie w 1923. Jej autor, **Józef Białynia Cholodecki**, dyrektor izby obrachunkowej we Lwowie, został przy odwróceniu wojsk rosyjskich w czerwcu w 1915 roku



Oddziały Legionu Czechosłowackiego na uroczystym apelu we Władywostoku

wzięty jako zakładnik i wywieziony do Kijowa. Tu spotkał Czechów i Słowaków i zaprzyjaźnił się z nimi. Jako miłośnik historii opisał swoje wrażenia z lat I wojny światowej, a po powrocie do Lwowa pilnie śledził powojenne wydarzenia na naszych terenach. Tak powstała wspomniana broszura. Tu w rozdziale „W czasie światowej wichury wojennej” opisał dokładnie przebieg bitwy pod Zborowem i późniejsze wydarzenia. Oto fragmenty tej publikacji.

Znałem ich, a raczej widywałem codziennie prawie, gdy jako zakładnik miasta Lwowa konfinjowany w Kijowie, promowałem z towarzyszymi niedoli po wzgórzu św. Włodzimierza. Do towarzyszy moich należeli, obok zakładników miasta Lwowa, także zakładnicy innych miejscowości jak Złoczowa, Olejowa,

Pomorzan, Zborowa itd. Nie przeczuwali ci ostatni, iż ojczyste strony ich będą niebawem polem chwały przechadzających się również po wspomnianem wzgórzu żołnierzy, Czechów w służbie rosyjskiej, odzianych w schludne mundury, rosłych, zgrabnych młodzieńców. Należeli oni do czeskiej drużyny, ozdobieni dla

placu w Kijowie dnia 11 października 1914 r.

Pragnienie legionistów zostało zrealizowane w dniu 3 czerwca 1917 r., gdy po oddaniu naczelnej komendy Aleksemu Brusilowowi przystąpiono do zorganizowania wielkiej ofensywy zdemoralizowanej już rewolucją armii rosyjskiej. Zapisany chlubnie na kartach

W dniu 20 czerwca ukończono koncentrację drużyn, a te zajęły w nocy z 21 na 22 czerwca pozycje w rowach strzeleckich na południowy zachód od Zborowa, wyręczając w tym odcinku 13 i 22 pułk Finlandczyków.

Po obsadzeniu strzeleckich rowów pozostało jeszcze czechosłowackim oddziałom dzieśnięć dni czasu do zorjentowania się w terenie i nieprzyjacielskiej linii bojowej, do poprawienia zniszczonych pod względem technicznym okopów i w ogóle do wykonania czynności przygotowawczych. Finlandczycy zostawili w rowach strzeleckich nader mało amunicji. W ogóle 13 pułk finlandzki był silnie zdemoralizowany, bratał się tylko i nie miał chęci walczenia. Przy braku uzbrojenia i umundurowania niewiele zdołała brygada ulepszyć swoje pozycje, inny jednak wiał tam duch, a ta różnica nie uszła też uwagi przeciwnika. Czechosłowackiej brygadzie, przeznaczonej pierwotnie do biernej raczej roli, przydzielono małą tylko ilość rosyjskiej artylerji. Nieprzyjaciel był znacznie zasobniejszym w siły i o wiele mocniejszym liczebnie.

Sztab nieprzyjacielski oczekiwał głównego naporu ze strony wojsk rosyjskich na przestrzeni od Zborowa, ku Złoczowowi na południe od toru kolejowego i gościńca, dążącego ze Lwowa ku Tarnopolowi. Naczelny wódz niemiecki frontu zachodniego, książę Leopold bawarski, przerwiał w tym celu sześć dywizji z pola walki francusko-angielskiego i skierował je na lewe skrzydło pozycji. Plan rosyjskiego sztabu był odmiennym – celem jego ofensywy był Lwów.

Po dwudniowym przygotowaniu ze strony artylerji ruszyły w niedzielę dnia 1 lipca r. 1917. Następnego dnia postanowili Rosjanie rozszerzyć linię ataku w kierunku północnym. W tym celu otrzymała czechosłowacka dywizja następującą dyspozycję: skrzydło prawe ma pozostać w pozycji obronnej na własnym odcinku, a dopiero później przejść do ataku, zając trzy obwarowane linie nieprzyjacielskich okopów, zając wzgórze 392, umocnić tamże swoje stanowisko i wysłać wywiadowcze patrole ku wzgórzu 492. Celem ofensywy miejscowość Cecówka.

Zagrzmiały w dniu 2 lipca przed godziną 9 rano na odcinku Zborowskim rosyjskie działa, a czwarta fińska dywizja natarła na nieprzyjaciela w kierunku wzgórza „Mogiły” (t.j. centrum pozycji). Popierał ją silny ogień poszczególnych oddziałów czechosłowackich. Granatnicy pierwszego pułku stali w pogotowiu



Mogila-kurhan żołnierzy czechosłowackich w Cecowej

w reducie Marusia, by z chwilą wyruszenia brygady rozpocząć burzenie drucianych opłotków austriackich. Nieprzyjaciel skoncentrował tymczasem huraganowy ogień artylerji na odcinek czechosłowacki, a słabe tegoż obwarowania groziły każdej chwili ruśnięciem. Na dany znak rozpoczęto atak. Na czele dążyli granatnicy, za nimi w biegu co kilka minut podążały kolejne kompanie bataljonu, dalej zaś oddziały pierwszego i trzeciego pułku. O godzinie 9 min. 30 wpadł z wielkim rozmachem, niby grom, pułk pierwszy na przednią linię okopów, a to okopów zbudowanych wedle wszelkich reguł nowoczesnej techniki wojennej, 3 m. głębokich, z betonu, konstruowanych z odpowiednią zasłoną dla załogi. Widok brawurowego ruchu tego

zano pamięć zasług potomnym pokoleniom. W cennych dla narodu Czechosłowacji kurhanach tych drzemie kwiat inteligencji, spoczywają szczątki nauczycieli, adwokatów, inżynierów, publicystów, literatów, robotników, pracowników na polu społecznym i narodowym, którzy na odgłos surmy bojowej wstąpili jako szeregownicy w skład drużyn.

Ta głęboka mogiła na polach Cecowej – to olbrzymia cenna, droga sercu potomnych pokoleń spuścizna. Nie dziw więc, iż myśl uczczenia ich popiołów, myśl złożenia hołdu szczątkom „nieznanego żołnierza” znalazła żywy oddźwięk w sercach całego społeczeństwa Czechosłowacji. W czasie Świąt Wielkiej Nocy w roku 1922 udał się czechosłowacki konsul we Lwowie Franciszek

Bagnetem Twoim kreśliłeś granice nowego państwa i korygowałeś historję... Sito Zborowskie przesiało nasienie, oddzieliło je od plew, a czeski bagnet wycisnął na karcie dziejów pobiałogórskich pieczęć Zborowa. Tu pod Cecową, zesłała się po raz pierwszy brygada, złączona w jedno węzłami niewidzialnymi, których rozluźnić niepodobna było. Tutaj, pod czeskim Grunwaldem – w skwarze lipcowego dnia – kosiła śmierć... A kiedy, jak dzisiaj, zapadało krwawe słońce, dzieci niewolniczego od wieków narodu z twardą głową, lecz miękką słowiańską duszą, nienawidzący kajdanów i tyranji, wpisywały do czystej jeszcze księgi historii nowego państwa najdroższą krwią pierwsze dzieje i najważniejsze prawa obywatelskie.



Dwujęzyczna tablica na kurhanie

pobudził do czynu pułk drugi, który wmieszał się samorzutnie w wir walki.

W pół godziny później uległy naporowi pierwsze, a niebawem zajęły zwycięskie drużyny najsilniej obwarowane linie drugie i dalsze, o godz. 10 min. 45 zaś była spełniona misja obsadzenia wzgórz. Gdy dzwony klasztoru oo. Dominikanów wzywały o godz. 12 w południe wierznych do modlitwy, stały drużyny już w pobliżu Zarudzia. Dalsze ściganie pokonanego nieprzyjaciela rozbiło się znów chwilowo o ciężką opresję, w jakiej znajdował się pod Mogiłą 15 pułk fiński. Po dwudziestu minutach łącznego wysiłku, zwłaszcza brawury czechosłowackiej, wyparły oddziały przeciwnika z Mogiły i umożliwiły w ten sposób dalszą akcję obsadzenia Korszylowa, Preszowiec i Zarudzia. Podobnie, jak pierwszy pułk, dążyły szybko naprzód w zwycięskim pochodzie także i inne oddziały legionów, zajęły wzgórze, zajęły miejscowość Cecówkę, a w parę godzin później Trawotłuki i Hodów. Nieprzyjaciel cofnął się na zachód od Małej Strypy. Front jego był przerwany w miejscu, w którym się najmniej tego spodziewano. Tak walczyły czechosłowackie legiony pod Zborowem!

Wśród chwil triumfów i laurów nie zapomniano o oddaniu ostatniej przysługi tym, którzy bohaterską śmiercią uświetnili imię czechosłowackiego żołnierza. Poległych i zaginionych legionistów naliczono 190. Dalszych 800 okrytych ciężkimi ranami zapełniło szpitale i lazarety. W dniu 4 lipca 1917 roku wykopano w Cecowej na łocze potężne doły, spuszczone w nie wśród uroczystego nastroju pozwożone zwłoki szermierzy wolności, usypano kurhany i przeka-

Sztalip do Zborowa i Cecowej, obejrzał pobojuwisko, zbadał stan grobów i kazał sporządzić ich fotograficzne zdjęcia. Pod koniec maja wydobyto nieco ziemi z masowej mogiły, przewieziono do Pragi i wmurowano w ściany kaplicy staromiejskiego ratusza.

W dniu 22 czerwca 1922 roku o godz. 7 rano przeprowadzono w Cecowej ekshumację zwłok, odstawiono je na dworzec kolejowy w Zborowie i umieszczono we wnętrzu udekorowanego żałobą wagonu. Na trumnie widniały dwa wieńce: jeden z napisem na wstęgach: „Prawda zwycięża – czechosłowacki konsul”, drugi dar czechosłowackiej kolonji we Lwowie. U drzwi wagonu wisiały znów olbrzymie wieńce z drutów kolczastych pobojuwiska, przeplatane gazą czarną i wawrzynem. Już tego samego dnia wieczorem stanął wagon z trumną na lwowskim dworcu kolejowym, gdzie objął nad nim honorową straż oddział wojska polskiego. Nazajutrz popołudniu odbyło się pożegnanie martwego bohatera ze strony jego rodaków w obecności generała Kamila Holy’ego, wojskowego attache przy poselstwie Czechosłowacji w Warszawie, wieczorem zaś uroczystość, w której wzięła udział deputacja wojska polskiego z podpułkownikiem Władysławem Haudekiem na czele, dalej konsulowie Francji i Belgji, przedstawiciele urzędów i władz, oraz liczny zastęp publiczności. W obecności zebranych przemówił ciepłymi słowy konsul Sztalip:

„Wielki, Nieznany Symbolu bohaterów Zborowskich, za których przykładem umierały tysiące braci od Altissima-Terronu aż do Syberji – przed Tobą o zmroku zapadającego dnia zebraliśmy się, ażeby Ciebie uczcić, skłonić głowę przed martwą strażą narodu.

Pole tych słynnych walk na polskiej zieleni się ziemi, to też na niej postanowił gorący patrijotyzm czeski uwiecznić potężnym pomnikiem miejsce świętego triumfu. Pomnik ten, na wzgórze „Mogiły” wyniosły ponad horyzont, będzie przez wieki całe wsłuchiwał się w cichy szept podolskich łąk i zagonów, przekazywał potomnym pokoleniom opowieści o tych kurhanach, jakie wyrosły w dniu 2 lipca 1917 w Cecowej, a także i o tych kurhanach, jakie kryją w swej głębi szczątki innych czeskich bojowników – tych, którzy walczyli pod sztandarem orłów Habsburga i ciałami swymi mościli szlaki jego pobojuwisk. Ciała tych poległych spoczęły na cmentarzystku w Cecówce, obok Cecowej. Taka to była bowiem tragedia losów Czech jak i Polski – brat musiał walczyć przeciw bratu!”

Pamiętajmy więc i my o tych synach bratniego narodu, którzy wypisali „wolność” na sztandarze swojej idei i bohaterskim czynem dokonali dzieła.

Od Pragi dzieliło ich tylko kilkaset kilometrów, ale nie było im dane wówczas dotrzeć do ojczystego kraju. Przed nimi były jeszcze lata walki na Syberji przeciwko bolszewikom wraz z armią adm. Kołczaka. Dopiero 2 września 1920 roku żołnierze Korpusu Czechosłowackiego opuścili przez Władywostok drogą morską tereny dalekowschodniej Rosji i przez Europę Zachodnią dotarli do Czechosłowacji. Ewakuowano 56 459 żołnierzy i 11 271 cywili. W walkach na terenie Rosji poległo 4112 żołnierzy Korpusu.

w wspomnieniach Józefa Białyni Chołodeckiego została zachowana oryginalna pisownia

Środy z Kurierem Galicyjskim

Zapraszamy Państwa w środy do oglądania programów telewizyjnych i słuchania audycji radiowych przygotowanych przez naszych dziennikarzy.



Studio Lwów w TVP Polonia

Studio Lwów – to nowy program TVP Polonia, w którym będziemy się spotykać z Państwem w każdą środę o godzinie 18:20 czasu polskiego (19:20 czasu ukraińskiego).

To piętnastominutowy program przygotowujący przez polskich dziennikarzy mieszkających we Lwowie. To spojrzenie na sytuację i wydarzenia na Ukrainie oczami żyjących tam Polaków. W programie znajdują się relacje z tego co dzieje się na Ukrainie, czym żyją mieszkańcy Lwowa. Poruszane będą ważne dla Polaków tematy – sytuacja polskiej mniejszości, edukacja w polskich szkołach, kultura, pamięć o bohaterach i dbanie o ważne miejsca polskiej historii.

Zapraszamy do oglądania programu STUDIO LWÓW w TVP Polonia i TVP Polonia Stream w każdą środę o godz. 18:20 czasu polskiego (19:20 czasu ukraińskiego). Powtórka programu we czwartek o godz. 15:55 czasu polskiego (16:55 czasu ukraińskiego).

Natomiast w sobotę zapraszamy do oglądania nas również w TVP Rzeszów o godz. 18:15 czasu polskiego (19:15 czasu ukraińskiego).



Studio Lwów w Radiu Wnet

Radio Kurier Galicyjski nadaje w środy o godzinie 9:10 (10:10 czasu ukraińskiego) w Radiu Wnet.

Nasza współpraca z Radiem Wnet trwa już 5 lat. W audycjach przybliżamy wydarzenia i ciekawe sylwetki ze Lwowa i z całej Ukrainy. Radio Wnet nadaje we Wrocławiu, Krakowie i w Warszawie.

POLSKIE RADIO DLA ZAGRANICY

Radio dla Słuchaczy na całym świecie

Słuchaj nas codziennie

o godzinie 18.30

w Radiu Niezależność 106,7 FM

lub w Internecie pod adresem **radiozagranica.pl**

Dziennikarze „Kurier Galicyjski” to nasi korespondenci

Kobieta zawsze aktualna

„Przekrój” już się chyba państwu znudził, więc sięgnąłem głębiej pod stelaż i wydobyłem rocznik „Kobiety i Życia” z 1977 roku. Zadziwiająco, ale znalazłem rzeczy na tyle aktualne, że aż dziw...

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Numer z początku listopada pisze o niezwykłym pomniku – Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu pod Warszawą. Historia powstania Centrum Zdrowia Dziecka sięga lat 60. XX wieku, kiedy to pisarka Ewa Szemberg-Zarembina zaproponowała upamiętnienie wszystkich dzieci zabitych podczas II Wojny Światowej poprzez budowę pomnika – szpitala pediatrycznego. J. B. relacjonuje z tego nowego ośrodka zdrowia...

Szpital-pomnik

W czasie II wojny światowej zginęło 13 milionów dzieci. Ta tragiczna statystyka obejmuje 2 miliony 200 tysięcy dzieci polskich. Wszystkie narody świata stawiały pomniki bohaterom tej wojny. My pomyśleliśmy o pomniku dla dzieci. Wiadomo było, że nie może to być pomnik zwyczajny, taki sam, jakich wiele na ulicach i skwerach różnych miast. Zdecydowano wspólnym wysiłkiem zbudować coś, co będzie symbolem zwycięstwa życia nad śmiercią. Przed kilku laty w Międzylesiu koło Warszawy zaczęto budowę Centrum Zdrowia Dziecka.

Pracownicy polikliniki noszą niebieskie i różowe fartuchy. Dzieci oczekująco na wejście do gabinetu bawią się zabawkami w pokojach dziennego pobytu, w niczym nie przypominających szpitalnych poczekalni. Barwnie tu i wesoło. Taki ma być cały szpital.

15 października o godz. 6.20 rodzice przywieźli dwuletniego Pawełka Haupe ze Zdzieszowic, po nim przyjechała Beatka Janas z Radomia, dwie siostry Daniełakówny ze wsi Bratjan w woj. toruńskim i Robert Podszciański z Lublina. Ta piątka zapoczątkowała rejestr pacjentów. Kiedy miesiąc później odwiedziliśmy Międzylesie w rejestrze figurowało już ponad 600 nazwisk.

Na razie czynna jest poliklinika, czyli zespół specjalistycznych przychodni diagnostycznych i laboratoriów. Kupiono z darów, lub otrzymano w darze i zgromadzono tu najnowocześniejszą aparaturę medyczną. Sprzęt unikalny nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Umożliwia on dokładne zbadanie pacjenta, ustalenie rozpoznania i metod leczenia. Pediatrzy kierują do Centrum dzieci z wadami genetycznymi, z zaburzeniami endokrynologicznymi, z chorobami serca, przemiany materii i innymi ciężkimi schorzeniami – na przebadanie i konsultację u wybitnych specjalistów. W budowie jest druga część CZD – kliniczna – z 13-

piętrowym gmachem szpitalnym, hotelem dla rodziców i dzieci, które nie będą wymagały hospitalizacji oraz część rehabilitacyjną, gdzie znajdują się baseny zabiegowe, sale ćwiczeń, gabinety fizykoterapii itp. Całość ma być gotowa w początkach 1979 r. – zbiegnie się to z rozpoczęciem Międzynarodowego Roku Dziecka prokla-

W latach mego dzieciństwa nie było tabletek i smartfonów. Dzieci poznawały świat z takich pism, jak „Miś” czy „Płomyczek”. O „Misiu” w jego 25-lecie pisze w „Kobiecie i Życiu” Włodzimierz Barchacz...

„Miś”

Uczyć małe, paroletnie dziecko właściwie patrzeć na świat,



Szpital Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu

mowanego przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych. Sekretarz Generalny ONZ dr Kurt Waldheim uznał, że będzie to nie tylko najgodniejsze uczczenie obchodów, ale również pamięci 13 milionów dzieci, którym wojna odebrała życie.

Dzięki ofiarości naszego społeczeństwa na koncie Centrum mamy dziś blisko miliard złotych – nie licząc darów z zakładów pracy, kopalń, hut, spółdzielni pracy i osób prywatnych. Dotacje, sprzęt medyczny i urządzenia płynęły też z różnych stron świata. Ich wartość to ponad pięć milionów dolarów, nie licząc wpłat w różnych walutach, których na koncie mamy ponad 6 milionów w przeliczeniu na dolary amerykańskie. Konto Społecznego Komitetu Budowy Szpitala – Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka nie jest zamknięte – wciąż wpływają nowe dary. Teraz ogromnie ważną sprawą jest jakość pracy przedsiębiorstw i ekip budowlanych. Od tego zależy kształt ostateczny szpitala – pomnika, w którym mają odzyskiwać zdrowie mali pacjenci z Polski i ze świata.

pobudzać jego wyobraźnię i zainteresowania, zachęcać do twórczej zabawy, rozwijać umiłowanie piękna, wreszcie – co przecież istotne – wyczuwać na dobro i zło – to zadanie jakże ważne, odpowiedzialne, no i niełatwe. Przychodzi z pomocą w spełnieniu tych zadań, wychodzący od 25 lat dwutygodnik „Miś – Przyjaciel Najmłodszych”.



Pismo „Miś – Przyjaciel Najmłodszych”

Ideę i koncepcję wydawania pisma dla dzieci w wieku przedszkolnym opracował w 1957 roku Stanisław Aleksandrak, ówczesny (jak i obecny) redaktor „Płomy-

czka”, jednego z siedmiu czasopism dziecięcych i młodzieżowych wydawanych przez Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”, koncepcję graficzną stworzył Zbigniew Rychlicki.

Od początku swego istnienia po dziś dzień twórcami kształtu pisma – obok, oczywiście, kilkuosobowej redakcji – jest duże grono współpracowników. Znaną są dzieciom nazwisko wieloletniego redaktora naczelnego „Misia” Czesława Janczarskiego, a także takich piszących literatów jak Wanda Chotomska, Helena Bechlerowa, Ludmiła Marjańska. Pracowali i pracują dla najmłodszych tacy graficy, jak Zbigniew Rychlicki, Maria Sołtyk, Bożena Truchanowska i wielu innych. Przypomina też „Miś” czytelnikom utwory klasyków literatury m.in. Aleksandra Fredry, Jana Brzechwy, Juliusza Słowackiego, Marii Konopnickiej, Kornela Makuszyńskiego, Juliana Tuwima, czy Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Oprócz prowadzenia czasopisma, zespół redakcyjny często spotyka się z dziećmi w przedszkolach i bibliotekach, w mieście i na wsi. Spotkania te dają nie tylko pożytek dzieciom, ale – chyba przede wszystkim – samemu „Misiowi”, sprawdza się bowiem w ten sposób przydatność pisma, konfrontuje jego treść i formę z aktualnymi potrzebami małych odbiorców.

Warto odnotować, że w 1977 r. „Miś – Przyjaciel Najmłodszych” otrzymał Medal Komisji Edukacji Narodowej, a w tym roku, w Międzynarodowym Dniu Dziecka, redakcja otrzymała Nagrodę Prezesa Rady Ministrów za wprowadzanie dzieci w świat literatury i plastyki.

Należy więc życzyć „Misiowi”, aby tak jak dotąd, pełniąc swą niebagatelną wychowawczą rolę, umiał życie naszym najmłodszym.

Maja Markusz przedstawiła reportaż o artystce z USA...

Rozstania i Powroty

Anna Aniela Adamska jest artystką-plastyką. Urodziła się i mieszka w USA, ale już przed wojną była członkiem Polskiego Towarzystwa Artystycznego – w okresie prezesury Wojciecha Kosaka. Brała udział w wystawach organizowanych w „Zachęcie” i w krakowskich Sukiennicach. Obecnie jej twórczość nie jest u nas znana. Ekspozuje swe akwarele i obrazy olejne w różnych miastach Stanów Zjednoczonych, zdobywa nagrody na dorocznych wystawach prac polskich artystów żyjących w Ameryce.

Ostatnimi laty razem z mężem dość często przyjeżdża do Polski, do jego rodziny. Wiele

czasu spędza wówczas w galeriach, muzeach, na wystawach. Nie rozstaje się także z paletą i pędzlami – maluje pejzaże, zabytki architektury, kwiaty, ukochane Tatry... Te „polskie obrazy” prezentuje za oceanem i cieszy się, gdy któryś uzyska wysoką ocenę krytyki. Swoje prace pozostawia też w Polsce.

Państwa Adamskich spotkałam w Warszawie, gdy szykowałam do kolejnego „skoku przez ocean”, już za dwa dni wyjeżdżali. W ich życiu wiele było rozstań i wiele powrotów do ojczyzny. Obydwoje urodzili się w Ameryce, lecz spotkali, poznali i pokochali w Warszawie. Był rok 1934. Anna Aniela – absolwentka szkoły malarskiej w Baltimore, stypendystka uczestnicząca w rocznym kursie wiedzy o Polsce, przysłała na spotkanie w międzynarodowym klubie studenckim. Był tam też student medycyny Bruno Adamski, który w 1920 r. jako dwunastoletni chłopak powrócił z rodzicami do niepodległej ojczyzny. Młodzi – jak to bywa – od pierwszego spojrzenia przypadli sobie do serca. Anna Aniela skończyła kurs i musiała wracać do Ameryki, gdzie żyli jej rodzice – emigranci z Lubelskiego. Nie minął rok, a Bruno pojechał do dziewczyny, pobrali się i powrócili do Warszawy. Urodziła się córka. Dali jej na imię Elżbieta-Klementyna. I kto wie jak potoczyłyby się ich dalsze losy, gdyby nie wybuch wojny. Z rocznym dzieckiem udało się im wyjechać do Ameryki, do Baltimore, gdzie mieszkała matka Anny.

Od paru lat pani Anna jest na emeryturze. Cieszy się, że wreszcie może robić to, co najbardziej lubi. Odrzuciła nawet propozycję wykonania projektu dla uniwersytetu, choć komputer wskazał ją jako specjalistkę. Woli malować. Pan Bruno nadal przyjmuje pacjentów. Ich córka zrobiła doktorat z zakresu nauk prawnych i uniwersytecki dyplom wydziału muzycznego. Ma dwoje dzieci.

Od pewnego czasu, gdy tylko zbliża się lato, wnukowie widzą, że babcia i dziadek stają się jakby bardziej ożywieni, podnieceni – szykują się do kolejnych odwiedzin ojczyzny. Jadą do Warszawy, do Zakopanego, do rodziny, która tu na nich czeka. Po paru tygodniach – znowu powrót do najbliższych, tam w Ameryce żyjących. Tak się bowiem złożyło, że ich tęsknota niejedno ma imię... Zapewne zna to uczucie wielu innych Polaków, których losy rzucały w różne strony świata.

Ewa Krasnodębska zabrała nas na wycieczkę po Manhattanie, najbardziej prestiżowej dzielnicy Nowego Jorku. A teraz w

niektóre jego dzielnice jeździ się na wycieczki w asyście uzbrojonego przewodnika...

Manhattan – główna nowojorska dzielnica na wyspie w kształcie trapezu; skała – owa sławna skała kupiona od Indian przez europejskich spryciarzy za dwadzieścia parę dolarów.

Niegdyś miasto nazywało się Nowy Amsterdam i zajmowało jedynie południowy cypel skały. Z czasem nazwę cypla przekształcono na Nowy Jork. Później miasto podpełzło pod dzisiejszy Park Centralny na połowę długości wyspy. Aż wreszcie rozlało się na całą wyspę i skończyła się możliwość rozbudowy Nowego Jorku.



Państwo Anna i Bruno Adamscy

Powstawały natomiast osiedla i miasta dokoła. I dopiero przed osiemdziesięciu laty nowo powstałe osiedla połączone w powiaty zespoliły się wraz z Manhattanem w jednolity metropolitalny organizm, z jednym burmistrzem. I dopiero wówczas zaczęły nazywać się miastem Nowy Jork.

Rano miliony ludzi ściągają wszystkimi gardzielami autostrad, tuneli i mostów do tej centralnej dzielnicy, bogatej w handel, przemysł, administrację, banki, która jest ośrodkiem życia kulturalnego i finansowego Stanów Zjednoczonych, posiadaczką jedynych w Nowym Jorku drapaczy chmur i najohydniejszych slumsów, która stanowi ośrodek światowego handlu diamentami, seksem, prostytutką, kredytami, wpływami politycznymi, blichtrzem, narkotykami, przekupstwem, korupcją – posiada wszystkie możliwe schorzenia. Niema artykułu produkowanego na świecie, którego nie można by dostać na Manhattanie.

Jego północ, to setki ulic, w które nie należy się zagłębiać nigdy bez ochrony pieszo, a samochodem tylko z zachowaniem największych środków ostrożności. Getto murzyńskie, Harlem, niegdyś dostojna mieszczańska dzielnica, dziś jedna wielka speluna, ruina, nędza, tysiące eksploatowanych w niemilościerny sposób domów, których już nikt nigdy remontować nie będzie, bowiem żaden bank nie poświęci na ten cel dolara kredytu, żaden właściciel nie wyda centa. Mrowie ludzkie, nędza, brak usług miejskich, brud, powygaszane latarnie, wypalone domy, półto-

ra miliona ludzi bez nadziei, bez jutra. Ponad połowa bez pracy, kilka terenów czarnej arystokracji w domach pilnowanych przez czarną prywatną policję, kaplice na zapleczeniach barów, w których przypadkowi kaznodzieje wygłaszają kazania o potrzebie nienawiści do białych i nadchodzącym dniu zwycięstwa czarnej rasy.

Murzyński przedsiębiorca organizuje wycieczki do Harlemu dla białych turystów. Autobus rusza sprzed biura firmy przy czterdziestej drugiej ulicy. Murzyn przewodnik zapowiada, że wysiadać nie będziemy, zdjęć robić nie będziemy, oglądać ludzi nie będziemy. Będziemy

oglądać dom Waszyngtona na pagórku, zwiedzimy świątynię baptyistów, obejrzymy galerię sztuki inspirowanej kulturą afrykańską i oddział biblioteki publicznej.

Przewodnik jest uzbrojony, przez cały czas pilnuje, aby nikt nie odszedł z grupki, która od drzwi autobusowych przemyka się do drzwi zwiedzanego budynku. Zawsze pierwszy robi zwiad przewodnik – gdy grupa czeka w autobusie. Kierowca omija ulice, na których zziębnięte wyrostki palą ogniska, aby się ogrzać.

Moda jest nieodzownym elementem każdej szanującej się kobiety. Agata zabiera w ten zaczarowany świat, proponując...

Podpinki

Oto kilka ostatnich nowinek mniej i bardziej praktycznych. Najmodniejsza sylwetka jest w za krótkich obszernych spodniach z młodziej siostry i za długim i za dużym płaszczem ze starszego brata lub postawnego tatusia. Jeśli jest od kogo w rodzinie pożyczyć, to oczywiście można sobie zafundować taką garderobę ale żeby specjalnie się o nią starać... Chociaż każda sylwetka znajdzie swego amatora. Na szczęście w kolejnym pokoleniu wyrastają jego własne entuzjastki, dzięki którym świeża moda nie pozostaje jedynie na zdjęciach w zurnalach.

Szczyty modnego wyglądu można osiągnąć w zwykłej podpince, której czas najwyższy przestać się wstydić. Przynajmniej tak zalecają w Paryżu. Podpinki teraz nosi się na wierzchu jako elegancką, ba, nawet awangardową część garderoby. Podpinki bywają różne: pikowane często z dwóch rozmaitych materii, z kraciastego koca, z jednobarwnej, grubej tkaniny wełnianej, z dzianiny, ze sztucznego misia lub jagnięcia albo z kawałków starego futra. Takie rzeczy są teraz w cenie.

Długości są zdecydowanie dwie: midi i mini, natomiast klasyczna, o której się mówi „że dyskretnie przykrywa kolana” występuje rzadko. Mini zarezerwowane jest ponoć dla nastolatek, w dodatku wysokich i chudych. Szesnastce, ale choćby z odrobiną ciała – już nie wolno. Kto wie, może to i lepiej.

W rubryce „Plotki i ploteczki” znalazłem informację, którą w 1977 roku była trendem i do dziś jest na topie...

Falszywa starzyzna

Ralph Lauren, 42-letni nowojorczyk, jest jednym z tych projektantów mody, którzy ro-

bią majątek na lansowaniu nowych rzeczy, które... wyglądają jak stare lachy. Jeśli chcesz być ubrana (lub ubrany) awangardowo, musisz na pierwszy rzut oka przypominać włóczkę lub paryskiego clocharda – twierdzi pan Lauren. Projektowane i sprzedawane przez niego rzeczy nie są, oczywiście, stare, a tytko sztucznie „postarzone” i wcale nie tanie. Modele „z pątyną”, jak się to elegancko nazywa, lansują także Japończycy, z których największą popularnością cieszą się w Europie panowie Rei Kawakubo i Yohji Yamamoto. Ich specjalność to dzianiny w dziury, wyglądające jakby poszarpał je pies, spodnie i pulowery z naszywanymi łatkami z innego materiału. Natomiast Belg Van Gils oferuje swym klientom klasyczne garnitury męskie w paski „tenis” czy w pepitkę, fabrycznie doprowadzone do takiego stanu, jakby właściciel sypiał w nich pod mostem.

Wiele firm, produkujących dzinsy, „postarza” je, zanim trafią do sklepu. Wytarcie do białości osiąga się dzięki praniu w specjalnych maszynach, robi to także sławna firma Lewi Strauss. Natomiast francuscy producenci, bracia Zenou, specjalizują się w produkcji spodni, które wyglądają nie tylko na wytarte, ale także na poplamione czerwonym winem. „Postarza” się także kurtki skórzane, szyte na wzór kurtek lotniczych – nowe wyglądają na noszone przez kilka lat – oferuje je np. znana włoska firma, Giorgio Armani.

Kobieta wie jak najlepiej trafić do serca mężczyzny – przez żołądek. A pomagała paniom w tym rubryka „Smacznie i zdrowo”. Dziś coś dietetycznego...

Ryba pieczona w folii

Ok. 600 g mrożonych filetów lub ryby. 150 g pieczarek, 1 cebula, łyżka oleju sojowego, sól, pieprz, łyżeczka szałwii, łyżeczka mięty, sok z pół cytryny, zielenina.

Jeśli nie mamy filetów, a zwykłą mrożoną rybę rozmrozić ją o tyle, by można było wyjąć ości i pokrajać rybę na porcje. Na rozłożonej folii, posmarowanej olejem ułożyć warstewkę pokrajanych pieczarek, następnie cebuli i wreszcie kawałków ryb, przesypując przyprawami. Zwinąć kilka razy dwa przeciwległe brzegi folii razem na wierzchu, założyć kilka razy oba końce, ułożyć „pakunek” na blaszce do pieczenia z niewielką ilością wrzącej wody. Wstawić do mocno nagrzanego piekarnika (220°C) i piec około 40 minut. Podać z surówką.

A oto i ona: **Surówka z marchwi**

3 spore marchewki (około 250 g) winne jabłko, korzonek chrzanu, pół łyżeczki cukru, sok z cytryny.

Umytą marchew i chrzan zetrzeć na drobne tarce wiórkowej, a jabłko – na grubej. Wymieszać całość, doprawić do smaku, posypać zielenią.

Humor żydowski

Dwa razy

Do rabina w Bursztynie przychodzi pan Mendel i czyni mu dyskretne wyznanie.

– Rebe – powiada – muszę ci się zwierzyć, że potrzebuję jutro wychrzcić się na katolicką wiarę...

Rabin aż złapał się za głowę.

– Co ty powiadasz?! Co ci się stało? Ty chcesz się wychrzcić? Ty, który miałeś takiego koszerne go ojca, chcesz porzucić wiarę przodków? Czy ty wiesz, że twój ojciec nieboszczyk obróci się w grobie, jak się dowie, co ty zrobił?! –

– Wiem o tym – powiada pan Mendel – ale to nic nie szkodzi, bo za miesiąc mój młodszy brat także się wychrzci na katolika, więc nieboszczyk obróci się jeszcze raz i znowu będzie leżał w porządku...

Pokuta

Dwudziestoletni pan Chaim, chłop ze wsi pod Brzeżanami, obudziwszy się któregoś poranka, zdziwił się i przeraził jednocześnie. Na łóżku obok niego, w pozycji raczej niedbałej, spała urodziwa dziewczka wiejska, taka, o której powiadają, że sama krew i mleko. Ale przerażony Chaim ubiera się szybko i biegnie do rabina.

– Rebe! Rebe! – woła. – Stało się nieszczęście!

I opowiada rabinowi, co mu się rankiem przydarzyło, zaklinając się jednocześnie, że dziewczynki nie zna, nigdy jej nie widział i nie wie, skąd ona się w jego łóżku znalazła. W każdym razie jest gotów przyjąć każdą pokutę, jaką mu świątobliwy rebe wyznaczy.

– Dobrze, dobrze – powiada rabin – chcesz pokutę, bardzo dobrze. Zjedz więc pół fury słomy!

– Słomy? – dziwi się Chaim.

– Dlaczego słomy? Przecież nawet koń dostaje siano, dlaczego ja mam jeść słomę?

– Bo ty – mówi rabin – jesteś bardziej głupi niż koń...

Podkowy dla rabina

Rabin z Turki kazał zawołać szewca, aby ten wziął mu miarę na kamaszki. Szewc przyszedł, ale rabin tak był zajęty czytaniem, że nie chcąc sobie przerywać lektury, wysunął tylko nogę poza siebie i w ten sposób podał ją szewcowi do miary. Szewc obraził się takim traktowaniem i powiada:

– Rebe! Jak rebe potrzebuje, żeby mu nabić podkowy, to dlaczego rebe posyła po szewca?

Powód

Pani Izabella zgłasza się do rabina z prośbą o rozwód.

– Bój się, pani, Boga – powiada zdziwiony rabin – przecież ma pani takiego porządnego męża. Czy ma pani coś mu do zarzucenia?

– Rebe – mówi pani Izabella – podejrzewam mojego męża, że to ostatnie dziecko, które mamy, nie jest jego.

Obyś żył w ciekawych czasach,
Janusz Wasylkowski

Rok 1920: Pamięć podczas pandemii (a jednak ciąg dalszy)

Kontynuujemy druk tekstów o miejscach pamięci z roku 1920, które mają zostać opublikowane jako całość pod koniec bieżącego roku lub na początku następnego.

DMYTRO ANTONIUK

Miasteczko **Dobromil**, leżące w Beskidach, koło źródeł rzek Stryja, Sanu i Dniestru, na szczęście nie znalazło się w wirze walk 1920 roku z bolszewikami. Miejscowość leżała na głębokim zapleczu frontu. Jednak również stąd wyruszyli na wojnę mieszkańcy, by już nie powrócić. Dlatego w okresie międzywojennym na miejscowym cmentarzu wzniesiono pomnik Nieznanego Żołnierza. W latach powojennych został zniszczony przez komunistów, a w okresie niezależnej Ukrainy odnowiono krzyż i tablicę z napisem: „Nieznanemu polskiemu żołnierzowi z walk o niepodległość 1914–1920”.

Cmentarz jest malowniczo położony na wzgórzu i prowadzi do niego uliczka od kościoła Przemienienia Pańskiego z XVI wieku. Grób Nieznanego Żołnierza jest po prawej od wejścia, oddalony około 15 m. Obok leży grób ofiar represji stalinowskich.

Bolszewicy w swoim sierpniowym natarciu nie dotarli do **Sambora**, rzucając wszystkie swoje siły na obronę Żółtańców, Zadwórza, Kamionki Strumiłowej i innych miejscowości. Pod-



Kwatera wojskowa UAG z lat 1914–1920 w Samborze

czono na cokole tablicę pamięci Polakom pomordowanych przez reżim stalinowski w latach 1939–1941.

O kilka metrów od tej mogiły można ujrzyć blisko dziesięć metalowych, pomalowanych na brązowe, krzyże żołnierzy UAG, poległych w latach 1914–1920. W okresie międzywojennym była tu cała kwatera wojskowa, ale w okresie powojennym teren oddano pod współczesne pochówki. Krzyże ustawiono dopiero po odnowieniu polskiego pomnika w 1989 roku.

Podobnie jak Dobromil i Sambor, również **Drohobycz** nie zna-

„Walka o wolność, gdy się raz zaczyna,
Z ojca krwią spada dziedzictwem na syna,
Sto razy wrogów zachwiana potęgą,
Skończy zwycięstwem.”

Ta nekropolia jest jedną z najbardziej interesujących w Galicji. Są tu groby powstańców styczniowych, kaplice znanych rodzin, a także jeden dość niezwykły pomnik na cześć polskich pracowników naftowej kompanii „Polmin”, którzy zginęli 26 czerwca 1944 roku w amerykańskim nalocie na rafinerię.

20 sierpnia 1920 roku 8 Dywizja Kawalerii 14 Armii bolszewickiej, dowodzonej przez Jakira, zajęła **Stryj**, przerywając połączenie WP na północy z Armią ZURL na południu. Ten rajd kawalerii stanowił poważne zagrożenie dla bogatego zagłębia naftowego Drohobycza i Borysławia. Bolszewicy jednak przebywali w mieście zaledwie kilka godzin i wieczorem tego dnia wycofali się.

Węgierski historyk Endre Laszlo Varga opublikował niedawno dokumenty, z których wynika, że pod Stryjem z 8 Dywizją kawalerii bolszewików walczył oddział pomocniczy wojska węgierskiego, uformowany na terenie Polski. W tych walkach brali udział również żołnierze Armii URL.



Grób Nieznanego Żołnierza w Drohobyczu

Na cmentarzu miejskim, w głębi za pylonami z I wojny światowej, po lewej jest grób poległych tu w 1919 roku poznaniaków, a poza nim – kilkadziesiąt polskich mogił wojskowych. Pochowano tu 114 żołnierzy WP, z których 80 zmarło z ran, chorób lub zginęło w walkach 1920 roku. Ta wojskowa kwatera wymaga natychmiastowego odnowienia. Po przeciwnej stronie głównej alei leży uporządkowana kwatera żołnierzy UAG.

Bitwa o **Dytiatyn** lub bitwa o wzgórze 385, jest jedną z najsłynniejszych w dziejach WP. Rozegrała się 16 września 1920 roku podczas ogólnego odwrotu bolszewickiej 14 Armii pod dowództwem Witalija Primakowa znad Dniestru, dokąd czerwoni doszli podczas natarcia na Lwów i Karpaty pod koniec sierpnia.

13 pułk piechoty, dowodzony przez kpt. Jana Gabryśia pod

tylerzyści odmówili poddania się i zginęli wszyscy w walce wręcz. Według różnych danych w tej bitwie zginęło od 70 do 97 żołnierzy. Ich ofiara powstrzymała dwie brygady wroga na cały dzień. Obronili oni przed uderzeniem z flanki 16 Brygadę piechoty i jej ukraińskich sojuszników.

W okresie międzywojennym na wzgórzu na miejscu bitwy wzniesiono kaplicę, w której umieszczono tablice z nazwiskami poległych. W 1948 roku kaplica została całkowicie zniszczona, ale miejscowa ludność chroniła to miejsce, nie obsiewając gruntu wokół dawnej kaplicy. W 2015 roku oo. franciszkanie z sąsiedniego klasztoru w Bołszowcach wystawili w tym miejscu pomnik z nazwiskami poległych bohaterów.

Obok Zadwórza to miejsce również otrzymało nazwę „Polskich Termopil” i jest miejscem bardzo ważnym w pamięci zarówno Polaków, jak i Ukraińców.



Mogila zbiorowa polskich żołnierzy pod Dytiatynem

Dytiatynem natknął się na dwukrotnie przeważające siły 8 Dywizji kawalerii czerwonych. Bój o wzgórze 385 trwał od 9 rano do 17 wieczorem. Kpt. Gabryś, uświadamiając sobie niebezpieczeństwo, wydał rozkaz odwrotu i ostatnimi obrońcami wzgórza byli artylerzyści 4 Brygady 1 Pułku artylerii górskiej kpt. Adama Zajęca.

Otoczeni przez czerwoną kawalerię, bez nabożów, polscy ar-

tylerzyści odmówili poddania się i zginęli wszyscy w walce wręcz. Według różnych danych w tej bitwie zginęło od 70 do 97 żołnierzy. Ich ofiara powstrzymała dwie brygady wroga na cały dzień. Obronili oni przed uderzeniem z flanki 16 Brygadę piechoty i jej ukraińskich sojuszników. W okresie międzywojennym na wzgórzu na miejscu bitwy wzniesiono kaplicę, w której umieszczono tablice z nazwiskami poległych. W 1948 roku kaplica została całkowicie zniszczona, ale miejscowa ludność chroniła to miejsce, nie obsiewając gruntu wokół dawnej kaplicy. W 2015 roku oo. franciszkanie z sąsiedniego klasztoru w Bołszowcach wystawili w tym miejscu pomnik z nazwiskami poległych bohaterów. Obok Zadwórza to miejsce również otrzymało nazwę „Polskich Termopil” i jest miejscem bardzo ważnym w pamięci zarówno Polaków, jak i Ukraińców.



Grób Nieznanego Żołnierza w Samborze

czas wrześniowego kontrnatarcia Wojska Polskiego w tym mieście był punkt, skąd w głąb Polski wysyłano jeńców. Sambor leżał już bliżej do frontu i wielu jego mieszkańców również zaciągnęło się do WP lub Armii URL. Widać to na miejscowym cmentarzu, gdzie zachowały się groby poległych żołnierzy z tego okresu.

Stojąc przy wejściu do centralnej kaplicy, zobaczymy po prawej w odległości kilkadziesiąt metrów rzeźbę orła na wysokim cokole. Jest to grób Nieznanego Żołnierza, wzniesiony w okresie międzywojennym. Sowieci zniszczyli ten pomnik, ale w 1989 roku został on odnowiony i wówczas umiesz-

laż się w bezpośredniej bliskości frontu polsko-bolszewickiego, ale i w tym mieście wzniesiono pomnik poległym w tej wojnie bohaterom. Przy ul. Truskawieckiej leży cmentarz katolicki, założony w 1790 roku. Jest on najstarszym, po lwowskim Łyczakowskim, cmentarzem na tych terenach. Potężna wspaniała brama prowadzi do tej nekropolii. W centrum zobaczymy olbrzymią, niedawno odnowioną, kaplicę Nahlików. Od wejścia, ścieżka w lewo prowadzi do rogu cmentarza, gdzie możemy zobaczyć olbrzymi krzyż, wzniesiony w 1999 roku nad przedwojennym grobem Nieznanego Żołnierza. U stóp krzyża tablica z cytatem z Byrona:

Turylcze – zajrzeć w oczy Chrystusa

Na terenach Ukrainy przeżywa ostatnie chwile swego istnienia wiele opuszczonych kościołów rzymskokatolickich. Szczególnie rzuca się to w oczy na terenach Galicji, gdzie takie obiekty są chyba w każdej wiosce. A jednak w okolicach Borszczowa w zniszczonym kościele cudem ocalał oryginalny ołtarz.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Gdy po wojnie większość polskiej ludności opuściła te ziemie, świątynie stały opuszczone. W okresie ZSRR wykorzystywano je przeważnie jako magazyny zboża, płodów rolnych, a nawet gromadzono w nich nawozy sztuczne i środki ochrony roślin, jak to miało miejsce w Łyczkowcach, o czym pisał na swoich łamach Kurier Galicyjski.

Pod koniec lat 80. w większości takich świątyń częściowo zachowało się jeszcze wyposażenie wnętrza i resztki ołtarzy. Mieszkańcy tych wsi dotąd uważają za grzech wynoszenie czegokolwiek z Domu Bożego, nie mówiąc już o dewastacji świątyni. Sytuacja kardynalnie zmieniła się na początku

Borszczowa na Tarnopolszczyźnie jest chyba jedyną, w której prawie w całości zachował się ołtarz główny. Przyczyna jest prosta – figury i ozdoby ołtarza wykonane są z kamienia i wyniesienie ich stąd jest prawie niemożliwe. Centralny zaś krucyfiks zdemontować można jedynie przy użyciu specjalnej techniki.

Kościół wybudowano w 1871 roku w stylu neogotyckim z elementami renesansowymi. Należał do parafii, która oprócz samego Turylcza, obejmowała sąsiednie wioski: Werbiwkę, Pilipczę, Słobódkę i Trójcę. W przededniu II wojny światowej parafia liczyła blisko 500 wiernych.

Odwiedzający Turylcze szukać kościoła nie muszą – stoi na wzgórzu przy samej drodze. Za-

Starzewski był właścicielem kilku wiosek, wchodzących do parafii, był również właścicielem obszernych posiadłości w rejonie borszczowskim. Hrabia mógł wybudować kościół we własnej wiosce, ale chyba uległ pokusie próżności, gdyż Turylcze już wtedy stało przy ruchliwej drodze i świątynię mogłoby oglądać o wiele więcej osób. Próżność fundatora potwierdza też wybór wezwania dla kościoła w osobie św. Jana Nepomucena (patrona fundatora). Więcej informacji o świątyni oraz autorze rzeźb i architekcie niestety nie udało się znaleźć.

Oprócz ołtarza w kościele zachowały się dekoracje zewnętrzne – dwie pochylone w modlitwie postacie na fryzie i figury



Dmytro Poluchowycz

lat 90. Wówczas pośród „elit” nuworowszy zapanowała moda na kolekcjonowanie starych przedmiotów sztuki, w tym i sakralnej. Forsiaści paserzy stali się głównymi „sponsorami” całych band, specjalizujących się w okradaniu opuszczonych świątyń z resztek wyposażenia. Wywożono wszystko, co tylko dało się sprzedać.

W swoim czasie autor często odwiedzał jarmark numizmatyczno-antykwareczny w Kijowie, który co soboty pojawiał się w parku „Peremohy” w dzielnicy Darnica. Na przełomie XX–XXI wieków istniał tam „kącik”, w którym można było kupić drewniane rzeźby, fragmenty wyposażenia kościołów, a nawet dzwony kościelne. Chociaż jawnie pochodziły one z przestępstwa, nie powstrzymywało to jednak nabywców, wśród których było wielu biznesmenów i znanych polityków, przed zakupem tego rodzaju „staroci”. Paserzy nie traktowali tego procederu jako przestępstwo, lecz jako ratunek od całkowitego zniszczenia dziedzictwa kulturowego, które prawdopodobnie mogło być wywiezione za granicę.

Dziś opuszczona świątynia w wiosce Turylcze w okolicach

znacmy od razu – zdjęcia nawet w przybliżeniu nie oddają tego co widziały oczy i czuło serce. Choć zazwyczaj bywa na odwrót – zdjęcia są o wiele piękniejsze niż rzeczywistość. Nie tym jednak razem. Zdjęcia nie przekazują również specyficznej aury świątyni. Wiele podróżyowałem po Ukrainie, ale kościół w Turylczem był jednym z niewielu miejsc, skąd nie chciało się odchodzić. Jedynym bolesnym uczuciem wyniesionym ze świątyni był piękny wstyd przy spojrzeniu w oczy Chrystusa. Chociaż mojej winy w tej pustce wokół Niego nie ma – a mimo to było mi wstyd.

Biorąc pod uwagę potężne jak na taką wioskę rozmiary kościoła i jego bogate wyposażenie – kamienny ołtarz, wspaniałe dekoracje ołtarzy, ambony, wykonane z drogiego marmuru – staje się zrozumiałe, że parafia licząca wówczas około 200 wiernych, nie mogła podjąć takim wydatkom. Tym bardziej, że większość parafian to byli zwykli wieśniacy. Świątynia powstała z funduszu hrabiego Jana Starzewskiego, chociaż może się to wydać dziwne, gdyż ówczesnym właścicielem Turylcza był Tytus Iwanowski.

apostołów Piotra i Pawła. Dzięki tym ostatnim kościół w wielu przewodnikach występuje pod wezwaniem świętych Apostołów Piotra i Pawła. Ciekawym szczegółem jest to, że od wielu lat figura św. Piotra ma absolutnie niekanoniczny atrybut – przed laty, gdy miejscowi chłopcy grali w piłkę na placu przed kościołem, piłka na niedosiężnej wysokości utkwiała pod ręką Apostoła.

W zakrystii leży korpus jakiejś rzeźby, ale kogo przedstawia – na razie powiedzieć trudno.

Po 1945 roku kościół podobnie jak większość świątyń został zamknięty przez komunistów i używany jako magazyn zboża. Obecnie stoi opuszczony i powoli popada w ruinę – zapadł się dach i część sklepienia. Przed pięciu laty w mediach była informacja, że władze obw. tarnopolskiego przekazały kościół parafii greckokatolickiej, ale od tej chwili nic się nie zmieniło. Wiernych grekokatolików w Turylczem jest około 40 osób, na najbardziej zaś prymitywne zabezpieczenie świątyni przed dalszą ruiną potrzebne są setki tysięcy hrywien, a na całkowite odnowienie – miliony.

Turnieje piłkarskie z okazji Święta Niepodległości Polski

Z okazji Święta Niepodległości Polski we Lwowie działacze lwowskiej Pogoni zorganizowali turnieje piłkarskie dla dzieci, juniorów i młodzieży.



Karina Wysoczanska

EUGENIUSZ SAŁO

W turnieju dziecięcym oprócz dzieci ze szkoły piłkarskiej Pogoni Lwów rocznika 2011–2012 zagrały też młodzi piłkarze Ruchu Winniki i lwowskich Karpat. Zwycięzcą turnieju zostały małuchy Ruchu Winniki wygrywając 3:0 z Pogonią i 10:1 z Karpatami. Trampkarze Pogoni zremisowali z Karpatami 3:3 ostatecznie zajmując drugie miejsce. Brąz dostał się lwowskim Karpatom.

– Tym turniejem Niepodległościowym chcieliśmy uczcić to święto. Zaprosiliśmy dwie lwowskie drużyny Karpaty i Ruch, aby z nami świętowali Dzień Niepodległości, który jest ważny również dla Ukrainy – powiedział prezes Pogoni Lwów Marek Horbań.

W turnieju są zwycięzcy, ale nie ma zwyciężonych. Dlatego każda drużyna otrzymała pamiątkowy puchar i słodkie upominki.



Karina Wysoczanska

Dziecięca szkoła piłkarska Pogoni Lwów działa od 2010 roku. Uczęszczają do niej dzieci z polskich szkół we Lwowie i parafii łacińskich.

W Młodzieżowym Turnieju Piłkarskim na stadionie „Szkołar” wzięły udział trzy lwowskie młodzieżowe zespoły: Szkoła Olimpijskiej Rezerwy – 4 (SDJUSZOR), Pride Lwów oraz Pogoń Lwów. Zwycięzcą turnieju została drużyna Pride, która zremisowała z Pogonią 0:0 oraz uzyskała zwy-

cięstwo w meczu z SDJUSZOR 1:0. Pogończycy po przegranej z SDJUSZOR 0:1 zajęli trzecie miejsce w turnieju.

Pomimo ostrej rywalizacji na boisku, turniej odbył się w ciepłej braterskiej atmosferze. Podczas wręczenia nagród prezes lwowskiej Pogoni – Marek Horbań podziękował przybyłym drużynom za uczczenie tak ważnego dla Polski święta – Święta Niepodległości.

Natomiast w halowym turnieju wzięły udział cztery drużyny, które od lat reprezentują Amatorską Ligę Polaków: Pogoń Lwów Amatorska A, Pogoń Lwów Amatorska B, Premiera Lwowska oraz Reprezentacja Lwowa. W hali Dynamo rozgrywki odbywały się systemem każdy z każdym. Po sześciu meczach został wyłoniony tegoroczny zwycięzca turnieju, którym została Pogoń Lwów Amatorska A. Drugie miejsce wywalczyła Premiera Lwowska,

brąz zdobyła Pogoń Lwów Amatorska B, a na miejscu czwartym została Reprezentacja Lwowa.

Drużyny, które wywalczyły „turniejowe podium”, otrzymały pamiątkowe puchary, a zwycięzca tegoroczego turnieju voucher na kwotę pięciu tysięcy hrywien na zakup sprzętu sportowego.

Organizatorem turnieju był Lwowski Klub Sportowy „Pogoń” przy wsparciu partnerów drużyna Pride, która zremisowała z Pogonią 0:0 oraz uzyskała zwy-

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzesna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Bruchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz I niedzieli miesiąca)

Strzelczyska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kolomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronisławy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumilowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysłany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Kryswice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00; 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 9:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Diecezja lucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Donieck – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Kamienskie, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 8:00

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Berdiansk, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 15:00



Wiceprezes Stanisławie

wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa otuchy z powodu śmierci

Meża

Mariana Wojciechowicza

członka TMLiKPW w Warszawie



składają

Zarząd oraz Koleżanki i Koledzy z Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich



Z bólem zawiadamiamy, że 21 listopada zakończyła swe ziemskie pielgrzymowanie i odeszła do wieczności nasza koleżanka

śp. Stefania Wasiewicz



składamy wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia córce, wnukom, siostrze i rodzinie z powodu tak bolesnej straty

koleżanki ze szkolnej ławy

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

Edward Kuc
tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich, założonego przy PZPiT „LWOWIACY” dzieci i młodzież w grupach wiekowych 5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat oraz do starszej grupy zespołu. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0 677 982 315 bądź: 233 05 70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wzwyż do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00.

Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób oraz pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433.

Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

Prywatne kwatery w centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów. Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka

oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95;
kom.: +38 0662-552-301
e-mail:
kwatery@tylkowelwowie.com
www.tylikowelwowie.com

Poszukuję kontaktu z rodziną ojca i jego przodkami

Jestem emerytowaną dziennikarką Polskiego Radia i tygodnika „Antena”. Urodziłam się we Lwowie w 1942 r. Wtedy zabito mojego Ojca Pawła Komarnickiego, który przebywał w gminie Hluboczek.

Moja Babcia, nauczycielka, dr Irena Porębska, z Mamą, Romaną i ze mną wyjechały. Nie miałam nigdy żadnego kontaktu z rodzi-

ną Ojca i teraz bardzo chcę dowiedzieć się czegoś o Nim i jego przodkach. Ojciec urodził się w Winnicy w 1916 roku, jako syn Kazimierza i Marii z Madeyskich. Ukończył, tak jak i moja Matka, Akademię Rolniczą w Dublanach, koło Lwowa.

Ewa Komarnicka-Kapuścinska
tel.: +48 791 530 047

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie



Podajemy według czasu ukraińskiego

Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15
w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00

Radio Lwów

w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Katolicki Program Radiowy we Lwowie

w niedziele w Radiu Niezależność na częstotliwości 106,7 FM od godz. 19:00 do 21:00, wybrane materiały dostępne na stronie <http://programkatolicki.org/>

Iwano-Frankiwsk (dawny Stanisławów)

Radio Kurier Galicyjski

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy CKPIDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: słowopolskie.org/program-radiowy

Berdyczów

Polskie Radio Berdyczów

audycja „Polska bliżej” raz w miesiącu w ruchome piątki w Radiu Live na częstotliwości 102,0 FM. Audycja zawsze jest zapowiedziana w radiu i kościele.

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyla

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Tele radiokompanii Żytomierskiej

Równe

Radio Rytm

audycja „Polska Fala” na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów,
ul. Jaroslawiw Wał 12
tel.: +380 44 230 07 00
fax: 00380 44 230 07 43
+380 44 270 63 36
kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,
ul. B. Chmielnickiego 60
tel.: +38 044 284 00 40
faks: 00380 44 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl
www.kijow.msz.gov.pl

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A.
Kijów
ul. Kożumiacka 14 B, 04071,

Karol Kubica – kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

61002 Charków,

ul. Alczewskich 16
tel.: +38 057 757 88 01
+38 0757 88 03
faks: 00380 57 757 88 04
charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP we Lwowie

79011 Lwów,
ul. Iwana Franki 108
tel.: +38 032 295 79 90
faks: 00380 32 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b
tel.: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: kg.luck@msz.gov.pl
www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Odessie

65014 Odessa,
ul. Uspienska 2/1
tel.: +380 48 722 56 96, 722 60 03
faks: 00380 48) 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Winnicy

21050 Winnica
ul. Kozyćkoho 51
tel.: +380 432 507 413
faks: 00380 432 507 414
tel. informacja wizowa:
+380 432 507 411

tel. informacja ws. Karty Polaka:

+380 432 507 412
winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2
lok. 17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
fax: 00380 44 288 02 86
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie 01001 Kijów
Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
fax: 00380 44 278 66 70
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

30.11.2020, Lwów	Kupno UAH	Sprzedż UAH
1 USD	28,40	28,55
1 EUR	33,80	33,95
1 PLN	7,52	7,58
1 GBR	37,50	37,90
10 RUR	3,65	3,72



Kurier Galicyjski

КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙСЬКИЙ РЕДАКЦІЯ:

Lwów 79013
skrytka pocztowa nr 1565
Львів 79013
абонентська скринька № 1565
Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 12639-1523 P
від 14.05.2007 р.

Wydawca ООО „Фоліант”

Założyciel
Mirosław Rowicki

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Wojciech Jankowski
redaktor naczelny
e-mail: wojjan@wp.pl

Maria Basza

zastępca red. naczelnego
e-mail: maribasza@wp.pl
Konstanty Czawaga
e-mail: konstantyczawaga@wp.pl
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Eugeniusz Sało
koordynator tv
i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

redaktor prowadzący portalu
e-mail: alina.wozijan@gmail.com
Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com

Anna Gordijewska

e-mail: batiarka@gmail.com
Karina Wysoczańska
e-mail: kvusochanska@gmail.com
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com

Andrzej Borysewicz

e-mail: andrzej.borysewicz.kg@gmail.com

Leon Tyszczenko

e-mail: leon.tiszenko@gmail.com

Czesława Żaczek

korekta
e-mail: czeslawa.zaczek@gmail.com

Natalia Kostyk

prenumerata, ogłoszenia
e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Współpracują:

Artur Deska, Dmytro Antoniuk, Beata Kost, Marian Skowrya, Katarzyna Łoza, Agnieszka Sawicz, Tomasz Lachowski, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Helena Krasowska, Włodzimierz Bartkowiak, Michał Piekarski, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczkańska, Dmytro Wesołowski, Irena Kulesza, Witold Dzięciołowski, Jan Skłodowski,

Zbigniew Kulesza, Natalia Tarkowska, Jerzy Lubach, Natalia Tkaczuk, Iwona Boruszkowska, Iwona Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn i inni.

Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski.

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów, w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.



Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



Projekt „Polska Platforma Medialna Ukraina” Fundacji Wolność i Demokracja.

Wydawca ООО „Фоліант”.

Газета виходить
2 рази на місяць.



4-13.12 | 2020

ONLINE

FILMLWOW.EU



PRZEGLĄD NAJNOWSZYCH FILMÓW POLSKICH POD WYSOKIM ZAMKIEM

